

TEMAT NUMERU

*Tajemnicza modlitwa
Ojców Pustyni*
str. 17

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

*Cywilizacja
europejska?*
str. 6

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Eugeniusz Paukšta...
str. 29

SPOŁECZENSTWO

*Miłość w centrum
społecznej nauki Kościoła*
str. 34



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 3 (46) MARZEC 2017 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



ŁASKA PUSTYNI

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



**POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY I
GDZIE CHCESZ**



 **OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE**



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczyński
kluczyński@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Anna Staniszek
staniaszek@civitaschristiana.pl

Szymon Szczesny
s.szczesny@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
awers: pexels
rewers: Michał Jacuń

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nowogrodzka 12/4
00-511 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania tekstów
oraz do zmiany tytułów.



Marcin Kluczyński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

niniejsze wydanie naszego miesięcznika ukazuje się dokładnie w Środę Popielcową. Tematyka podjęta w numerze dotyka różnych wymiarów pustyni, z którą okres Wielkiego Postu jest nieodłącznie związany. Jak głosił nasz patron, kard. Stefan Wyszyński, „Każda miłość musi być próbowana i doświadczana. Ale gdy wytrwa, doczeka się nagrody – zwycięskiej radości. Każda miłość prawdziwa musi mieć swój Wielki Piątek” (Warszawa, 28 marca 1965 r.). Dlatego można mówić o łasce pustyni.

Różne oblicza pustyni przychodzi nam przemierzać w wędrownice ku ostatecznemu przeznaczeniu. Chwile samotności wybieramy nieraz świadomie; dla zatrzymania, autorefleksji czy stworzenia przestrzeni osobistej relacji z Bogiem. Na swego rodzaju pustynię udajemy się też, decydując o podjęciu jakiegoś trudu, zmagania z przeciwnością czy słabością – w określonych intencjach. Z takiej pustyni wychodzimy umocnieni, bardziej świadomi siebie, siły swojej woli, ale również ograniczeń – sfer, nad którymi nadal musimy pracować. Taki czas zdumiewa niezmierną łaską i miłością Boga udzielonymi nam w czasie próby. Mówi się o ćwiczeniu duchowym, któremu sprzyja okres Wielkiego Postu. Nie chodzi jednak o ćwiczenie dla samego wyrobienia, ale o przekroczenie samego siebie dla Chrystusa.

Bywają jednak takie odcienie samotności, na które nie ma naszej zgody, które działają na nas destrukcyjnie, jawiące się jako bezkresne pustynie naszych słabości, upadków, braku silnej woli, ograniczeń, schematów postępowań czy zniewoleń. Taka pustynia wieje chłodem, boli, napawa lękiem, kłuje samotnością (na którą często skazujemy się sami, bo nie ma w niej Boga), w końcu może nawet zabić – duchowo albo też fizycznie. Nie zgadzamy się na drogę naznaczoną chwilami samotności, niezrozumienia, czasem odrzucenia. To niepopularna ścieżka życia. Dzisiejsza kultura raczej podpowiada: idź przez życie przebojem do przodu, jako filozofię życia podsuwa wykoślawione *Carpe diem*, nastawia na łatwą przyjemność, bazuje na prostych mechanizmach emocji, bombarduje wyrafinowanym obrazem i dźwiękiem.

Wszystko to sprawia, że nie ma miejsca na ciszę, a dzisiejszy człowiek wręcz przed nią ucieka. Słuchawki w uszach to już nie tylko domena młodych. Zakładamy je w drodze, w korporacji, nieraz w domu. Odcinamy się od realnie otaczających nas dźwięków, mowy innych ludzi, ale i głosu wewnętrznego. Wiele osób, przestępując próg domu, natychmiast włącza jakieś medium, nawet zanim jeszcze zdejmie buty. Zwykle przyzwyczajenie, bezrefleksyjny nawyk czy lęk przed ciszą, w której przemawiają do nas najgłębsze pokłady naszego sumienia?

Warto w rozpoczynającym się okresie Wielkiego Postu znaleźć sobie taką przestrzeń „pustyni”, w której pobędziemy sami ze swoim jestestwem i z Bogiem.

Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens.
(Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*).

Życzę dobrej lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Waldemar Jaroszewicz *Dziedzictwo, tożsamość, świadomość* / 4

Szymon Szczęsny *Idę i głoszę w Wielkopolsce* / 5

Mateusz Zbróg *Cywilizacja europejska?* / 6

Marcin Kluczyński *Skąd wiemy, że aniołowie latają?* / 8

Michał Kosche *Oblicza regionalizmu* / 9

Marcin Kluczyński *Wznośmy Civitas Christiana* / 10

Spotkali się koordynatorzy XXI Konkursu Biblijnego / 12

Krzysztof Dziduch *Apokalipsa w Księdze Daniela cz. II* / 13

Stowarzyszenie w obiektywie / 14

Marcin Chlebica *Nie będzie Polski bez wiary katolickiej* / 16

TEMAT NUMERU: ŁASKA PUSTYNI

O. Szymon Hiżycki OSB *Tajemnicza modlitwa Ojców Pustyni* / 17

Ks. Józef Grzywaczewski *Pustynia – miejsce zmagania się z myślami* / 19

Ks. Michał Dłutowski *Pustynia z własnej winy* / 21

Krzysztof Dziduch *Triumf nad śmiercią, piekłem i szatanem* / 23

Erazm Stefanowski *Niewiarygodny apetyt na Wielki Post* / 25

Joanna Szubstarska *Zaproszeni do udziału w zmartwychwstaniu...* / 27

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Włodzimierz J. Chrzanowski *Eugeniusz Paukszta...* / 29

SPOŁECZEŃSTWO

Rozmowa z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, *Odzyskani bohaterowie* / 31

Krzysztof Sterkowicz *Bez dziecka nie ma przyszłości* / 33

Michał Kosche *Miłość w centrum społecznej nauki Kościoła* / 34

Joanna Olbert *Bóg uczynił narody uleczalnymi* / 36

Piotr Sutowicz *O kondycji autorytetu tzw. klasy politycznej myśli kilka* / 38

ROZMAITOŚCI

Marek Rembierz *O kobiecości* / 40

Alicja Dołowska *Polskość skąpana w różach* / 43

Mariusz Ratajkiewicz *Dobra Nowina wśród fiordów* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47



Waldemar
Jaroszewicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego w Gdańsku.

DZIEDZICTWO, TOŻSAMOŚĆ, ŚWIADOMOŚĆ

Naród, który odcina się od własnej historii, który jej się wstydy, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych (...) podcina korzenie swego własnego istnienia...

Kard. Stefan Wyszyński

Słowa św. Jana Pawła II: „...Weszliśmy jako naród na arenę historii świata poprzez chrzest. Tak więc dzieje naszego narodu, bogate i trudne dzieje, narodziły się poprzez chrzest i w chrzcie narodził się polski naród...”, stanowiły również dla gdańskiego oddziału „Civitas Christiana” inspirację do poszukiwań metod, sposobów i form upamiętnienia i zaakcentowania rocznicy Chrztu Polski. Grono osób związanych z oddziałem uznało, że najlepszą formą skierowaną do młodzieży, a zarazem dobrą pomocą dla katechetów będzie projekt gry miejskiej. Uczestnicy mają do rozwiązania zagadki, krzyżówkę oraz szukają miejsc i śladów chrześcijańskiego dziedzictwa Gdańska.

Nasz patron, prymas Polski kard. Stefan Wyszyński przymuszał do ochrony dóbr kultury, wiążąc to z walką o prawo narodu do własnej historii. Mówił: „...Naród, który odcina się od własnej historii, który jej się wstydy, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych (...) podcina korzenie swego własnego istnienia...”. Przypominaliśmy o tym na spotkaniach w oddziałach, ukazując m.in. historię, wkład i rolę wielkich rodów. Młodzież w konkursie na prezentację multimedialną o Millenium Chrztu Polski zademonstrowała istotę nauczania Prymasa Tysiąclecia i jego posługi. Postanowiliśmy również uczynić naszego Patrona przewodnikiem w naszych okręgowych rekolekcjach w Stoczku Warmińskim – miejscu, gdzie tak boleśnie Ksiądz Prymas odczuwał własne uwięzienie, ale i ciężkie czasy dla Kościoła. Przeżyte rekolekcje, prowadzone przez o. Kazimierza Chrostowskiego, pozwoliły zaprzyjaźnić się z osobą Prymasa Tysiąclecia, uświadomić sobie, jak ważna to była

postać dla Kościoła i naszej Ojczyzny i jak aktualne jest jego nauczanie dzisiaj.

Prymas Wyszyński wielokrotnie wspominał też o konieczności uczestnictwa w odpowiedzialnym kształtowaniu rzeczywistości. Powinno ono być dla katolików świadomym obowiązkiem wyrażanym w działaniach na wielu płaszczyznach.

Należy do nich literatura, która od lat stanowi dla oddziału okręgowego jedną z głównych płaszczyzn propagowania wartości. Świadczy o tym nagroda fundowana w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Mieczysława Stryjewskiego w Lęborku. Wręczana jest ona za utwór ukazujący godność człowieka w dzisiejszych czasach.

Ważnym miejscem jest odnowiona Galeria Mariacka, przyciągająca wielu twórców i artystów. Od lat jednym z celów jej działalności jest promowanie dziedzictwa narodowego; docenia to Miasto Gdańsk, wspierając jej inicjatywy. W ramach dofinansowanego projektu odbyły się spotkania, debaty, wieczory poetyckie i koncerty. Warto wymienić spotkania poetyckie z Krysztyną Holly, Kazimierzem Sakowiczem i Wojciechem Wenclem, wieczory poezji śpiewanej, warsztaty poetyckie dla młodzieży prowadzone przez prof. Kazimierza Nowosielskiego. Ważnym przedsięwzięciem były konkursy: plastyczny dla szkół podstawowych i literacki dla szkół średnich, pt. *Gdańsk miastem pamięci*. Oba konkursy cie-



Ważnym miejscem jest odnowiona Galeria Mariacka, przyciągająca wielu twórców i artystów / Fot. Archiwum gdańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

szyły się dużym zainteresowaniem, a młodym twórcom przyznano nagrody i dyplomy.

Mówiąc o tożsamości narodowej, nie można zapomnieć o kształtowaniu tożsamości chrześcijańskiej. Ważnymi elementami w jej formowaniu jest lektura Katechizmu Płockiego rozpoczynająca spotkania we wszystkich oddziałach, a także pogłębianie wiedzy o nauczaniu społecznym Kościoła w Klubie „Społeczeństwo” oraz w powołanym Ośrodku Katolickiej Myśli Społecznej. Służą temu również przeprowadzane debaty ukazujące nasze stanowisko wobec wydarzeń, gdy usiłuje się deprecjonować nasze wartości. Szczególne były dwie debaty: jedna będąca odpowiedzią na perfidną akcją środowisk LGBT – *Przekażmy sobie znak pokoju*; akcentowaliśmy zabarwienie ideologiczne podjętej akcji. Druga debata: *Między pogardą, prawdą a prawem*, zorganizowana była na kanwie aktualnych wydarzeń związanych z obroną życia i czarnych marszy.

Historyk, ekonomista, członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, członek redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”.



Szymon
Szczęśny

IDĄ I GŁOSZĄ W WIELKOPOLSCE

Hasło przewodnie programu duszpasterskiego Kościoła katolickiego w Polsce *Idźcie i głoscie!* wyznacza działania Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Poznaniu w roku 2017.

Wprowadzenia w założenia programu dokonał jeszcze podczas Adwentowego Dnia Skupienia ks. dr Maciej Kubiak. Temat ten będzie kontynuowany w ramach okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Spolecznej 21–23 marca w Zaniemyślu. Tegoroczne rekolekcje wielkopostne poprowadzi o. dr Sebastian Wiśniewski ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z Obry. Podejmowane będą m.in. tematy: *Ewangelizacja jako warunek osiągnięcia chrześcijańskiej dojrzałości* oraz *Autoewangelizacja – czyli jak zadbać o własny rozwój duchowy?*

Początek roku jest czasem ogłoszenia wyników kolejnych edycji konkursów, które cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Pod koniec lutego po raz ósmy ogłoszono wyniki Międzynarodowego Konkursu Plastycznego im. Włodzimierza Pietrzaka. Swoje prace zgłosili uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu i USA. Wyłoniono najlepsze prace plastyczne (z 997 nadesłanych) i fotograficzne (333 prace) o tematyce patriotyczno-historycznej oraz nagrodzono interpretacje wierszy (55 uczestników) patrona konkursu, a zarazem wybitnego poety i uczestnika Powstania Warszawskiego.

Kolejnej edycji doczekał się również konkurs poezji ks. Jana Twardowskiego, współorganizowany z I Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Marcinkowskiego. W nieco zmienionej formule III edycji wezmą udział uczniowie poznańskich szkół ponadgimnazjalnych. W tym roku mierzą się oni z interpretacją trzech wierszy ks. Jana

przyporządkowanych do kategorii: motywy religijne, afirmacja przyrody, tolerancja dla ludzkich słabości, bunt przeciw stereotypom, problemy egzystencjalne. Przesłuchania eliminacyjne odbędą się 1 marca, natomiast w trakcie finałowej gali 21 marca publiczność będzie miała sposobność wysłuchania autorskiego montażu *Mój Twardowski* oraz podziwiania umiejętności wokalnych i instrumentalnych studentów Akademii Muzycznej w Poznaniu. 14 lutego w archikatedrze gnieźnieńskiej na zakochanych i poszukujących miłości ponownie czekała okolicznościowa księga, w której można było zostawić stosowną intencję lub podziękowanie. 6 marca, z okazji Dnia Kobiet, odbędzie się konferencja zatytułowana *Odkryj swoje piękno*, w której nie zabraknie tematyki pro-life. Swoje wystąpienia zaprezentują m.in. wiceminister zdrowia – Józefa Żelasko-Szczurek oraz specjaliści w dziedzinie naprotechnologii – dr Piotr Broda i Mirosława Szymaniak. Wydarzenie patronatem objął poseł Krzysztof Ostrowski. 24 marca natomiast odbędą się obchody Narodowego Dnia Życia.

Podczas konferencji organizowanej wspólnie ze starostwem powiatowym referat pt. *Wskazania katolickiej nauki społecznej dotyczące kształtowania polityki prorodzinnej państwa i samorządów* wygłosi ks. prof. dr hab. Stanisław Skobel, redaktor naczelny kwartalnika „Społeczeństwo”, a sekretarz redakcji Kamil Sulej zaprezentuje ideę pisma. Jednym z wydarzeń towarzyszących będzie wręczenie dr. Marianowi Fludrowi złotej Honorowej Odznaki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, w uznaniu

wieloletnich zasług dla społeczności Gniezna.

Na uwagę zasługują również projekty realizowane w innych oddziałach. W Wolsztynie z okazji przypadającej w tym roku 500. rocznicy reformacji we współudziale z Urzędem Miasta powstał plan rewitalizacji cmentarzy ewangelickich znajdujących się na terenie gminy. Zapalenie okolicznościowych zniczy zostanie połączone z konferencją tematyczną, wystawą fotograficzną oraz Mszą ekumeniczną w wolsztyńskim powiatowym kościele pw. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Równie ciekawe inicjatywy we współpracy z samorządem podjął oddział w Sierakowie. W planach jest zorganizowanie dwóch spotkań. Pierwsze ma dotyczyć upamiętnienia wizyty na ziemi sierakowskiej kard. Augusta Hlonda w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Drugie będzie poświęcone losom księży więzionych w czasie II wojny światowej w obozie koncentracyjnym Dachau. Wśród nich wspomniana zostanie postać bł. ks. Narcyza Putza, szczególnie bliskiego sierakowianom.

Natomiast oddział w Trzemesznie od początku roku wystartował z cyklem spotkań „Postacie naszych świętych patronów”. Bohaterem pierwszego jest św. brat Albert Chmielowski – ustanowiony przez Sejm RP patronem roku 2017. Omówiona zostanie historia świętego, obrazu *Ecce Homo* oraz nastąpi adoracja sprowadzonych specjalnie na tę okazję z parafii św. Brata Alberta w sąsiednim Różanie relikwii założyciela Zgromadzenia Braci Albertynów.



Fundacja stawia przed sobą następujące cele: podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej, dążenie do rozwiązywania problemów społecznych, społeczno-gospodarczych i dbanie o rozwój społeczeństwa obywatelskiego poprzez odbudowę kapitału społecznego. Pragniemy też przeciwdziałać patologiom społecznym, zagrożeniom współczesnego świata i wykluczeniu społecznemu.

www.fundacja.civitaschristiana.pl

KRS 0000541789 Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 28353162

Członek Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Świdnicy, pracownik Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

Mateusz Zbróg



CYWILIZACJA EUROPEJSKA?

30 stycznia we Wrocławiu odbyła się kolejna z debat organizowanych przez Obserwatorium Społeczne i wrocławski oddział „Civitas Christiana”.

Spotkania te coraz wyraźniej wpisują się w kalendarz życia społecznego stolicy Dolnego Śląska. O ich dobrej marce świadczą zapraszani goście. Tym razem byli to: o. Maciej Zięba OP, ks. Andrzej Draguła, Paweł Musiałek z Klubu Jagiellońskiego oraz – co najistotniejsze dla naszego środowiska – ks. Bogusław Drożdż, asystent kościelny „Civitas Christiana” w diecezji legnickiej, oraz Tomasz Nakielski, przewodniczący Stowarzyszenia. Dyskusję prowadził Robert Goczał. Temat spotkania stanowiło sugestywne pytanie: *Cywilizacja europejska?* Te dwa słowa, opatrzone znakiem zapytania, zawierają w sobie niepewność nawet nie co do jakości, a samego istnienia takiego tworu. Zadanie dla dyskutantów nie było zatem łatwe, dlatego zostało rozbite na dwie części. W pierwszej pochyłono się nad uwarunkowaniami historycznymi, społecznymi, ekonomicznymi i politycznymi wpływającymi na kształt obecnej Europy. W drugiej skupiono się na sferze ducha. Zaproszeni eksperci mieli bowiem zastanowić się, czy istnieją wartości, które mogą stworzyć cywilizację, i jeśli tak, czy możliwe jest wypracowanie wokół nich wspólnoty Europejczyków.

CZYM BYŁA EUROPA?

Historycznie pojęcie to ewoluowało i zmieniało się, nie tylko w kwestii granic. W ujęciu cywilizacyjnym rozważało je wielu słynnych badaczy z prof. Feliksem Konecznym, twórcą nauki porównawczej o cywilizacjach na czele. Jesteśmy spadkobiercami Grecji i Rzymu oraz nielubianego przez ponowoczesny świat chrześcijaństwa, jak też, co trzeba uczciwie oddać, nielubianego przez nas Oświecenia. Jeżeli chodzi o kwestię terytorium, to Europa bez wątpienia jest tworem, nazwijmy go, mało kształtnym. Spór bowiem o jego granice, zwłaszcza o wschodnią flankę, toczy się od samego początku formowania się jego odrębności. Odrębności notabene niepewnej (przynajmniej geograficznie), bo jest to półwysep Eurazji. Pamiętać też należy, że po zapadnięciu żelaznej kurtyny dla Polaków czy Węgrów nie było najmniejszych wątpliwości, iż są Europejczykami. Zatem jeszcze inne kwestie niż geografia i polityka odróżniają Stary Kontynent od pozostałych części świata.

W V w. Herodot pisał o „ziemi barbarzyńców”. W bardzo ciekawym kontekście, szczególnie wymownym dzisiaj, pojawiło się to pojęcie przy relacji z bitwy pod Poitiers. Wojska

pod komendą Karola Młota zostały określone jako „zjednoczenie Europejczyków”. Niebawem słowo „Europa” zanikło, skupiono się bowiem na restauracji Imperium Rzymskiego, tym razem Świętego. Karol Wielki zwyciężał w rozlicznych kampaniach wojennych, ale wiedział, że aby wojny te spożytkować, niezbędne są inwestycje w kulturę. Był to zatem czas niezwykle intensywnej rozbudowy instytucji szkolnictwa. Mądrość, wyrażająca się w postawie tego władcy, jest nam potrzebna dzisiaj. Natura ludzka wyraża się bowiem w kulturze i, szerzej, w cywilizacji. Europa tworzyła katedry, ale i obozy koncentracyjne. Natura musi być zatem ciągle uprawiana, nie można zaprzestać pracy na tej roli.

Do obiegu nazwa naszego kontynentu wróciła w dobie Renesansu, po pęknięciu *Christianitas*. Co ciekawe, od tego czasu wielu zadeklarowanych ateistów i zapiekłych antyklerykałów oceniało wiarę chrześcijańską jako konstytuującą cywilizacji, czy przynajmniej specyfiki europejskiej. W duchu podobnej uczciwości intelektualnej my, katolicy, powinniśmy zauważyć również inne oprócz Kościoła źródła Europy. Podwaliny dały napływające na te ziemie ludy barbarzyńskie, o czym dziś zapominamy. Stary Kon-

tywent to także, obrazowo mówiąc, Jerozolima, Ateny i Rzym, przechowane przez chrześcijaństwo. Olbrzymie wpływy, niekoniecznie chlubne i takie, jakie byśmy chcieli, wniosło Oświecenie. Nie musi nam się to podobać, ale trzeba o tym pamiętać, by postawić prawidłową diagnozę współczesności, o której na spotkaniu także padło kilka słów.

CZYM EUROPA JEST?

CZYM MOŻE BYĆ?

W świetle badań wielu antropologów widać jedną cechę, która wyraźnie odróżnia Europejczyków – jest to indywidualizm. Choć nie zawsze tak było w historii. Obecnie mamy do czynienia niemal z ubóstwieniem indywidualności. Wpływ na to ma narracja powojenna, zgodnie z którą koszmar drugiej wojny rozpoczęły systemy kolektywistyczne. Jest to oczywiście prawda, ale przy okazji wylano dziecko z kąpielą, tj. odrzucono wszelkie poczucie wspólnotowości. Po 1945 r. Europejczyk alergicznie zaczął reagować na określenia patriotyzm, naród, ojczyzna. Po 1968 r. zożydono mu także rodzinę. Na całość tego procesu nałożyło się wrzucenie chrześcijaństwa do jednego worka z winnymi wojny totalitaryzmami. Zapomniano, że indywidualizm europejski w prostej linii wynika z katolickiej wizji godności człowieka. To Chrystus dał nam podmiotowość, kładąc na nasze barki słodkie brzemienie indywidualnej odpowiedzialności za zbawienie duszy. Odrzucenie Zbawiciela doprowadziło do rozbuchanej wolności i tolerancji. Ta ostatnia, bez pierwiastka wiary, jest po prostu... nietolerancyjna.

Chrześcijaństwo daje nadzieję na zbudowanie równowagi między jednostką a wspólnotą. Dziś widzimy odchodzenie od indywidualistycznego paradygmatu, co nas, katolików, nie powinno martwić. Trzeba sobie zdawać sprawę, że w Polsce i ogólnie w naszym regionie indywidualizm nie zakorzenił się tak mocno, jak na Zachodzie. W obecnej sytuacji może to się okazać naszą mocną stroną. Trzeba przy tym pamiętać, że jeśli wahadło odbije zupełnie w drugą stronę, to poczucie wspólnoty, jakie się wytworzy, może być antychrześcijańskie, a przynajmniej achrześcijańskie. Trudnym zadaniem ludzi wiary jest sprawienie, by odwrót od liberalizmu znalazł drogę do chrześcijaństwa.



Fot. Mateusz Zbróg

A odwrót ów zaczyna mieć miejsce na naszych oczach. Widzimy go w wyborach politycznych w poszczególnych krajach europejskich. Jest to swego rodzaju ucieczka do przodu, powiedzenie „nie” obecnemu establishmentowi i jego narracji. Europejczycy zaczynają widzieć, że dzisiejszy system po prostu nie działa i wcale nie mają ochoty oddawać życia za demokrację liberalną.

Na to wszystko nakłada się utrata znaczenia Europy w świecie i utrata Europy przez jej dotychczasowych gospodarzy. Z ludami napływającymi na kontynent trudno znaleźć punkt stykny, by rozpocząć jakkolwiek dialog. Być może punktem wyjścia nie musi być kwestia wiary. Zacząć należy raczej na gruncie antropologii. Mówiąc prościej: zacznijmy rozmawiać o wspólnych troskach, o troskach człowieka. Tylko czy nowe ideologie będą w stanie uznać podejście indywidualistyczne? Czy jesteśmy w stanie to sobie wyobrazić? Ideologowie islamu mówią o zachodnim podejściu do osoby ludzkiej z pogardą, gdy chcą pokazać antyprzykład i dowód na upadek Okcydentu.

Sytuacja Europy i jej cywilizacji jest trudna, bowiem żeby coś zaoferować, trzeba coś mieć. A jakie wartości wspólne dla Europejczyków, szczególnie tych zachodnich, odnajdujemy? Za metodę niech posłuży nam *qiuncunx*, pięciomian bytu stworzony przez prof. Koniecznego. Zawiera on pięć kategorii, do których różne społeczności mają odmienne podejście. Na Starym

Kontynencie DOBRO i PRAWDE za-negowano. PIĘKNO jest, kolokwialnie mówiąc, niezbyt piękne. DOBROBYT i ZDROWIE – oto, co interesuje współczesnego człowieka Zachodu. Nie ma się zatem czemu dziwić, że już nie ma „końca historii”, nieustannego eksportu praw człowieka i swojego modelu społeczeństwa kreowanego przez USA i UE. Zachód reprezentuje wartości zimne. Przewodniczący Nakielski wspominał słowa pewnej pani polityk, która mówiła, że jedną z najważniejszych wartości europejskich jest... „elastyczność”. Kto jest gotów za nią walczyć? Jak wyznawcy islamu mają się nimi zainteresować, skoro u nich widzimy przywiązanie do wartości ciepłych – wiary i wspólnotowości. Jak Europejczyk ma budować narrację o wyższości swojego systemu wartości, gdy uświadomimy sobie, co dla ścierających się cywilizacji jest źródłem prawa? W każdym przypadku jest to księga, ale jakże inna. Dla islamu – Koran. Dla judaizmu – Tora. Dla tworu, który chce porwać Europę – konstytucja, w której nie ma najmniejszej nawet wzmianki o chrześcijaństwie. Powtórzę: nam nie musi się to podobać, ale takie są fakty. Na nic się zdadzą życzeniowe wizje, w których wyobrażamy sobie, że nasza cywilizacja będzie dokładnie taka, jak ją zaplanujemy.

Bez przewartościowania nic się nie da zrobić. Szansa jest w tym, że wobec zagrożenia grupa staje się wspólnotą. A jeśli Kościół nada tej wspólnotocie ducha chrześcijańskiego, to dla Europy jest jeszcze nadzieja.



Marcin Kluczyński

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Tematyka warsztatów biblijnych nawiązywała do tegorocznego zakresu Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, który „Civitas Christiana” organizuje po raz 21. we wszystkich polskich diecezjach. Biblista ks. dr Wojciech Turek OSPPE zauważa, że przystępując do lektury każdej księgi biblijnej, dobrze jest znać kontekst jej powstania, a także symbolikę, którą posługuje się autor, by zobrazować nam Boże przesłanie. – Również Księgę Daniela i Apokalipsę św. Jana trzeba czytać pod pewnym kątem – stwierdza ks. dr Turek, który zwraca uwagę na wielokrotnie powtarzające się partykuły porównawcze „jak” oraz „jakby” w omawianych księgach: (...) *A oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn człowieczy* (Dn 7,13). – Przymioma Go (Jezusa) wyglądem, ale Daniel nie stwierdza, że Go widzi z pewnością – zauważa biblista. Podobnie w Ewangelii, Pan Jezus nauczając, używa obrazów: *Królestwo Boże podobne jest do zaczynu włożonego do mąki* (Łk 13,18-21). Jest podobne... – Tak samo Bóg jest jakby Ojcem, ale w świetle Pisma Świętego równie dobrze może być dla nas Matką – wyjaśnia ks. dr Turek – bowiem jest On dla nas kimś znacznie więcej niż ziemscy ojcowie, a posiada także przymioty matki. Bóg jest też kimś o wiele więcej niż rodzicielki człowiecze: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemow-*

SKĄD WIEMY, ŻE ANIOŁOWIE LATAJĄ?

Ponad 200 uczniów szkół ponadgimnazjalnych wzięło udział w warsztatach biblijnych zorganizowanych 7 lutego w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich. Księgę Daniela i Apokalipsę św. Jana przybliżył młodzieży ks. dr Wojciech Turek OSPPE. Organizatorem spotkania był Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie.

łeciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie (Iz 49,15) – mówi Pan.

Ksiądz doktor Wojciech Turek zauważa, że wiele prób przełożenia wizji apokaliptycznych na sztukę (zwłaszcza filmową) kończy się niepowodzeniem, głównie przez błędne odczytywanie kontekstu ich powstania i dosłowne obrazowanie symboli. – Apokalipsa to objawienie, ukazanie czegoś, odsłonięcie, a nie katastrofa, jak zwykle się kojarzyć – mówi paulista. Jako ciekawostkę ks. Turek podaje, że to Ksiądz Daniela zawdzięczamy wiedzę, że aniołowie latają. – W innych księgach mamy informacje, że anioły posiadają skrzydła, ale u Daniela natrafiamy na wzmiankę, że te istoty unoszą się nad ziemią – wskazuje ks. dr Wojciech Turek.

Biblista zwraca też uwagę na konstrukcję i znaczenie Księgi Daniela, w której z sześciu pierwszych rozdziałów płynie do czytelnika przesłanie, że gdy człowiek znajdzie się w trudnej sytuacji i zawierzy się Bogu, Pan natychmiast zainterweniu-

je w jego sprawie. Inaczej jest – tłumaczy ks. Turek – w kolejnych rozdziałach, gdzie widzimy ucisk sprawiedliwych, a Bóg nie odpowiada na ich łzy od razu, czasem robi to dopiero po ich śmierci. – Zestawienie tych dwóch, na pozór przeciwstawnych, obrazów daje nam do zrozumienia, że zamysły Boże stanowią dla nas tajemnicę – mówi paulista i dodaje, że otwarcie się na tę rzeczywistość wymaga od człowieka cnoty pokory. – Niektórzy mówią: ufam Panu Bogu, a On mnie nie wysłuchał. Te księgi uczą nas, że nie możemy Bogu powiedzieć: jestem sprawiedliwy, więc daj mi to czy tamto – zauważa ks. Turek – lecz mamy z ufnością poddać się Opatrzności. Biblista podkreśla, że księgi apokaliptyczne powstały w określonym kontekście, w chwilach kryzysów ówczesnych społeczności. – Zło, które dotykało tamtych ludzi, spotyka również współczesnych, zmieniają się tylko okoliczności – stwierdza. Dlatego lektura treści Księgi Daniela i Apokalipsy św. Jana może okazać się pomocna na drodze osobistej relacji z Bogiem, który jest wobec nas Tajemnicą, by z pokorą i chrześcijańską nadzieją przyjmując to, co nieraz trudne i bolesne w naszym życiu osobistym i społecznym.

Z młodymi spotkał się również ks. kan. dr Marek Przybylski, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej, który w południe przewodniczył modlitwie Anioł Pański. Słowo do uczestników skierował Kamil Sulej, dyrektor Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie, zachęcając młodzież do włączenia się w działalność organizacji.





W katowickiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 10 lutego 2017 r. odbyło się spotkanie poświęcone *Obliczom regionalizmu*. Była to wspólna inicjatywa Stowarzyszenia Patriotycznego „Silesia Superior” oraz Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Katowicach. W konferencji wziął udział gość specjalny – marszałek Marek Jurek.

W spotkaniu wzięło udział czterech prelegentów: Krzysztof Chwolik reprezentujący Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”; Jan Szulik – wiceprezes Zarządu Głównego Związku Górnośląskiego; dr Mariusz Siwoń – prezes Zarządu Fundacji Patriotycznej „Silesia Superior”; oraz Marek Jurek – poseł Parlamentu Europejskiego, prezes Prawicy Rzeczypospolitej. Rola prowadzącego przypadła Damazemu Ćwikowskiemu – wiceprezesowi Stowarzyszenia Patriotycznego „Silesia Superior”.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnego, uroczystego odśpiewania pierwszej strofy *Roty*. Następnie z tematem *Chrześcijańsko-demokratyczna myśl regionalistyczna – spuścizna Wojciecha Korfantego* – wystąpił Krzysztof Chwolik. Prelegent wyjaśnił zebrany pokrótkę ideę chrześcijańskiej demokracji, po czym naświetlił sylwetkę Wojciecha Korfantego. Był to wybitny syn Ziemi Śląskiej, czerpiący pełnymi garściami z nauczania prymasa Augusta Hłonda oraz papieża Piusa XI.

Kolejny głos należał do Jana Szulika, który przedstawił wykład zatytułowany *Górny Śląsk – ojczyzna czy heimat? Dylematy współczesnego regionalizmu śląskiego*. Prelegent przekonywał, że heimat (z języka niemieckiego – mała ojczyzna) dla Ślązaka jest tak samo

istotny jak Ojczyzna. Regionalizm, tak mocno obecny na Śląsku, nie jest czymś negatywnym – przeciwnie, jest przepełniony szacunkiem do człowieka, a także do osiągnięć i historii własnego regionu. Umiłowanie heimat nie jest i nie może być postrzegane w jakiegokolwiek opozycji do miłości należnej Ojczyźnie. Prelegent wskazywał także na istotną rolę symboli regionalnych, które nie są wyrazem dążenia do autonomii, lecz dumy z własnej historii.

Doktor Mariusz Siwoń – zabierając głos jako trzeci – podzielił się ze słuchaczami refleksją na temat *Między centralizmem a separatyzmem – wyzwania współczesnej polityki śląskiej*. Wystąpienie rozpoczęła od wyrażenia wdzięczności naszemu Stowarzyszeniu za wspólnie podjętą inicjatywę. Prelegent zwrócił uwagę na smutny fakt deprecjonowania znaczenia Śląska przez niektórych polityków i media. – Musimy to zmienić – przekonywał. – Tylko kompetentni ludzie z tej ziemi mogą zmienić postrzeganie Śląska przez resztę kraju. Muszą oni pokazać zarówno troskę o wspólny interes narodowy, jak też o interes swojego regionu. Po wystąpieniu dr. Siwonina nastąpiło odczytanie deklaracji ideowej Stowarzyszenia Patriotycznego „Silesia Superior”, co zostało przyjęte oklaskami.

Dr Michał Kosche



Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Najwięcej zainteresowania wywołało wystąpienie ostatniego mówcy, Marka Jurka, który pochylił się nad tematem *Regionalizm: Zagrożenie czy szansa?* Prelegent rozpoczął od stwierdzenia, że Śląsk może się poszczycić wieloma skarbami kultury, które nierzadko miały i mają wpływ na rozwój całego kraju. Regionalizm, jego zdaniem, kojarzy się ze zróżnicowaniem. Różnorodność regionów powinna jednak służyć całemu narodowi – i tak jest ze Śląskiem. Prelegent przywołał lata 1918–1921, w których to mieszkańcy tej ziemi „wywalczyli sobie Polskę”, przyczyniając się do powiększenia granic całego kraju. Dlatego też regionalizm należy kojarzyć z wkładem regionów w rozwój całej Ojczyzny. Marek Jurek zdecydowanie postawił tezę, iż „nie ma wolnego państwa bez wolnego samorządu”. Samorząd jest fundamentem rozwoju państwa i jego jedności. Przy czym należy go rozumieć nade wszystko jako wspólnotę ludzi, a nie obieralną władzę. Zjednoczeni samorządowcy są gwarantem tego, że sprawy regionów są należycie reprezentowane na forum krajowym. Bez mocnego samorządu żaden region nie ma właściwej siły przebicia w polityce. Na końcu swojego wystąpienia europoseł skierował słowa uznania pod adresem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – Oni realizują myśl Korfantego w całym kraju – powiedział i dodał – budują u podstaw, mają wkład w rozwój kultury.

Po prelekcjach nadszedł czas na dyskusję. Głos zabrało wielu zaproszonych gości. Podejmowali oni tematykę rozumienia regionalizmu, samorządności oraz wygłaszali postulaty decentralizacyjne. Całość dyskusji upływała w spokojnej i kulturalnej atmosferze. Konferencja *Oblicza regionalizmu* to kolejna wspólna inicjatywa Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz działaczy związanych z „Silesia Superior”. Dziękując wszystkim gościom za przybycie, zapewniamy o kolejnych wspólnych inicjatywach.



WZNOŚMY CIVITAS CHRISTIANA

Kościół stale zachęca świeckich do zaangażowania w apostolską misję głoszenia Dobrej Nowiny. Wezwanie *Idźcie i głoscie*, będące tematem roku duszpasterskiego, domaga się świadectwa życia zakotwiczonego w Komunii z Bogiem i wspólnotą Kościoła. Miejscem formacji człowieka jest rodzina, parafia, diecezja i ruchy świeckich. W postąnnictwo tych ostatnich wpisuje się Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Kwestia miejsca i roli świeckich w Kościele od czasu Soboru Watykańskiego II zmierza wciąż w kierunku ustawicznego odkrywania i wyzwiania ich posłannictwa do misji ewangelizacyjnej w świecie. Cała przestrzeń społeczna, środowiska pracy i nauki to sfery, w których nowa ewangelizacja może dokonywać się dzięki świadkom wiary zaszczerpienym w konkretnych zbiorowościach. Papież Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Christifideles laici* wskazuje, że „są oni [świeccy – przyp. autora] pełnoprawnymi członkami Kościoła, objętymi jego tajemnicą i obdarzonymi specyficznym powołaniem, którego celem w sposób szczególny jest szukanie królestwa Bożego przez zajmowanie się sprawami świeckimi i kierowanie nimi po myśli Bożej”. Słowem, świeccy z całym potencjałem swojego stanu i charyzmatów, talentów, możliwości, są powołani do budowania *Civitas Christiana*, czyli cywilizacji opartej na wzorach ewangelicznych. W tym samym dokumencie czytamy, iż „Kościół uważa, że przez poszczególnych swych członków i całą swoją społeczność może poważnie przyczynić się

do tego, aby rodzina ludzka i jej historia stawały się bardziej ludzkie”.

KAŻDY JEST WEZWANY OSOBIŚCIE

Można powiedzieć, że do czasu wspomnianego *Vaticanium Secundum* świeckim w dużej mierze przypisywano raczej ograniczoną rolę apostolską, komunikując przede wszystkim, kim w Kościele z racji swego stanu być nie mogą. Zauważył to papież Jan Paweł II w przywołanej adhortacji *Christifideles laici*, gdzie wyraził zapewnienie, że „jako członkowie Kościoła świeccy posiadają powołanie i misję głosicieli Ewangelii. Także do nich Jezus kieruje swe wezwanie: »Idźcie na cały świat«. Ten nakaz, zdaniem św. Jana Pawła II, „zawsze pozostaje tak samo ważny i przynaglający”, szczególnie w dzisiejszej rzeczywistości, gdy „sytuacja aktualna nie tylko świata, ale także różnych części Kościoła absolutnie wymaga, aby na słowo Chrystusa odpowiedzieć posłuszeństwem bardziej zdecydowanym i wielkodusznym. Każdy uczeń jest wezwany osobiście. Nikomu nie wolno się uchylać od osobistej odpowiedzi: »Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii«! (1 Kor 9,16, CL).

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

WIELOŚĆ POSŁUG ŚWIECKICH

Ojciec Święty w *Christifideles laici* wymieniał całe spektrum płaszczyzn, w których apostołstwo świeckich jest nieodzowne, jak krzewienie poszanowania godności osoby ludzkiej i otaczanie głębokim szacunkiem prawa do życia oraz umacnianie wolności religii. Papież zaznaczył, że pierwszą płaszczyzną społecznego zaangażowania świeckich jest rodzina. Ludziom świeckim ogromną rolę przypisuje się również w pełnionych przez Kościół dziełach miłosierdzia. Ewangelizacja życia społecznego wymaga m.in. zaangażowania w politykę realizowaną na kanwie dobra wspólnego i solidarności. „Świeccy mogą spełniać rozmaite posługi, urzędy i funkcje, przysługujące im w obrębie liturgii, przekazywania wiary i wewnątrz pasterskich struktur Kościoła, czyniąc to *w zgodzie ze swym specyficznym świeckim powołaniem, które różni się od powołania do posługi urzędowej*” – pisał papież (CL).

KONKRETNE ZADANIA

Na sfery zaangażowania świeckich w apostolską misję Kościoła wskazywał też precyzyjnie papież Paweł VI w adhortacji *Evangelii nuntiandi*, która w dużej mierze dała asumpt do pobudzenia wiernych ku różnorodnym formom współdziałania na polu życia społecznego i ewangelizacji: „Polem właściwym dla ich ewangelizacyjnej aktywności jest szeroka i bardzo złożona dziedzina polityki, życia społecznego,



gospodarki; dalej, dziedzina kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych, środków przekazu społecznego; do tego dochodzą niektóre dziedziny szczególnie otwarte na ewangelizację, jak miłość, rodzina, wychowanie dzieci i młodzieży, praca zawodowa, cierpienia ludzkie”.

Widzimy, że do odpowiedzenia na Chrystusowe wezwanie *Idźcie i głosście* zobowiązani są wszyscy, zgodnie ze swoimi możliwościami, ale i ograniczeniami, które także dzięki współpracy z Łaską i życiu sakramentalnemu możemy przekraczać: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13). Pozostaje kwestia rozeznania: czego oczekuje ode mnie Pan w mojej konkretnej sytuacji życiowej, jak mogę dać o Nim świadectwo wobec ludzi i spraw, pośród których mnie postawił?

NA ŁĄCZE KOŚCIOŁA

Miejsc w społeczeństwie i w samym Kościele do realizacji własnego powołania jest wiele. Rzeczywiście świetnie

nakreślił ten obraz św. Ambroży: „pole wydaje wiele owoców, ale lepsza jest łąka, na której rosną i owoce, i kwiaty. Otóż na łące Kościoła świętego i jedne, i drugie rodzą się obficie. Tu możesz zobaczyć kwiaty dziewictwa, ówdzie wdo-wieństwo z powagą wyrasta jak nizinne bory, gdzie indziej bogaty łan ślubów błogosławionych przez Kościół napętnia wielkie spichrze święta plonem obfitym, a tłocznie Pana Jezusa owocem bujnych winorośli – bogatym owocem chrześcijańskich zaślubin”.

Idąc tym tokiem, można pokusić się o stwierdzenie, że w polskim Kościele od dwudziestu lat dojrzewa winorośl la-ikatu zorganizowanego jako Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Organizacja skupia 5000 osób świeckich w całej Polsce, które w łączności z pasterzami, poprzez działalność formacyjno-edukacyjną pragną realizować misję Kościoła oraz w świetle wartości i zasad katolickiej nauki społecznej współtworzyć ład etyczno-społeczny w naszej Ojczyźnie. Celowo posługuję

się metaforą św. Ambrożego i świadomie piszę o naszym dojrzewaniu, które choćby w kategoriach wspólnotowości jest stałym procesem. Ale to temat na oddzielny artykuł.

Na koniec jeszcze jedna myśl papieża Pawła VI zaczerpnięta z adhortacji *Evangelii nuntiandi*: „Im więcej będzie ludzi świeckich owianych duchem ewangelicznym, odpowiedzialnych za te sprawy oraz wyraźnie im oddanych, i im kompetentniej zdołają je wspierać oraz świadomi będą obowiązku zaangażowania wszystkich swoich sił chrześcijańskich – które często zostają ukryte – tym więcej wszystkie te sprawy będą służyć budowaniu Królestwa Bożego i przynoszeniu zbawienia w Jezusie Chrystusie; nie tracąc czegokolwiek...”. Tak wznosi się *Civitas Christiana*.

XXIV Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Grobu św. Wojciecha 22–23 kwietnia 2017 r.

22 kwietnia 2017 r. – sobota

Godz. 14.30 Spotkanie na Lednicy – powitanie pielgrzymów przez przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasza Nakielskiego, – słowo ewangelizacyjne „Idźcie i głosście” – o. Wojciech Prus OP, duszpasterz Dzieła Lednica 2000

Godz. 15.00 Koronka do Bożego Miłosierdzia

Godz. 15.30 Wspólny posiłek

Godz. 16.30 Wyjazd do Gniezna

Godz. 19.30 Nieszpory, katedra gnieźnieńska

Godz. 20.30–22.00 Procesja z relikwiami św. Wojciecha do kościoła św. Michała Archanioła

23 kwietnia 2017 r. – niedziela

Godz. 9.15 Możliwość uczestnictwa w procesji z relikwiami św. Wojciecha z Parafii św. Michała Archanioła na plac św. Wojciecha

Godz. 10.00 Msza święta odpustowa z udziałem prymasów Europy, plac św. Wojciecha



SPOTKALI SIĘ KOORDYNATORZY XXI KONKURSU BIBLIJNEGO

Koordinatorzy diecezjalni Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej spotkali się 21 lutego w Warszawie. Zjazd stanowił odprawę osób odpowiedzialnych za konkurs biblijny w diecezjach przed etapem szkolnym, który 14 marca br. odbędzie się we wszystkich zgłoszonych do konkursu placówkach ponadgimnazjalnych.

Spotkanie koordynatorów konkursu biblijnego organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” rozpoczęło się Mszą św. w kościele p.w. św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Eucharystię w intencji osób zaangażowanych w biblijne dzieło sprawował ks. dr Mirosław Jasiński. W homilii kaznodzieja zauważył, że w istocie mało jest środowisk troszczących się o rzetelną formację młodych, opartą na fundamencie, jakim jest Słowo Boże i wychowanie w duchu wartości, jak Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, które od 21. lat organizuje konkurs biblijny. – Chcę być obecny z Wami w tym dziele, by szerzyć Boże Królestwo – powiedział duchowny. Ks. dr Mirosław Jasiński od wielu lat z ramienia Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie jest członkiem komisji konkursowej odpowiedzialnej za przygotowanie pytań na poszczególnych etapach eliminacji.

Kolejne punkty programu były realizowane w nowej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy ul. Wspólnej 25 w Warszawie. Koordinatory wysłuchali konferencji ks. dr. Jasińskiego, w której odniósł się do tegorocznego za-

kresu konkursu, obejmującego tym razem Księgę Daniela i Apokalipsę św. Jana. Duchowny w swoich rozważaniach skupił się na zagadnieniu pierworództwa Chrystusa jako *Pierworodnego umarłych* (por. Ap 1,5). Ksiądz doktor Jasiński

posłużył się postacią Rubena z Księgi Rodzaju, najstarszego syna Jakuba i Lei, który wskutek grzechu wystąpienia przeciw ojcu utracił przywileje związane z pierworództwem. Inaczej Jezus Chrystus – wyjaśniał ks. Jasiński – jest pierworodnym nad każdym stworzeniem, pierworodnym pośród umarłych, pierworodnym między braćmi. Jezus stoi przed swoim Ojcem jako Kapłan, stale wstawia się za nami grzesznymi – tłumaczył biblista.

Z uczestnikami odprawy spotkał się Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz dwaj wiceprzewodniczący – Sławomir Józefiak i Romuald Gumienniak. W części oficjalnej uczestniczył również prezes zarządu Maciej Szepietowski. – Wokół konkursu biblijnego w sposób naturalny wytworzyła się wspólnota, a wspólnota jest wpisana w istotę Kościoła – mówił przewodniczący Nakielski i życzył



koordynatorom chrześcijańskiej satysfakcji z dobrze wykonanej pracy przy konkursie, a także z obecności w samym „Civitas Christiana”. Także Sławomir Józefiak, twórca formuły Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, wskazał na wspólnotowy walor realizacji konkursu. – Ten konkurs jest nam potrzebny również dla tworzenia wspólnoty. Na przestrzeni lat widać, jak wiele zawdzięczamy jako Stowarzyszenie realizacji tego biblijnego dzieła – zauważył wiceprzewodniczący Józefiak.

W części roboczej koordynatorzy skupili się na omówieniu przebiegu tegorocznej edycji konkursu. Pierwszy etap biblijnych zmagani odbędzie się jednocześnie we wszystkich zgłoszonych szkołach 14 marca 2017 r. i zostanie przeprowadzony według jednolitego w całym kraju testu. Trzech najlepszych przedstawicieli każdej ze szkół przechodzi do kolejnego etapu, na poziomie swoich diecezji (25 kwietnia 2017), a następnie ma szansę awansować do dwudniowego finału konkursu, który odbędzie się 5–6 czerwca 2017 r. w Niepokalanowie.



APOKALIPSA W KSIĘDZE DANIELA CZ.II

Składajcie Panu dzięki, bo jest dobry, bo Jego łaskawość jest wieczna. Błogostawcie Boga nad bogami, wszyscy bojący się Pana, sławcie Go i składajcie dzięki, bo na wieki Jego zmiłowanie (Dn 3,89-90).

Księgę Daniela wyróżnia charakter apokaliptyczny, odnoszący się do eschatologicznej wizji sensu dziejów ludzkości. Niekanoniczne apokalipsy żydowskie tworzą trzy nurty: apokalips historiozbowczy-eschatologicznych (eschatologia – nauka o sprawach ostatecznych), poruszających tematykę wydarzeń dotyczących końca historii ludzkości, triumfu Bożej sprawiedliwości nad siłami zła, sądu i kary dla grzeszników, pełni szczęścia dla sprawiedliwych; apokalips kosmologiczno-teozoficznych (teozofia od gr. *theosophia* – mądrość Boża), zajmujących się głównie kosmosem, światem Aniołów, siedmioma niebami oraz ognistym tronem Boga; apokalips indywidualno-eschatologicznych, które opisują los człowieka po śmierci, w niebie lub piekle.

Apokaliptykę cechuje specyficzny i odrębny język oraz zamiłowanie do symbolizmu i zagadkowości. Jest to język ezoteryczny, czyli dostępny dla wtajemniczonych. Sens wypowiedzi zawiera się w ukrytych parabolach, alegoriach i symbolach. Jak podkreśla Tadeusz Brzegowy: „Ludy, królestwa i ich królowie nie występują inaczej jak poprzez symbole metali, zwierząt czy gór. Liczbowo przypisuje się najczęściej znaczenie symboliczne. Do ulubionych liczb należą 3, 4, 7, 70, 12, 1000. Tak wyrażona rzeczywistość daje się tylko z trudem odczytać i to dla wtajemniczonego czytelnika” (T. Brzegowy, *Prorocy Izraela*, t. I, Tarnów 1994). Zasadniczym tłem apokalips jest zmaganie się sił dobra z mocami zła na arenie ziemsko-kosmicznej, tak również dzieje się w Księdze Daniela.

Księga Daniela ukazuje historiozbowczą teologię dziejów, gdzie opowiadania, ukryte alegorie, symbole, zagadkowość i wizje wzajemnie się wspomagają oraz uzupełniają, two-

rząc misterną mozaikę obwieszczającą zwycięstwo Pana Boga w historii i uczestnictwo w tym szczęściu człowieka, który zawierzył i zaufał Bogu. Apokaliptyka Księgi Daniela akcentuje rządy Boga nad światem, które realizują się zgodnie z odwiecznym planem powziętym przez Stworzyciela. Autor na podstawie przeszłych dziejów oraz doświadczeń mu współczesnych wygłasza w duchu proroczym opinie i wyraża wnioski o Bożym planie w przyszłości. Tomasz Jelonek podsumowuje, że: „Są to prorocтва *post eventum*” – prorocтва po fakcie (T. Jelonek, *Kultura grecka a Stary Testament*, Kraków 2011). W perspektywie biblijnej historia dąży do wyznaczonego celu i podlega w całości Bożemu kierownictwu, nie wykluczając wolnych wyborów człowieka. Często w sytuacjach zawieruch dziejowych i trudnych doświadczeń cierpienia, niesprawiedliwości, przesładowań, opuszczenia, gubi się optykę Boskiej władzy nad biegiem wydarzeń dziejowych. Nie wypływa to jednak z niewiary, lecz z ograniczoności osoby ludzkiej, która pod ciężarem brzoźnia doświadczonego prób jest pogrążona w ciemnościach duchowych, przytępiających wzrok uciskanego. Bohater biblijny, mimo przeżywanego kryzysu, ma świadomość nadziei, iż wszystko dokonuje się z woli Bożej Opatrzności kierującej losami człowieka i świata.

Księga Daniela (rozdz. 7-12) zawiera szereg wizji, pierwsza z nich w rozdz. 7 (napisanym w języku aramejskim) ukazuje cztery zwierzęta symbolizujące cztery imperia i Syna Człowieczego, który położy kres panowaniu (rozdz. 7,14) czwartego króla-prześladowcy. Wizja barana i kozła (rozdz. 8) oznacza pewnego króla, który wystąpi przy końcu dni i przez 3,5 roku będzie bezczcił świątynię, by wreszcie samemu ulec zagładzie. W rozdz. 9 nie ma wizji w ujęciu de-

Krzysztof
Dziduch



Teolog, historyk z zamiłowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie.



Fot. pinterest.com

finicyjnym, lecz występuje refleksja apokaliptyczna nad rolą prorocтва Jeremiasza o siedemdziesięciu latach niewoli (por. Jr 25,11; 29,10). Forma wytłumaczenia u Daniela przechodzi w wizję siedemdziesięciu tygodni (rozdz. 9,20-27). Znamienią dla Daniela jest modlitwa zawarta w rozdz. 9,4-19. Kończącą wizję przedstawiają rozdz. 10-12 Księgi, ujmując w dużym skrócie dzieje imperium perskiego, wojny okresu Seleucydów oraz dokładnie prześladowania za Antiocha IV Epifanesa (rozdz. 11,21-45). Z uciśkiem okrutnego władcy helleńskiego wiąże się nadzieja na zmartwychwstanie (rozdz. 12,2-3), a rozdział zamykają rozważania eschatologiczne.

Podsumowując Księgę Daniela, za Stanisławem Gądeckim dostrzega się cztery płaszczyzny: teologię historii; figurę kogoś, kto jest podobny do Syna Człowieczego, Mesjasza; angelologię, według której Bóg rządzi światem za pośrednictwem Aniołów; zmartwychwstanie sprawiedliwych po ziemskim boju. Te idee stanowią główne przesłanie apokalipsy Księgi Daniela. Tym, co może stanowić motto życiowe z Księgi Daniela dla każdego z nas, są słowa: *Składajcie Panu dzięki, bo jest dobry, bo Jego łaskawość jest wieczna. Błogostawcie Boga nad bogami, wszyscy bojący się Pana, sławcie Go i składajcie dzięki, bo na wieki Jego zmiłowanie (Dn 3,89-90).*

STOWARZYSZENIA



Zaświadczył własnym życiem

9 lutego w Białymstoku odbyło się spotkanie z cyklu „Idźcie i głoscie!”, który prezentuje osoby świadczące Ewangelię własnym życiem. Gościem pierwszego spotkania był dr Jan Szafraniec – zasłużony polityk, akademik i lekarz, który spełnienie swojego życia odnalazł ostatecznie w pracy w Hospicjum prowadzonym przez białostockie Towarzystwo Przyjaciół Chorych.

Zadania dla „Civitas Christiana”

30 stycznia biskup kielecki Jan Piotrowski w siedzibie oddziału w Kielcach spotkał się z przedstawicielami „Civitas Christiana” z całego okręgu. Obecny był również ks. dr Miłosz Hołda, asystent okręgu. Biskup Jan Piotrowski przedstawił zarys historyczny oraz specyfikę dnia dzisiejszego swojej diecezji. Ukazał również rolę organizacji katolickich dla misji Kościoła katolickiego, a w tym zadania dla „Civitas Christiana”.



Co naprawdę jest moje?

17 stycznia w oddziale krakowskim odbyło się spotkanie z cyklu „Katolicka nauka społeczna” – *Společné obciążenie własności prywatnej. Czyli co naprawdę jest moje?* Ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński (UP JP II) mówił, że osoba posiadająca rzeczy materialne i dysponująca nimi jest powołana, by przyczynić się do dobra swoich bliźnich oraz do dobra wspólnego społeczności, w której żyje.

E W OBIEKTYWIE

W 50. rocznicę śmierci poety

50. rocznicę śmierci Michała Lengowskiego obchodził oddział „Civitas Christiana” w Olsztynie. Uroczystości odbyły się przy grobie „dziadka Michała” i przed pomnikiem poety w centrum miasta. Tego dnia została odprawiona Msza święta w jego intencji, pod przewodnictwem abp. Józefa Górzyńskiego. W uroczystościach udział wzięła rodzina – wnuki i prawnuki patrona Nagrody Regionalnej.



Męskość i odpowiedzialność

10–12 lutego w oddziale okręgowym w Szczecinie gościli Jadwiga i Jacek Pulikowscy. W Szczecinie oraz Kamieniu Pomorskim ponad setka osób przekonała się, dlaczego żona powinna słuchać męża. Klerykom Wyższego Seminarium Duchownego dr Pulikowski mówił o męskości, odpowiedzialności i ojcowskim wymiarze kapłaństwa, a w dwóch dębnowskich kościołach przed aktem uroczystego odnowienia przyrzeczeń małżeńskich – o rodzinie i jej fundamentalnych wartościach.

Sztuka Bohaterowi Niezwyciężonemu

6 lutego we Wrocławiu, w Galerii „Kuźnicza” odbył się kolejny wernisaż. Tym razem gościliśmy prace nagrodzone w Międzynarodowym Konkursie na Plakat *Rotmistrz Pilecki. Bohater Niezwyciężony. Raport z Auschwitz*, zorganizowanym przez krakowską Fundację „Gdzie”.





Marcin Chlebica

Teolog, pracownik Oddziału „Civitas Christiana” w Lublinie, koordynator diecezjalny Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, członek Ligi Schumana.

NIE BĘDZIE POLSKI BEZ WIARY KATOLICKIEJ

1050. rocznica chrztu Polski stała się okazją do przybliżenia tego aktu i odkrycia jego roli w historii naszego narodu. Przygotowano wiele wydarzeń. Jednym z nich było spotkanie z prof. Mieczysławem Rybą, pt. *Misja kulturowa i cywilizacyjna Polski w kontekście 1050. rocznicy chrztu*, które odbyło się w Sanktuarium Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Chełmie, gdzie ma swoją siedzibę Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Głównym motywem spotkania było przedstawienie historii Polski jako dziejów narodu, którego tożsamość jest ściśle związana z Kościołem katolickim. W wielu przykładach podawanych przez prelegenta dało się zauważyć, że duszą narodu polskiego jest jego wiara katolicka.

Przyjęcie chrztu wiązało się z przyjęciem kultury i cywilizacji łacińskiej, a w konsekwencji prowadziło na pewnym etapie dziejów do stworzenia narodu, który jest rozumiany jako wspólnota Polaków połączonych więzią moralną. Naród jest czymś więcej niż państwo, łączy go coś więcej niż więzy krwi. Naród jest wspólnotą kultury – wspólnotą ducha. Korzeniem narodu polskiego, jak zaznaczył profesor, jest chrzest.

W historii wiele razy dostrzegliśmy sytuację, w której próba zniszczenia Polski dokonywała się w głównej mierze przez atak na wiarę. W momentach krytycznych to próba zniszczenia wartości najważniejszych dla Polaków była momentem otrzeźwienia i pozwalała dostrzec prawdziwego wroga. Prelegent przypominał, że w czasie potopu szwedzkiego momentem zwrotnym było oblężenie Jasnej Góry. Podobnie kształtuje się sprawa ślubów Jana Kazimierza, które w świadomości Polaków były punktem odniesienia w trudnych momentach polskiej państwowości. Odnoszono się do nich pod zaborami, a także w czasach komunizmu, gdy prymas

Wyszyński od rocznicy ślubów Jana Kazimierza rozpoczął wielkie obchody milenijne.

W czasach zaborów kryterium narodowościowym była przynależność wyznaniowa. Katolicyzm także i w tym okresie był narzędziem obrony polskości. Wielu pozytywistów polskich, którzy często byli ateistami, zauważało, że uderzenie w katolicyzm będzie jednocześnie uderzeniem w Polskę oraz że jest on głównym elementem kulturotwórczym i wspólnotowym.

Przytaczając przykład prymasa Wyszyńskiego, prof. Ryba zwrócił uwagę, że próba ocalenia narodu rozpoczęła się od Kościoła i odnowy Kościoła i odnowy poczatkem końca komunizmu.

Profesor Ryba podkreślał, że w czasach współczesnych najważniejszym wyzwaniem jest spór o postrzeganie i rozumienie świata. Spór ten rozgrywa się w sferze duchowej, w sferze kultury. Sprawa dotyczy odniesienia do natury człowieka, począwszy od różnego rozumienia małżeństwa, na skrajnej postaci genderyzmu kończąc. W tym kontekście wyłania się najważniejsze zmaganie w dzisiejszej przestrzeni publicznej, którym jest zmaganie o duszę narodu. Przegrana katolików na tym polu walki oznaczałaby ostateczny koniec narodu polskiego – ostrzegał prelegent.



Fot. Archiwum redakcji

Chrzest Polski nie jest tylko jednorazowym wydarzeniem. Ma on konsekwencje w historii narodu polskiego. Wywarł i wywiera tak ogromny wpływ, że trudno jest dziś mówić o tożsamości narodu polskiego bez wiary katolickiej. Nie oznacza to, że każdy Polak musi być katolikiem, natomiast trzeba uznać, że katolicyzm jest głównym elementem wspólnototwórczym i spoiwem wielu procesów. W takim kontekście trudno wyobrazić sobie historię Polski bez Kościoła. Rocznicą chrztu Polski jest zatem wezwaniem do Polaków, aby na fundamencie Kościoła katolickiego budować swoją przyszłość.



Fot. pixabay.com

TAJEMNICZA MODLITWA OJCÓW PUSTYNI

Bracia pytali abba Agatona: „Ojczy, która cnota lub dzieło jest najtrudniejsze ze wszystkich?”
Odrzekł: „Wybaczcie – wydaje mi się, że nie ma trudu tak wielkiego jak modlitwa”.

Mniej więcej w drugiej połowie III w. niektórzy spośród egipskich chrześcijan rozpoczęli poszukiwać Boga na pustyni. Opuszczali swoje wioski i przenosili się nieopodal nich, na pustynię, gdzie w mniejszych bądź większych grupach próbowali prowadzić życie ascetyczne. Za pierwszego z nich tradycja uważa św. Antoniego Wielkiego (zm. ok. 356 r.), po którym mamy do dziś *Żywot* napisany przez biskupa Aleksandrii, św. Atanazego, listy oraz kolekcję apoftegmatów – krótkich sentencji dotyczących życia duchowego. Osią życia Ojców była modlitwa. Jak ją rozumieli?

MODLITWA – CZYM JEST?

„Modlitwa jest obcowaniem z Bogiem. A w jakim stanie powinien być umysł, aby mógł dążyć ku swemu Panu, bez oglądania się wstecz, i rozmawiać z Nim bez żadnego pośrednika?” (*O modlitwie*, 3).

Autor tych słów, Ewagriusz z Pontu (zm. 399 r.), jest jednym z najważniejszych pisarzy chrześcijańskich. Spróbujmy zrozumieć naukę zawartą w tej sentencji.

Umysł to dla Ewagriusza najbardziej wewnętrzna część nas samych; w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że to jest ten element, który Biblia określa jako serce. W umyśle tak pojętym mają miejsce najważniejsze fakty, które

kształtują całe nasze życie. I ta właśnie władza powinna być z Bogiem w nieustannym kontakcie, mieć z Nim „gorącą linię”. To, i tylko to, można nazwać modlitwą.

Ta „gorąca linia” jest tutaj oddana przez polskie słowo „obcowanie”. Tłumacz próbuje przełożyć w ten sposób greckie pojęcie, które oznacza pełną ufności i serdeczności więź. Podsumujmy: modlitwa wymaga zejścia w głąb nas samych i na tym poziomie prowadzenie pełnego życia we wspólnocie z Bogiem. Poprzeczka postawiona dość wysoko! Dlatego Ewagriusz zaraz dodaje: „W jakim stanie powinien być umysł, aby mógł dążyć ku swemu Panu, bez oglądania się wstecz, i rozmawiać z Nim bez żadnego pośrednika?”

**O. dr Szymon
Hiżycki OSB**



Benedyktyn, najmłodszy opat w powojennej historii Tyńca, doktor teologii, specjalista z zakresu starożytnego monastycyzmu. Miłośnik literatury klasycznej i Ojców Kościoła.

Wyłuskajmy kolejne pytania:

– w jakim stanie powinien być umysł? (czyli jak go oczyścić, aby ta więź ze Stwórcą była możliwa?);

– jak nie oglądać się wstecz? (jak nie wracać do dawnych grzechów? jak nie żyć samą przeszłością? mamy tutaj wyraźną aluzję do żony Lota);

– jak rozmawiać z Bogiem bez pośrednika (czyli jak dojść do zjednoczenia z Nim)?

Ewagriusz uważał, że tym, co blokuje kontakt z Bogiem, jest uleganie złym myślom. Opisywał walkę, jaką podejmował mnich żyjący na pustyni, w kategoriach walki z myślami. Co to znaczy? Nie chodzi tutaj o banalnie pojętą walkę z pokusą, to znaczy sugestią popełnienia grzechu, ale raczej o to, że ten, kto pragnie podążać za dobrem do Boga, podlega walce z rzeczywistością, która bytuje jedynie w jego umyśle, choć nie oznacza to wcale, że przez to jest mniej groźna czy mniej realna. Po grecku Ewagriusz nazywał „myśl” *logismos*. W rdzeniu tego rzeczownika tkwi znany nam dobrze *logos*, czyli „zasada”, „prawo”, „porządek”, „nauka”, „słowo”, „struktura”. *Logismos* (lm. *logismoj*) jest takim sposobem prezentowania świata, który zmierza do przekonania mnicha, że stworzenie jest przeznaczone do tego, aby je posiadać (tak mówią myśli łakomstwa, nieczystości i chciwości) albo by je zniszczyć (smutek, gniew, acedia – rodzaj zniechęcenia, ale dokładniej chodzi o pokusę bycia-gdzie-in-dziej). Dwie ostatnie myśli (próżna chwała i pycha) mówią mnichowi, że całe dobro pochodzi od niego samego i nikt nie jest mu potrzebny, nawet Bóg. Ewagriusz uważał, że siła *logismoj* tkwi w historii mnicha (mimowolnie przypominają się genialne słowa Wilhelma do Adsona z Melku w *Imieniu róży*: „Nawet mnisi mają przeszłość, Adso”), jego wspomnieniach oraz pragnieniach, które na pustyni zaspokojone być nie mogą albo spełnione być nie powinny. Podsumowując, można powiedzieć, że w umyśle ascety ścierają się dwa światy i próbują przeciągnąć go na swoją stronę. Siła obydwu rzeczywistości zakorzeniona jest w sercu człowieka, jego przeszłości i przyszłości. Chociaż zatem walka dzieje się tu i teraz, to jednak jej charakter zależy od tego, co było, i od tego, co nadejdzie.

Warunkiem modlitwy, powtórzmy, jest uwolnienie od złych wyobrażeń i zobaczenie świata takim, jaki on naprawdę jest. Kasjan, uczeń Ewagriusza, pisał, że warunkiem modlitwy jest zrezygnowanie z tego, czego człowiek nie jest w stanie osiągnąć, choćby bardzo tego pragnął. Czy nie zdumiewa nas fakt, że ceną, którą musimy zapłacić za modlitwę, jest głęboki kontakt z rzeczywistością? Kto się modli, zna życie i nie ogląda się wstecz, nie rozpamiętuje przegranego życia, ale podąża naprzód – do Boga, który jest celem i pragnieniem człowieka.

JAK MODLILI SIĘ OJCOWIE PUSTYNI?

Jak zatem modlili się Ojcowie Pustyni? Ich metoda była zdumiewająco prosta i być może dlatego tak trudna do naśladowania. Streścić ją można w kolejnych punktach.

1. *Wytrwałość*. Ojcowie podejmowali modlitwę codziennie, bez względu na nastrój. Przeczytajmy apoftegmat przypisywany abba Agatonowi:

„Bracia pytali abba Agatona: »Ojcze, która cnota lub dzieło jest najtrudniejsze ze wszystkich?« Odrzekł: »Wybaczenie – wydaje mi się, że nie ma trudu tak wielkiego jak modlitwa. Bo zawsze, kiedy człowiek chce się modlić, nieprzyjaciele starają się mu przeszkadzać: wiedzą bowiem, że mu inaczej nic nie zrobią, a tylko gdyby go powstrzymali od modlitwy. I

w każdym innym ćwiczeniu, jakiego by się człowiek podjął, jeśli jest wytrwały, zdobywa łatwość; w modlitwie zaś aż do ostatniego tchu potrzeba walki».

2. *Recytacja*. Aby na modlitwie wytrwać, odwracać się od złych myśli, coraz bardziej zakorzeniać się w Bogu, Ojcowie uczyli się na pamięć długich fragmentów Pisma Świętego i potem, podczas pracy, w podróży, nocą podczas czuwań, cierpliwie je recytowali. Odkryli, że umysł puszczony samopas ma tendencje powracania i „przeżywania” złych wspomnień, toczenia długich rozmów z nieobecnymi ludźmi, wyklócania się o swoje racje itd., itd. Aby przeciwdziałać temu destrukcyjnemu działaniu umysłu, mówili Ojcowie, trzeba dać mu jakieś pożyteczne zajęcie – trzeba zająć się recytacją świętego tekstu biblijnego. Wówczas zamiast powrotu do złych wspomnień i karmienia swych wad człowiek coraz bardziej zakorzenia się w Bogu i do Niego powraca. Znany te praktyki i dziś, kiedy odmawiamy Anioł Pański, różaniec albo czytamy na głos fragmenty Biblii – częste powtarzanie powoli przekonuje naszą pamięć, aby właśnie tymi tekstami się zajęła. Kasjan mówi, że mnich wytrwale recytujący Pismo staje się jak Arka Przymierza, w której zawarte są tajemnice Starego i Nowego Testamentu.

3. *Otwartość serca*. Ojcowie uważali, że o własnych siłach nikt nie wytrwa w modlitwie, dlatego regularnie odwiedzali starszych i doświadczonych mnichów, którym mówili o swych pokusach, walkach wewnętrznych i pragnieniach. Czasem takie rozmowy były trudne:

„Bracia przyszli do abba Antoniego i poprosili go: »Powiedz nam słowo, jak się mamy zbawić«. Starzec im odpowiedział: »Słyszeliście słowa Pisma? One wam pomogą. Oni na to: »Ale i od ciebie chcemy usłyszeć, ojcze«. Rzekł im starzec: »Mówi Ewangelista: Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi«. Odpowiedzieli: »Tego robić nie potrafimy«. Starzec na to: »Jeśli nie potraficie nadstawić drugiego policzka, to przynajmniej znieście uderzenie w jeden«. Odrzekli: »I tego także nie potrafimy«. Starzec na to: »Jeśli nawet i tego nie potraficie, to nie oddawajcie otrzymanego policzka«. A oni na to: »Nawet i tego nie potrafimy«. Starzec zwrócił się do swego ucznia: »Ugotuj im trochę kaszki, bo są chorzy«. A im powiedział: »Jeśli ani tego nie umiecie, ani tamtego nie chcecie, to co mam zrobić z wami? Potrzeba modlitwy».

Ten apoftegmat ukazuje nam modlitwę jako globalny wysiłek, który podejmuje człowiek. Nie modlimy się od czasu do czasu. Albo dążymy do modlitwy nieustannej, albo nie modlimy się w ogóle. Modlitwa, czyli absolutne nastawienie się we wszystkim na Boga i służbę wobec Jego majestatu, jest jednym z wiodących tematów Ojców. Bracia, którzy odwiedzają Antoniego, nie modlą się, dlatego ich życie wspólne przedstawia tak opłakany obraz. Porządkując naszą relację z Bogiem, porządkujemy też relację z bliskimi.

4. *Modlitwa Jezusowa*. Stąd już krok do modlitwy Jezusowej – niez mordowanego recytowania jednego wezwania modlitewnego (np. Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem). Taka modlitwa, początkowo ustna, ostatecznie prowadziła Ojców do nieustannej pamięci o Bogu.

*

Jeśli chcemy się od kogoś uczyć modlitwy, to wyłącznie od mistrzów. Takimi mistrzami są Ojcowie Pustyni, a ich proste rady dotyczące modlitwy zachowały świeżość aż po dziś dzień.

Patrolog i teolog dogmatyczny, specjalizuje się w teologii pierwszych soborów powszechnych: od Nicei I (325) do Chalcedonu (451), oraz Galii V–VI w.

Ks. prof. Józef
Grzywaczewski



PUSTYNIA – MIEJSCE ZMAGANIA SIĘ Z MYŚLAMI



fot. pixabay.com

*Ludzka chwata spocznie w prochu, a jej cześć zgaśnie na ziemi,
chwata zaś cnoty przetrwa na wieki.*
Ewagriusz z Pontu

Ewagriusz (345–399) reprezentuje Ojców Pustyni i należy do najwybitniejszych teologów kręgu monastycznego. Pisali o nim historycy, m.in. Genadiusz, Sokrates Scholastyk oraz Hermiasz Sozomen. Pochodził on z Pontu, w młodości otrzymał formację monastyczną we wspólnocie św. Bazylego Wielkiego, gdzie zetknął się ze św. Grzegorzem z Nazjanzu. Bazyl mianował go lektorem, a Grzegorz wyświęcił na diakona i zabrał ze sobą do Konstantynopola. Tam Ewagriusz zwrócił na siebie uwagę biegłością w kwestiach teologicznych. Wszedł w zażyłość z pewną zamężną kobietą ze znakomitego rodu, a uświadomiwszy sobie skandal, jaki z tego mógł wyniknąć, opuścił stolicę i udał się do Jerozolimy. Jego stan wewnętrzny w tym czasie można by określić mianem depresji. Pomoc okazała mu św. Melania Starsza, współpracująca ze św. Hieronimem. Pod jej wpływem został mnichem. Udał się na pustynię Sketis w Egipcie, gdzie poddał się kierownictwu Makarego Młodszego. Wkrótce sam został mistrzem dla mnichów. Napisał po grecku wiele dzieł, a wśród nich *O ośmiu złych duchach*; najważniejsze jego pisma w polskim tłumaczeniu są wydane w serii „Źródła monastyczne”.

Ewagriusz poznał trudności wynikające z cyrkulacji myśli. Przez umysł ludzi żyjących w świecie przewijają się

tysiące informacji, obrazów i myśli; są wśród nich dobre, ale mogą być i złe, jednakże nie stanowi to zbyt wielkiego problemu, gdyż jedne myśli wypierają drugie. W życiu odosobnionym, gdzie dopływ informacji z zewnątrz jest słaby, poszczególne myśli i obrazy mocniej zapisują się w świadomości i trudniej jest nad nimi panować, a to może prowadzić do natręctwa, a także do wyczerpania psychicznego oraz do grzechu. Ewagriusz wskazał na osiem złych myśli, zwanych też duchami, z którymi walkę muszą podejmować mnisi, zapewne nie wszyscy w jednakowym stopniu.

Pierwsza to myśl obżarstwa (*gastrimargia*), co wynikało z surowych postów; zdarzało się, że niedożywiony mnich przez cały dzień musiał walczyć z myślą o pokarmie. Ewagriusz pisał: „Żądza pokarmów zrodziła niebezpieczeństwo, a słodkie kosztowanie (jabłka) wypędziło z raju (Adama i Ewę)”. Większe niebezpieczeństwo stanowiły myśli erotyczne (*porneia*); rodziły się istniejące w człowieku w sposób naturalny pragnienia i roztaczały przed oczami wyobraźni różne obrazy. W takim przypadku potrzeba „badać sztuczki demonów przybierających kształty dostępne zmysłom i pamięci”. Mnisi decydowali się żyć w skrajnym ubóstwie, ale czasem ulegali chciwości (*filargia*). Pojawia-

ła się np. pokusa zdobycia pieniędzy dla innych; mnich w swej wyobraźni „pomaga opuszczonym, nawiedza więzienia, wykupuje sprzedanych w niewolę”. Tolerowanie takich obrazów to początek upadku.

Mnich na pustyni nie był wolny od pokusy gniewu (*orge*); niekiedy w jego świadomości utkwiała myśl o jakiejś krzywdzie czy zniewadze, jakiej doznał dawniej, czasem wyolbrzymiał jakieś słowo czy gest ze strony innych mnichów. To potrafiło rozbudzać w nim złe emocje. Ewagriusz pisał: „Oddal myśli gniewne od twojej duszy, a zapalczliwość niech nie mieszka w twym sercu, a nie doznasz zamętu na modlitwie”. Życie w ubóstwie i osamotnieniu, przy braku głębszej więzi z Bogiem, rodziło frustrację i smutek (*lypes*): „Smutek powstaje przez niezaspokojenie cielesnego pożądania, pożądanie zaś jest połączone z namiętnością”. Ewagriusz zachęcał do pracy nad spokojem wewnętrznym, odwoływał się do znanego ideału beznamiętności (*apatheia*) głoszonego przez filozofów stoickich, podkreślał, że pokój ducha i wewnętrzna harmonia nie wynikają ze zwykłego treningu, lecz z obcowania z Bogiem. Zapewniał, że „jak opancerzonego nie dosięga pocisk, tak beznamiętnego nie rani smutek”.

Ludzie żyjący w świecie są popędzani rytmem licznych zajęć i muszą zabiegać o różne sprawy. Mnich, który ze wszystkiego zrezygnował, ma aż nadmiar czasu i nie musi niczego zdobywać. To zaś, przy braku odpowiedzialnej pracy nad sobą, może tworzyć postawę bierności, czasem wprost lenistwa. Ewagriusz określał ten stan jako *acedia*: „Jak chory nie dźwiga wielkich ciężarów, tak uległy acedii nie będzie spełniał gorliwie Bożego dzieła. Pierwszy stracił siłę fizyczną, drugi zaś jest pozbawiony mocy duszy”. Pobyt na pustyni powinien mieć charakter czynny: zadaniem mnicha jest postępować w doskonałości moralnej i zbliżyć się do Boga przez modlitwę ustną i rozważanie Słowa Bożego. Dotkniętych acedią wzywał Ewagriusz do dynamizmu i wytrwałości (*hypomone*).

Było powszechnie wiadome, że główną cnotą mnicha, obok ubóstwa i czystości, ma być pokora. Niestety, nie pojawiała się ona samoczynnie przez znalezienie się na pustyni. Mnisi na ogół unikali czynów spektakularnych, które przynosiłyby im sławę, ale mieli trudności w opanowaniu próżności (*kenodoksia*); u wielu rodziło się pragnienie, aby zwrócić na siebie uwagę wytrwałością w modlitwie, w postach, w innych umartwieniach. Ewagriusz przypominał: „Ludzka chwała spocznie w prochu, a jej cieść zgaśnie na

ziemi, chwała zaś cnoty przetrwa na wieki”.

Nieopanowana próżność może przerodzić się w zazdrość wobec innych, nawet zawiść, które wyrastają z pychy (*hyperefania*). Człowiek opuszczając świat, pozostawiał za sobą wszystkie ziemskie zaszczyty, udawał się na pustynię w poszukiwaniu Boga i doskonałości wewnętrznej. Tu wszakże spotykał ludzi, którzy już wcześniej taką drogę obrali. W pierwszym momencie rodził się podziw dla mnichów znanych ze świętości. Następną reakcją była chęć, aby ich naśladować i może im dorównać. Po pewnym czasie wydawało się rzeczą normalną postawić pytanie: na jakim jestem poziomie? Obserwacja pozwalała mnichowi zauważyć, że wprawdzie jest mu daleko do najwybitniejszych ojców, ale jest znacznie lepszy od wielu innych. To zaś powodowało lekceważenie mniej doskonałych, a zazdrość wobec bardziej zaawansowanych. Ewagriusz pisał: „Wielki jest człowiek, który znajduje pomoc u Boga, a opuszczony poznaje słabość swej natury. Wstąpiłeś na wyżynę szlachetnego życia, lecz to On wskazał ci drogę. Spełniłeś cnotę, ale On współdziałał z tobą. Jesteś człowiekiem, pozostań w granicach swojej natury. Uznaj bliźniego, ponieważ jest on tej samej natury”. Mnich powinien być zapatrzony w Boga, a nie poruszać się po pustyni jakby na scenie, w nadziei, że ktoś go zauważy i będzie zdumiony jego pobożnością. Jeśli rzeczywiście osiągnął cnotę w odpowiednim stopniu, niech pamięta, że nie sam tego dokonał i niech czuwa, aby nie upaść.

Ewagriusz Pontyjski, przedstawivszy osiem złych myśli (duchów, demonów), dawał mnichom rady, w jaki sposób z nimi walczyć. Pierwszy to praca nad zachowaniem czystości serca w myśl słów Chrystusa: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają będą* (Mt 5,8). Ważna jest modlitwa: „Jak chleb jest pokarmem dla ciała, a cnota dla duszy, tak duchowa modlitwa dostarcza pokarmu umysłowi”. Modlitwa to nie tylko recytacja. Mistrz z Pontu przypominał, że „Duch Święty nawiedza nas, gdy napotyka w nas umysł rozmodlony i prowadzi nas do modlitwy duchowej”. Nie tyle ważne są pojedyncze porywy modlitewne, ile ciągłość w modlitwie, w myśl słów: *nieustannie się módlcie* (Tes 5,17). Polecał Ewagriusz posługiwanie się słowami Pisma Świętego podczas pokusy, jak to czynił Pan Jezus (Mt 4,1-11). Wskazywał też na potrzebę kierownictwa duchowego: „Słuchaj, mnichu, mów ojca twego i nie lekceważ jego pouczeń. Gdy cię posyła, bądź mu posłuszny, w ten sposób uciekniesz od złych myśli i demony nie będą

górować nad tobą”. Dodawał: „Złe duchy zazdroszą tym, którzy jaśnieją z powodu posłuszeństwa względem ojca duchowego”. Wiadomo, że mnicha samotnego łatwiej jest uwieść.

W dziełach Ewagriusza Pontyjskiego dostrzegamy jego wielkie doświadczenie w życiu duchowym. Zauważamy też przechodzenie od anachoretyzmu, czyli życia samotnego, do cenobityzmu, czyli życia we wspólnocie. Ten styl się przyjął i istnieje obecnie w całym chrześcijaństwie. Ewagriusz z Pontu jest bardzo cenionym pisarzem ascetycznym w naszych czasach; na jego temat jest wiele publikacji.





**Ks. Michał
Dłutowski**

Kapłan warszawski, krzewiciel kultu Bożego Miłosierdzia, rzeźbiarz (m.in. wygrał konkurs na pomnik Jana Pawła II w Ożarowie Mazowieckim) i autor licznych publikacji.



PUSTYNIA Z WŁASNEJ WINY

Jeśli odetniemy się od dopływów łaski, jaka jest nam hojnie udzielana przez modlitwę, życie sakramentalne i sakramentalia, zaczniemy wewnątrz umierać. Doświadczymy duchowej pustyni.

W czasie Wielkiego Postu warto się zastanowić nad doświadczeniem duchowym określanym mianem pustyni. Dotyczy ono trudności w nawiązaniu relacji z Bogiem – problemów często wynikających z naszych błędów lub stanu biernych oczyszczeń zmysłów i ducha, co wynika ze szczególnego działania Boga, który poddaje człowieka próbom na kolejnych etapach doskonałości.

Zastanowimy się nad pierwszą przyczyną duchowej pustyni człowieka. W życiu nadprzyrodzonym relacja z Bogiem umacnia się na miarę przyjmowania Jego objawiania się nam w Kościele przez sakramenty, Pismo Święte itp. Święci mówią krótko: na ile Cię poznaję [Boże], na tyle Cię kocham. Ludzie posuwają się do aktów apostazji, ale nigdy nie poznali, kim jest Bóg w Trójcy Jedyny. Nigdy nie pojęli, czym jest mistyczne Ciało Chrystusa. Tu chyba trafiamy w sedno problemów ludzi w Kościele – są, ale jakby ich nie było, ponieważ nie poznali Boga i nie umiłowali Go, oraz nie doświadczili Jego obecności. Przekazano im wiedzę, ale to za mało, by trwać przy Bogu! Zabrakło własnego wysiłku w drodze do Niego. Dlatego Jezus mówi: *Macie oczy, a nie widzicie, macie uszy, a nie słyszycie* (Mk 8,18).

Ludzie doświadczają pustki duchowej, ale nie są świadomi, że tak jest z ich własnej winy. To skutek braku ży-

cia wewnętrznego i dominacji w ich egzystencji spraw doczesnych nad duchowymi, a nade wszystko skutek grzechu. Jeśli odetniemy się od dopływów łaski, jaka jest nam hojnie udzielana przez modlitwę, życie sakramentalne i sakramentalia, zaczniemy wewnątrz umierać. Ludzie mają pretensję do Pana Boga, do księdza i najbliższych, ale nie widzą własnej winy w swych trudnościach duchowych. To diabelsko zakamuflowany egoizm sprawia, że dana osoba traci ufność do Boga i zrywa delikatne połączenie z Nim.

Przyczyną pustyni jest też wszechobecny postęp techniczny odrywający od życia nadprzyrodzonego i zgodnego z naturą. Człowiek jest w wirtualnym świecie, często przenikniętym osobowym złem. Współczesna kultura epatuje widza różnego rodzaju bałwochwalstwem (kult pieniądza, kult ciała, kult okrucieństwa). Wcześniej czy później doświadczy on duchowej pustki i wypalenia w swoim powołaniu. To wewnętrzne wysychanie duszy jest często ukryte głęboko w nas samych i orientujemy się o nim po fakcie. Symptomami są: brak regularnej modlitwy lub modlitwa niestaranna i pośpieszna, problemy w relacjach z bliźnimi (np. pycha, niecierpliwość, konflikty itp.). Święty Maksymilian Kolbe uczył, że od jakości modlitwy zależy wszystko w relacjach z Bogiem i ludźmi. Chodzi głównie o nasze

zaangażowanie, czyli wysiłek woli, umysłu, serca. Chodzi o to, by dojść do stóp samego Jezusa, jak św. Maria Magdalena. Ważne jest też, by w modlitwie oddawać cześć Bogu, a nie szukać doświadczeń emocjonalnych. W przeciwnym razie Bóg zostawi takiego człowieka samemu sobie. Tu można podkreślić złe funkcjonowanie niektórych wspólnot charyzmatycznych, które bazują często na emocjach, gdzie dominuje przywiązanie się nie do Boga, lecz do grupy, poszczególnych osób, do formy śpiewu, świadectw itd.

Wyjście z pustyni łączy się na początku ze skruchą, przyznaniem się do swoich zaniedbań. Pomocna jest tu dobra spowiedź. Potem, by dojść do duchowego pokarmu, trzeba sięgać regularnie do Pisma Świętego i równocześnie czytać literaturę poszerzającą naszą wiedzę o życiu Jezusa i Maryi. Mam na myśli dzieła, które zawierają mistyczny взгляд świętych w szczególności życia, śmierci i zmartwychwstania Odkupiciela, np.: *Dzienniczek św. Faustyny, Pasja* bł. Katarzyny Emmerich, *Poemat Boga-Człowieka* Marii Waltorty. To wszystko przyczyni się do poznania Boga. Ważne jest również wykorzystanie w praktyce modlitwy myślniej, inaczej zwanej rozmyślaniami. To ona daje nam narzędzia, by zaczerpnąć ze studni – Słowo Boże, gdzie jest woda – łaska. To ona pomaga w głębszym spotkaniu żywego Jezusa w sakramentach Kościoła.

W praktykach religijnych, np. odmawiając różaniec lub św. drogę krzyżową, zapominamy o rozmyślaniu. Jezus przypomniał, że należy to czynić z prawdziwym uczuciem, wtedy udzieli danej osobie najwięcej łask (por. Dz. 737). Matka Boża natomiast poleciła pobożnie odmawiać różaniec. Ten rodzaj modlitwy istniał już od samego początku dziejów ludzkości. Świadczą o tym niektóre księgi Starego Testamentu, szczególnie księgi prorockie oraz Księga Psalmów. Ukazane w nich oracje nie są zwykłymi dialogami, lecz źródłami mądrości duchowej, wynikającej z pogłębionej refleksji na temat Boga i życia ludzkiego. W odniesieniu do Nowego Testamentu możemy wskazać na modlitwę rozmyślenia Jezusa w Ogrójcu, która była przygotowaniem do wydarzeń na Kalwarii.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko pisał, że modlitwa rozmyślenia to mistrzyni życia duchowego na trzech etapach świętości. Na pierwszym etapie drogi do doskonałości rozmyślenie rozpala duszę ogniem miłości, udoskonalając cnoty i pomagając w lepszym poznaniu miłości Boga do człowieka. Na kolejnym etapie oświecenie dodaje duszy siły, aby trwając w oczyszczeniach biernych, nie uległa zwątpieniu. Podczas etapu zjednoczenia rozmyślenie staje się ogniem miłości, którym cały człowiek płonie dla Boga.

Modlitwa rozmyślenia wymaga odpowiedniego, dalszego i bliższego, przygotowania oraz stosowania właściwych metod. Przygotowanie dalsze polega na zwalczaniu wad głównych, wystrzeganiu się dobrowolnego popełniania grzechów powszechnych oraz na oczyszczaniu ze złych nawyków. Proces ten powinien się realizować w sakramencie pokuty przez jak najdoskonalsze wypełnianie pięciu warunków spowiedzi. Usunięcie przeszkód w modlitwie, jakimi są grzechy, jest bowiem kluczowe dla właściwego przygotowania się na przyjęcie łaski Bożej. Umysł tak przygotowanego człowieka nie będzie rozproszony podczas rozmyślenia, a modlitwa myślna przyniesie większy skutek.

Przygotowanie bliższe polega na rozważaniu tematów dotyczących prawd Bożych. Należy w swej wyobraźni wytworzyć obraz tego, co się rozważa, już na samym początku prosząc Ducha Świętego o łaskę szczególną, którą rozważający chciałby w tym rozmyśleniu uzyskać. Jego pamięć powinna odtworzyć wszystko, co wie o danej prawdzie czy zdarzeniu. Natomiast rozum powinien rozważać kwestie godne uwagi i zmierzać do uczynienia konkretnych postanowień. W rozmyśleniu można wykorzystywać również akty wiary, ufności, miłości Boga, uwielbienia Jego Majestatu, pokory, żalu czy też oddania się Panu.

Wyróżniamy w tej modlitwie dwa etapy: *preludium* i *considera*. *Preludium* – to uzmysłowienie sobie przedmiotu rozmyślenia. Można wtedy stosować metodę wyobrażeniową, nawet jeśli przedmiotem rozmyślenia są rzeczywistości duchowe; należy tylko dokonać analogii do rzeczy stworzonych. *Preludium* dotyczy miejsca i czasu odnoszących nas do cierpień Jezusa Chrystusa oraz zawiera prośbę o łaskę dobrego rozmyślenia. Drugim etapem jest *considera* – „rozważ”, czyli konkretne, logiczne przeanalizowanie treści danego zagadnienia z uszczegółowieniami.

Modlitwa rozmyślenia jest też ujęta w *Lectio Divina*. Jest to metoda modlitwy słowem Bożym składającej się z kilku etapów: 1 – dokładne przeczytanie tekstu (poznanie go); 2 – zastanowienie się, co Bóg mówi do mnie za pośrednictwem tego tekstu; 3 – odpowiedź człowieka pod wpływem przeczytanej lektury (akty skruchy, dziękczynienia, uwielbienia...); 4 – postanowienie.

Sądzę, że jeśli nauczymy się rozmyślać o Bogu, to nasze życie, często będące szarą pustynią, przemieni się w oazę pełną różnorodnych kwiatów i drzew owocowych. Odkryjmy źródło naszego duchowego rozwoju, jakim jest rozmyślenie o Bogu podczas praktykowania różnych nabożeństw.

Modlitwa rozmyślenia powinna prowadzić do naśladowania Jezusa Chrystusa. Podczas niej człowiek ma nie tylko dokonywać refleksji intelektualnych, lecz także dochodzić do wniosków praktycznych. Same rozmyślenia są bowiem niewystarczające. Jeśli w ich następstwie nie dokonuje się poprawa życia, stanowią one wyłącznie próżną grę myśli i uczuć. Jak wspomniano powyżej, wszelka tego typu modlitwa powinna prowadzić do mocnych i konkretnych postanowień, możliwych do realizacji w najbliższym czasie, np. już w dniu ich powzięcia. Kończąc swoje rozważania, należy uporządkować wszystkie postanowienia, ukorzyć się przed Bogiem, a także przeprosić za błędy popełnione podczas rozmyślenia. Wielce istotna jest tutaj konieczność podziękowania Bogu za łaski otrzymane w tej modlitwie. Właśnie w duchu wdzięczności należy wybrać jedno postanowienie, które będzie sumiennie realizowane.

Warto zatem pamiętać, że z pustyni jest wyjście. Czas trudnych doświadczeń jest naszym ubogaceniem na przyszłość, ponieważ możemy wyciągnąć wnioski z wcześniej popełnionych błędów. Kryzys jest niekiedy potrzebny, by na nowo zastanowić się nad swoim postępowaniem i wejść na właściwy szlak miłości Boga i bliźniego.


**Krzysztof
Dziduch**

Teolog, historyk zamięłowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie.

TRIUMF NAD ŚMIERCIA, PIEKŁEM I SZATANEM

Katolicy są zobowiązani do świadomego przeżywania wewnętrznego obchodów liturgicznych oraz aktywnego w nich uczestnictwa, a przede wszystkim w liturgii wielkanocnej, jaką stanowi Triduum Paschalne.

Triduum Paschalne to szczególny wymiar świętego misterium wyrażającego istotę chrześcijaństwa w liturgii. Ta zaś wyraża się w symbolach i znakach. Przy czym należy podkreślić za Katechizmem Kościoła Katolickiego, że: „Liturgia jest »czynnością« całego Chrystusa (*Christus totus*). Ci, którzy obecnie ją celebrują – poprzez znaki, którymi się posługują – uczestniczą już w liturgii niebieskiej, gdzie celebrowanie w całej pełni jest komunią i świętem” (KKK 1136). Do niej są wezwani wszyscy członkowie wspólnoty nowego ludu Bożego, czyli Kościoła tworzącego mistyczne Ciało Chrystusa. To dotyczy każdego wiernego zdefiniowanego przez Kodeks prawa kanonicznego: „Wiernymi są ci, którzy przez chrzest wszczępieni w Chrystusa, zostali ukonstytuowani Ludem Bożym i stawszy się z tej racji na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorocznego i królewskiego posłannictwa Chrystusa, zgodnie z własną każdego pozycją, są powołani do wypełniania misji, jaką Bóg powierzył pełnić Kościołowi w świecie” (Kan. 204 – § 1 KPK). Uzupełnienie tej definicji stanowi

punkt: „Ten Kościół, ukonstytuowany i uporządkowany na tym świecie jako społeczność, trwa w Kościele katolickim, kierowanym przez następcę Piotra i biskupów we wspólnocie z nim” (Kan. 204 – § 2 KPK). To doprecyzowanie wskazuje, że nie wszyscy są uczestnikami celebrowania liturgicznej w jej najgłębszej pełni, co wyraża Konstytucja o liturgii świętej: „Rzeczywiście, w tak wielkim dziele, przez które Bóg otrzymuje doskonałą chwałę a ludzie uświęcenie, Chrystus zawsze przyłącza do siebie Kościół, swoją Oblubienicę umiłowaną, która wzywa swego Pana i przez Niego oddaje cześć Ojcu wiecznemu. Słusznie przeto uważa się liturgię za wykonywanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa; w niej przez znaki widzialne wyraża się i w sposób właściwy poszczególnym znakom urzeczywistnia uświęcenie człowieka, a mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, to jest Głowa ze swymi członkami, wykonuje całkowity kult publiczny. Dlatego każdy obchód liturgiczny, jako dzieło Chrystusa-Kapłana i Jego Ciała, czyli Kościoła, jest czynnością w najwyższym stopniu świętą, a żadna inna

czynność Kościoła nie dorównuje jej skuteczności z tego samego tytułu i w tym samym stopniu” (KL 7).

To znaczy, że katolicy są zobowiązani do świadomego przeżywania wewnętrznych obchodów liturgicznych oraz aktywnego w nich uczestnictwa, a przede wszystkim w liturgii wielkanocnej, jaką stanowi Triduum Paschalne. W niej bowiem zawiera się cała istota odkupienia i zbawienia człowieka, który sam dla siebie jest bezsilny i potrzebuje pomocy Chrystusa-Kapłana.

W okresie liturgicznym Wielkiego Postu stajemy przed obowiązkiem pokuty i refleksji przygotowującej do otwarcia się na tajemnicę męki, śmierci oraz zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. To szczególnie czas duchowego wzrostu dla każdego chrześcijanina, który chce autentycznie zanurzyć się w misterium liturgicznym. Trzeba mieć na względzie, co stanowi istotę chrześcijańskiego kultu. Joseph Ratzinger argumentuje, że: „Kult chrześcijański polega po prostu na miłości, takiej, jaką mógł dać tylko Ten, w którym boska miłość stała się miłością ludzką. Kult ten polega na nowej formie zastępstwa, która się zawiera w tej miłości, w tym, że On nas zastąpił, a my na to przystajemy. (...) Bóg wymaga, byśmy zamiast usprawiedliwiać się wobec Niego przez wzajemne oskarżanie się, przyjęli poręczającą za nas miłość Chrystusa, dali się w niej zjednoczyć i wielbili Boga wraz z Nim i w Nim” (J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 2012). Miłość oczyszczona z wszelkiej naleciałości własnego egoizmu i egocentryzmu otwiera na wymiar prawdziwej liturgii łączącej Niebiosa z ziemią. W każdej Mszy świętej mamy możliwość pełni osobistego spotkania z żywym *Kyriosem*

-Zmartwychwstałym, który przychodzi do nas w Najświętszym Ciele i Krwi. Tę rzeczywistość wspomaga łaska Boża: „Ta łaska Boża jest to pomoc, którą Pan Bóg człowiekowi daje przez to, że oświeca jego rozum i nakłania jego wolę do dobrego” (*Nauki Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego*, Kraków 1861). Dzięki niej łatwiej zagłębiać się w osobistym przeżywaniu Tajemnicy Paschalnej.

W Triduum Paschalnym odkrywamy, że: „Chrystus chciał nam dać wzór pokory, poniżenia i unicestwienia. Tajemnica ołtarza jest dalszym ciągiem tego poniżenia i unicestwienia Chrystusa. Jakaż to nauka i zawstydzenie dla nas... Ofiara jest zasadniczą myślą całego chrześcijaństwa. Treścią tej ofiary jest oddanie się nam Boga. Bóg oddał się nam na krzyżu i odda nam się w niebie. Teraz kiedy żyjemy w cieniach wiary, która od krzyża ma nas prowadzić do nieba, Bóg daje się nam w komunji. Z miłości ku nam ofiaruje się Bóg za nas, my również z miłości ku Bogu powinniśmy się mu oddawać w ofierze” (T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*, t. II, Kraków 1931).

Skupiając się na wymiarze misterium Boga-Człowieka, stajemy w obliczu naszej nicości wobec wszechogarniającej miłości bez miary, miłości cierpiącego Syna Bożego dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Ten dar nad darami wykracza poza możliwości percepcji człowieka, powodując niezgłębione zadziwienie nad czułością Emmanuela względem nas. Tu spotyka się skończoność stworzenia z nadprzyrodzonością, potęgą i mocą Zbawiciela triumfującego nad śmiercią, piekłem i szatanem.





Erazm
Stefanowski

Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Augustowie. Autor poezji, prozy, felietonów i esejów. Publikuje w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. Wydał tomik poezji *Zaprawione mirrą*, w roku 2014 ukazał się debiut prozatorski autora *Nie wiarygodne*.



NIEWIARYGODNY APETYT NA WIELKI POST

Niektórzy lubią łać wodę, inni tłuc się nie na żarty, jeszcze inni posypują głowy popiołem. Wszystko jest przecież dla ludzi. Aby móc świętować śmigus-dyngus i bawić się kraszankami w wybijanki, trzeba jednak najpierw dobrze przeżyć pierwszy dzień postu.

A najlepiej cały Wielki Post.

Dzięki Bogu popiół w Środę Popielcową sypie się w polskich kościołach tonami. To znak, że potrafimy ukorzyć się przed własną słabością i przyznać do grzechu. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz” – dźwięczy nam w uszach biblijna przepowiednia niczym wielkopiątkowe kołatki. Posypanie głowy popiołem jest gestem poruszającym, który dotyka tak samo dziecko, osobę starszą, lekarza, chorego, sędziego, urzędnika, księdza, emeryta. To najlepszy dowód na to, że wciąż prawdziwe są słowa angielskiego pisarza Gilberta Keitha Chestertona, że „wcale nie potrzebujemy religii, która ma rację tam, gdzie i my ją mamy. Potrzebujemy religii, która ma rację tam, gdzie my się mylimy”. Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Mamy Jego rysy w oczach i Jego akcent na końcu języka. Płyń w nas królewska, niebieska krew, czasem wzburzona jak jezioro Genezaret.

Musimy więc spojrzeć na siebie tak, jak widzi nas Bóg – bez udawania, przyklejanego uśmiechu i półprawd. Nie jesteśmy przecież Duchem Świętym – nie nabierzemy Go na nasze złożone dłonie. Słowa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”, wzywają nas do zmiany postępowania, odrzucenia złego myślenia i przyjęcia prawdy większej niż pomysły człowieka, czyli Prawdy Bożej. To myślenie i życie «pobożne», czyli «po Bożemu», a nie według marzeń ściętej głowy. Tak, jakby Bóg mówił: Kocham Cię takim, jaki jesteś i pragnę, byś się zmienił. Czasem prawda o nas samych jest trudna do przyjęcia, bo jeśli przyznamy rację Bogu, to musimy zmienić swoje życie, i to dość radykalnie, a to jest bolesne. Nawracanie się jest procesem, nieustanną pracą nad sobą. Posty i wyrzeczenia są trudne, ale hartują ducha. Święty Grzegorz z Nazjanzu spał na gołej ziemi i jadł stęchły chleb, Szymon z Lipnicy nocował w dole z odpadami i ro-

bakami, Szymon Słupnik 12 lat mieszkał na słupie ubrany jedynie w płaszcz z kapturem.

Współcześnie wielu ludzi rezygnuje w czasie Wielkiego Postu ze spożywania alkoholu. Niektórzy starają się także później nie wracać do nałogu. Udaje im się to dlatego, że potrafią uznać swoją słabość. I paradoksalnie pokazują tym swoją wielkość. Anorektyczki, które głodzą się całymi latami, nie chcą nawet słyszeć o poście, choć w rzeczywistości praktykują jego wykoślawioną wersję. Na zachodzie Europy gabinety psychologów pękają w szwach, wielu ludzi ma swojego trenera mentalnego lub psychoterapeutę. W Polsce nazywanie grzechów po imieniu bardzo często dokonuje się w konfesjonale. Spowiedź, zwłaszcza wielkopostna, pozwala na naprawienie błędów i zadośćuczynienie tym, których skrzywdziliśmy. To właśnie w konfesjonale dostrzegamy, że nasze sumienie jest w kratkę, i odczuwamy, ile tak naprawdę waży grzech ciężki. Ojciec Józef Augustyn lubi mówić, że rachunek sumienia „jest rozmową grzesznika z przebacającym Ojcem o zranionej miłości”. Najpiękniejsze w naszym ludzkim życiorysie jest to, że nie za wszystkie rachunki musimy zapłacić osobiście. Zrobił już to za nas Jezus na krzyżu. Zrobił to dlatego, byśmy zachwycili się Bożym miłosierdziem. Bóg jest przecież sędzią sprawiedliwym. Za dobre wynagradza, a za złe skazuje Syna na człowieka: Syn został skazany na bycie człowiekiem, a człowiek skazał Syna na śmierć. To trudna historia miłości, która nie kończy się śmiercią bohaterów, ale prawdziwym happy endem: zmartwychwstaniem Chrystusa w niedzielny poranek.

Jedną z piękniejszych modlitw wielkopostnych są *Gorzkie żale*, śpiewane przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, mające wyłącznie polską tradycję. Ich autorem są księża ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Już samo wymówienie pełnej nazwy nabożeństwa

pasyjnego może przyprawić o boleść językową: *Snopek miry z Ogroda Getsemańskiego albo Żaloszne gorzkiej Męki Syna Bożego, co piątek, a mianowicie podczas Pasyjnej w Niedziele Postu Wielkiego po południu, około godzin nieszpornych rozpamiętywanie. Z Przydatkiem Krociuchnego nabożeństwa do Największego Sakramentu. Gorzkie żale*, choć cechują się archaicznym, ponadtrzywiekowym słownictwem i rzewną melodią, są bardzo chętnie odprawiane w polskich kościołach. Trudno dziwić się frekwencji wiernych, ponieważ nie sposób przejść obojętnie obok Drogi Krzyżowej Jezusa. Czasem można odnieść wrażenie, że to my ją pokonujemy, ale tak naprawdę jest dokładnie odwrotnie: to Via Dolorosa krzyżuje się z naszymi ścieżkami. Zdarza się, że niektórzy chrześni nie chcą dawać chrześniakowi na prezent z okazji chrztu świętego krzyżyka, aby dzieciątko nie miało przez całe życie „krzyża Pańskiego”. A wydaje się, że wygodniej powiesić Chrystusa na szyi niż na krzyżu, to przecież wyższa półka wiary. Kiedyś, gdy żegnano rozmówcę słowami: „Krzyżyk na drogę”, oznaczało, że udzielano mu błogosławieństwa, a dziś wygląda to tak, jakbyśmy go lekceważyli, mając w domyśle słowa: „Idź sobie i rób co chcesz”.

Życie nie kończy się jednak na krzyżu. Przeciwnie, okazał się on dla człowieka ostatnią deską ratunku. Mówi się czasem, że jeden człowiek na krzyżu nie zbawi świata, ale Jezus zachował nas przy życiu właśnie wtedy, gdy nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą. To wtedy najbardziej miał człowieka w garści, niczym główkę gwoźdźcia. Nie posłuchał krzyków tłumu i nie zszedł z krzyża. Nie zniewolił człowieka cudem. Pokornie słuchał bluźnierstw w stylu: Innych uzdrawiał, to niech teraz wybawi sam siebie. Trzy dni później udowodnił, że potrafi wyciągnąć człowieka nawet z grobu – i to za ucho.





Joanna
Szubstarska



Fot: pixabay.com

Dziennikarka z Włodawy.

ZAPROSZENI DO UDZIAŁU W ZMARTWYCHWSTANIU CHRYSZTUSA

Łatwe rzeczy Bóg nakazuje, abyśmy wiecznie żyli, a o wypełnienie tego nie dbamy.

Św. Augustyn

Zycie na ziemi wydaje się pełne cierpienia, a jeżeli ma jakąkolwiek wartość, to ze względu na przyszłe życie wieczne. W sakramencie chrztu zostaliśmy zjednoczeni z Chrystusem, zostaliśmy więc włączeni w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. *Czyż nie wiadomo wam – poucza św. Paweł – że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierci? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie (Rz 6,3-5).* Dzięki łączności z Chrystusem możemy także w przyszłości przejść przez śmierć do nowego życia. Jezus zaprasza nas do udziału w Jego zmartwychwstaniu.

Święty Augustyn w komentarzu do Ewangelii św. Jana pisał: „Śmierci ciała lęka się każdy człowiek, śmierci duszy – niewielu. O śmierć ciała, która niewątpliwie kiedyś

przybędzie, wszyscy się troszczą, aby nie przyszła, toteż o to się starają”, i dodaje: „Łatwe rzeczy Bóg nakazuje, abyśmy wiecznie żyli, a o wypełnienie tego nie dbamy”. Jedynie człowiek – spośród wszystkich istot żywych – zdaje sobie sprawę ze śmiertelności. W kulturze chrześcijańskiej problem śmierci zawsze był zagadnieniem fundamentalnym. W starożytnym chrześcijaństwie śmierć pojmowano jako wyzwolenie; w lęku przed śmiercią doświadczanym przez Jezusa w Ogrójcu i w Jego śmierci krzyżowej zawierała się zapowiedź życia wiecznego wszystkich ludzi. W późnym średniowieczu pokazywano lęk i niepewny los duszy i ciała. Zagadnienie śmierci w XIV i XV w. łączyło się z ideą ascezy i hasłami: *vanitas* oraz *memento mori*. Bardzo reprezentatywnym cytatem był ten pochodzący z Księgi Koheleta (1,2): *Vanitas vanitatis et omnia vanitas (Marność nad marnościami i wszystko marność)*. Dwie epoki i dwa różne pojmowania śmierci.

Zanurzmy się w tekstach wczesnochrześcijańskich. O wskrzeszeniu pisał, ok. 108 r., św. Ignacy z Antiochii: „Przez tę tajemnicę [śmierci i zmartwychwstania Chry-

stusa] otrzymaliśmy wiarę i po to w niej trwamy, abyśmy okazali się uczniami Jezusa Chrystusa, jedynego naszego Mistrza. Jakże moglibyśmy żyć bez Niego, skoro i prorocy będąc w duchu Jego uczniami oczekiwali Go jako swego Mistrza? I dlatego też Ten, którego słusznie oczekiwali, przyszedłszy wskrzesił ich z martwych”. Orygenes, pisarz z pierwszej połowy III w., we wskrzeszeniu świętych doszukuje się zbawczej skuteczności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana: „Sidło zostało zerwane, a my zostaliśmy uwolnieni» (Ps 75,7). A któż zerwał owe sidła, jeśli nie Ten, który jako jedyny im nie podlegał? Będąc zaś wolnym pomiędzy umarłymi, zwyciężył tego, który panował nad śmiercią, i wyrwał mu jeńców, których ten chciał zatrzymać w śmierci. I nie tylko sam powstał z martwych, ale zarazem wskrzesił tych, którzy byli uwięzieni w śmierci, i kazał im wraz z sobą zasiać w niebiosach. »Wstąpiwszy do góry, wziął do niewoli jeńców« (Ef 4,8), prowadząc nie tylko ich dusze, ale wskrzeszając również ich ciała. Świadczy o tym Ewangelia, że wiele ciał świętych powstało i ukazały się wielu, i weszli do świętego miasta Boga żyjącego, Jeruzalem”.

Apostołowie i inni uczniowie, którym Jezus wyjaśniał sens swojego nauczania i działania, nie zawsze rozumieli Jego zapowiedź śmierci i zmartwychwstania. Święty Piotr nawet był zgorzony naukami Chrystusa. Dopiero po zmartwychwstaniu i zesłaniu Ducha Świętego uczniowie zaczęli sobie przypominać słowa Pana. Zrozumieli, że każdy człowiek ma udział w misterium paschalnym Chrystusa.

Cała duchowość katolicka oparta jest na krzyżu. Niesienie krzyża staje się naszym współuczestnictwem w zbawczej misji Jezusa. Święty Paweł pisał, że krzyż dla jednych jest głupstwem, zgorzaniem, dla innych zaś mądrością Bożą i miłością. Krzyż jako konkretny znak Bożej miłości woła o zajęcie stanowiska, o opowiedzenie się po właściwej stronie – po stronie miłości. Jezus pokazuje, że możemy przyjąć – tak jak On – upokorzenia i cierpienia z miłością. Wielu jednak odrzuca swoje krzyże. Ale Bóg ich szuka, zaprasza. Jeśli chcesz iść za Mną, weź swój krzyż... W zjednoczeniu z Chrystusem nasze krzyże nabierają pełni sensu. W krzyżu Jezusa została przywrócona nasza godność dzieci Bożych. Aby mieć pełnię radości, trzeba podejść do źródła Bożego miłosierdzia, a ono wypływa z krzyża. Stamtąd możemy czerpać łaski. Kiedy zdecydowaliśmy się na trwanie przy Jezusie, przyjmujemy postawę ofiarowywania siebie – swojego czasu, zdrowia, sił, zdolności, bycia „dla”. Chociaż nasz własny krzyż jest inny od krzyża Zbawiciela, to powinniśmy go dźwigać tak jak Jezus, aż na Golgotę. Kiedy świadomie zechcemy naśladować Jezusa i iść Jego śladami na Drodze Krzyżowej, nasze cierpienia nabiorą innego wymiaru, nie będziemy spoglądać na nie z czysto ludzkiego punktu widzenia. Dostrzeżemy ich głębię, a jednocześnie będziemy poznawali Chrystusa. Święty Jan od Krzyża mówił: „Jeśli chcesz być doskonały, sprzedaj swą wolę, daj ją ubogim duchem i idź za Chrystusem w cichości i pokorze, aż na Kalwarię i do grobu”.

Kiedy myślimy o krzyżu, myślimy o współistnieniu cierpienia i miłości. „Miłość krzyża się nie boi – mówi siostra Anuncjata ze Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża. – W miłości jest wolna decyzja osoby, by podjąć jakieś dzieło w kierunku dobra drugiego człowieka. Chrystus na krzyżu dokonał najgłębszego daru ze swej



Krucyfiks z kościoła św. Ludwika we Włodawie / Fot. J. Szubstarska

wolności, tego zbawczego aktu posłuszeństwa, dzięki któremu dokonało się nasze odkupienie. Przeżywał trwogę, widzimy, jak pocił się krwawym potem w Ogrójcu, mówił Ojcu o swoim lęku. Ale chciał podjąć tę ofiarę, bo kochał człowieka, dla niego wziął krzyż i konsekwentnie przyjął wszystko, co nastąpiło potem. To nie cierpienie jest zbawcze, tylko miłość, która jest większa od lęku przed ofiarą, krzyżem, śmiercią”.

Wielki Piątek nie jest jednak ostatnim słowem Boga w historii naszego zbawienia, jest nim Niedziela Zmartwychwstania. „Wielki Piątek nie jest ostatnim aktem szalonej miłości Boga do człowieka – mówi siostra Gertruda, benedyktynka ze zgromadzenia Notre Dame du Calvaire (Francja). – Misterium paschalne przedstawia nie tylko wymiar śmierci i zmartwychwstania, ale także zbawienia, które przez Syna staje się zbawieniem uniwersalnym. Umierając, Jezus ustanawia z uczniami relacje dotąd nieznaną: *Odchodzę i przyjdę znów do was* (J 14,28). Oddalając się, Jezus stawał się bardziej niż kiedykolwiek obecny. Jego śmierć uwielbiona jest przyjściem, obecnością: misterium paschalne jest paruzjalne”.

Do umierania dla grzechu i powstawania do nowego życia zobowiązuje nas chrzest. Święty Paweł przypomina wszystkim ochrzczonej: *Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, życie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie* (Rz 6,11). Wyjście z wody ochrzczonej osoby symbolizuje odrodzenie. Ochrzczonej ma w ciągu całego swojego życia na ziemi powstawać – przez służbę Bogu i ludziom uśmiercać w sobie grzech. W tym jesteśmy podobni do Chrystusa, który zwyciężył grzech i zmartwychwstał.

Przewodniczący Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

Włodzimierz J.
Chrzanowski



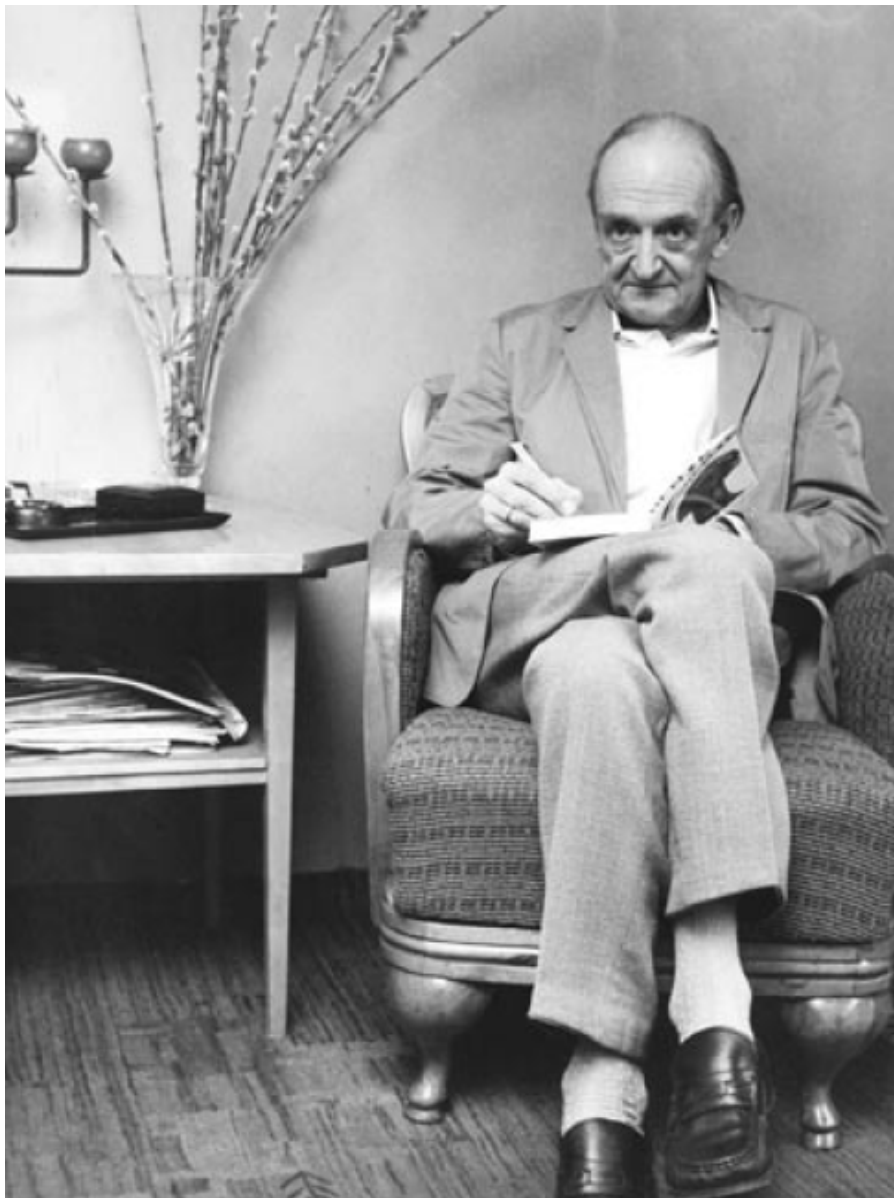
EUGENIUSZ PAUKSZTA — PISARZ NIE CAŁKIEM ZNANY

W Wolsztynie na budynku przy ul. 5 Stycznia 17, gdzie mieściła się dawniej księgarnia, a dziś jest sklep wędkarsko-zoologiczny, wciąż wisi tablica poświęcona Eugeniuszowi Paukscie – pisarzowi Ziemi Zachodnich i Północnych. Kiedyś była to księgarnia jego imienia.

W sierpniu ub.r. wspomniano setną rocznicę urodzenia pisarza.

Paukšta urodził się w Wilnie, ale większość życia spędził w Poznaniu. Tam też został pochowany na Cmentarzu Junikowskim. Choć historycy literatury zaliczają go do pisarzy poznańskich, jako jednego z trzech najważniejszych obok Romana Brandstaettera i Przemysława Bystrzyckiego, to znany jest on głównie z tego, że wprowadził do powojennej literatury pięknej temat zasiedlenia Ziemi Zachodnich i Północnych, zwłaszcza Warmii i Mazur, ale również ziemi lubuskiej. To historia oraz wielkie procesy społeczne i polityczne stały się dlań podstawowymi czynnikami, które określały tematykę jego twórczości. Jako świadek i uczestnik powojennych wydarzeń, a zarazem pisarz i historyk poprzez losy ludzkie ukazywał dzieje procesów zasiedlania, integracji i adaptacji kulturowej ludności pochodzącej z różnych regionów, zwłaszcza z Kresów Wschodnich. Do znaczących jego książek, poruszających te problemy, należą takie powieści jak *Trud ziemi nowej*, *Wrastanie* czy wreszcie *Wszystkie barwy codzienności*.

Akcja tej ostatniej rozgrywa się 15 lat po wojnie w niewymienionym z nazwy, małym miasteczku na ziemi lubuskiej. Pisarz wnikliwie opisywał rodzącą się tam tożsamość regionalną przybyłych na te tereny osadników. Bagaż, z jakim przybyli repatrianci, m.in. z Wileńszczyzny, to trauma przeżytej wojny i opuszczone domy rodzinne. Zastana przez nich rzeczywistość to naznaczone wojną tereny, nieznane krajobrazy, inna od dotychczas im znanej zabudowa mieszkaniowa. Świat przedstawiony w powieści to świat, w którym zderzają się doświadczenia



Fot. www.stowarzyszenieamnu.edu.pl

Polaków i Niemców. Kim są ci nowi przybysze? Jak żyją? Czy i jak udało im się oswoić tę nową, nadodrzańską przestrzeń życiową? Czy wreszcie pozostawione przez dawnych mieszkań-

ców „dobra” mogą stać się łącznikiem między przeszłością a ich „tu i teraz”? Na te i wiele innych pytań czytelnik znajdzie odpowiedź we *Wszystkich barwach codzienności*. Ta powieść to, jak się

wydaje, dobra lektura także dla tych, którzy bliżej interesują się problematyką polsko-niemiecką.

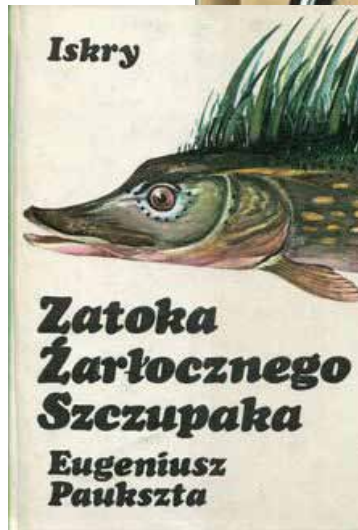
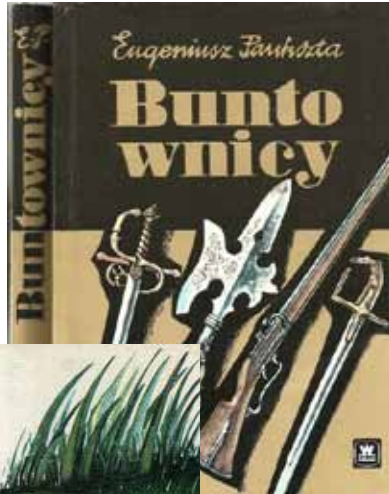
Dorobek pisarski Eugeniusza Paukszty zdaje się jednak wciąż oczekiwać na wszechstronną i dogłębną analizę. Jednym z aspektów, które tego wymagają, jest niewątpliwie problem religii, czy mówiąc inaczej – problem *sacrum* w jego twórczości. Dotyczy to głównie szeroko pojętej publicystyki w „Rybcy Niepokalanej”, a zwłaszcza w wydawanym w Gorzowie Wielkopolskim „Tygodniku Katolickim” – piśmie religijnym dla Ziemi Zachodnich i Północnych. Recenzenci jego twórczości, koncentrując się przez lata minionego systemu jedynie, czy może głównie, na jego „wizji integracji Ziemi Zachodnich i Północnych z Macierzą”, zdawali się nie dostrzegać

tego, że choć zmuszony był realizować się w okresie socrealizmu, to wywodził się przecież ze środowiska chrześcijańskiego. W chrześcijaństwie dostrzegał wartości nadające sens istnieniu oraz pozwalające na odniesienie ludzkich zmagania do Boga. To oczywiście musiało znajdować wyraz w jego twórczości. Sam Paukszta – jak twierdzi np. ks. dr Kazimierz Bednarski, którego z pisarzem łączyła

nić przyjaźni – uważał się za pisarza katolickiego. Takim postrzegali go też podobno Jerzy Zawieyski, Jan Dobraczyński i Wojciech Żukrowski.

Wspomniany tu ks. Kazimierz Bednarski, jako pewnie jeden z nielicznych, o ile nie jedyny, podejmuje temat *sacrum* w twórczości Eugeniusza Paukszty. Czyni to w szkicu zamieszczonym w pokonferencyjnym opracowaniu zwanym, zatytułowanym: *Terebinty prozy poznańskiej – Roman Brandstatter, Przemysław Bystrzycki, Eugeniusz Paukszta* (praca zbiorowa pod red. Jana Kantego Pytla, Poznań 2007). Ks. dr Kazimierz Bednarski wart tu jest jeszcze wspomnienia dlatego, że jako pierwszy spośród duchownych otrzymał w 1991 r. stowarzyszeniową Nagrodę im. Ks. Bolesława Domańskiego za działalność duszpastersko-wychowawczą i pracę organiczną zgodną z ideałami ks. Patrona w jednej z koszańskich parafii. Píše on, że twórczość Eugeniusza Paukszty w aspekcie religijnym można podzielić na taką, która bez reszty

związana jest z motywami religijnymi i należą tu głównie felietony religijne w prasie, oraz na tę, która koncentruje się na problematyce dobra i zła, dostrzeganej w jego książkach. Pisarz za najważniejsze swoje zadanie w uprawianiu literatury uważa trafianie do serc i wyobraźni ludzi. W artykułach publikowanych we wspomnianym tu



już „Rybcy Niepokalanej”, a zwłaszcza w „Tygodniku Katolickim”, z którym pisarz związał się po wojnie, widać – pisze książkę Bednarski – „wertykalne spojrzenie na człowieka”. Rozwija jego wizję według okresów roku liturgicznego, z których każdy ma odniesienie do Boga i do człowieka. Przez nie podnosi do rangi *sacrum* takie m.in. treści, jak dziewictwo, macierzyństwo czy w ogóle – kobiecość.

Szczególne znaczenie dla duchowego rozwoju człowieka upatrywał Paukszta w dobrze przeżyтым okresie Wielkiego Postu. To czas, który daje wierzącemu „specyficzną podniętę do wewnętrznych rozmyślań, do analizy swoich grzechów i do wytyczenia linii swojego postępowania”. Problematykę Wielkiego Postu Paukszta poszerzał

o odniesienia do życia rodzinnego, wskazując tu przykład rodziców, wagę wspólnej modlitwy rodzinnej, stosunek do chorych itp. Owocem zaś tych wielkopostnych praktyk ma być sakrament pokuty, zwłaszcza spowiedź wielkanocna. Jest ona bowiem ukoronowaniem tego stanu wewnętrznego, jakim człowiek żyje przez czterdzieści postnych dni. Pisarz wychodził z założenia, że dla rozwoju duchowego człowieka spowiedź jest konieczna. Tkwi w nim bowiem naturalne poczucie winy i chęć otrzymania przebaczenia oraz rozpoczęcia nowego życia z wiarą w przyrodzoną skłonność człowieka do dobra, prawdy i piękna.

W twórczości pisarza wyraźne odbicie znajduje też problem moralnej kondycji Polaków w ogóle. Już w latach 50. dostrzegał on przejawy patologii, które dziś objawiają się nam niejako ze zdwojoną siłą i są dowodem naszej moralnej słabości. Mowa tu głównie o aborcji,

którą pisarz postrzegał jako stan chorobowy narodu. Widział także ogólną demoralizację społeczeństwa, luźne związki małżeńskie, osłabienie więzi rodzinnych, sprostytuowanie młodzieży czy wreszcie alkoholizm. Podkreślał równocześnie naturalność związku mężczyzny i kobiety, wagę dzietności oraz miłości rodzinnej, opartej na miłości małżeńskiej i na miłości do dzieci. Uważał, że „rodzina jest szczęściem na ziemi”, a jako wzór prawdziwej rodziny pisarz podawał przykład Świętej Rodziny z Nazaretu.

Od kilkunastu lat księgarnia wolsztyńska ma już inną siedzibę i nie nosi imienia Eugeniusza Paukszty. Tylko odsłonięta w 1982 r. tablica przypomina o tym, że ten poznański pisarz Ziemi Zachodnich był czasem w Wolsztynie, który zanim powrócił do Wielkopolski, przez wiele lat „był lubuski”. Dziś imię pisarza nosi gminna biblioteka publiczna w niedalekiej Kargowej w województwie lubuskim. Być może to właśnie Kargowa jest tym niewymienionym z nazwy miasteczkiem *Wszystkich barw codzienności*.

ODZYSKANI BOHATEROWIE

Z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, zastępcą prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, rozmawia Anna Staniaszek

Dlaczego zajął się Pan poszukiwaniem tajnych miejsc, gdzie komuniści ukryli szczątki naszych bohaterów?

To historia sprzed wielu lat. W 1990 r. na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu odbyła się wielka uroczystość patriotyczna – symboliczny pogrzeb ofiar terrorkomunistycznego. Jest to jedyne miejsce w Polsce, gdzie zachowały się kwatery pomordowanych w więzieniach żołnierzy podziemia niepodległościowego. Pochowano tam m.in. członków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, oficerów Wojska Polskiego i żołnierzy Armii Andersa, uczestników Powstań Śląskich i Powstania Warszawskiego, żołnierzy z Brygady Świętokrzyskiej NSZ oraz uczestników wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. Nastąpiło odsłonięcie pomnika w kształcie muru więziennego. Na dwóch kwaterach postawiono sto kilkadziesiąt kamiennych krzyży. Byłem jednym z wielu tysięcy uczestników uroczystości, pamiętam swoje odczucia. Zastanawiałem się, jak to jest: organizujemy uroczystości, stawiamy pomnik, krzyże, a przecież ci ludzie nadal nie mają nazwisk. Określenie „ofiaram terroru komunistycznego” przynajmniej dla mnie było niewystarczające. Pamiętam, że postanowiłem to zmienić. Odnaleźć pojedynczego człowieka, by mu przywrócić imię i nazwisko oraz godnie go pochować. Wtedy docieranie do zbiorów archiwalnych było trudne w Polsce. Ale powoli, powoli udało się ustalić, kto gdzie leży, za co został skazany, kiedy stracony. To spowodowało, że wiele lat później, w 2011 r., kiedy już pracowałem w Instytucie Pamięci Narodowej, miałem wielką przyjemność, honor i satysfakcję, że na Osobowice po-



Fot. Marian Wójcik

wróciliśmy, a oba pola przebadaliśmy. Jeszcze w tym roku będziemy mogli w tych miejscach – już nie symbolicznie – postawić dla tych ludzi krzyże, wybudować nagrobki, na których będą prawdziwe imiona i nazwiska. Ta sytuacja z 1990 r. była dla mnie przełomowa: dochodzenie do imion i nazwisk ludzi, którzy zginęli. Konieczność przywrócenia im imion i nazwisk. Pierwszych Żołnierzy Wyklętych, ofiary komunizmu odnaleźliśmy w roku 2003, także na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Potem było wiele takich miejsc w kraju. Organizowanie zespołu, tworzenie metody. Uznaliśmy, że w tym procesie odnajdywania ludzi i przywracania im twarzy, życiorysów potrzebny jest zespół specjalistów z różnych dziedzin wiedzy. Bowiem każdy z nas w pojedynkę jest skazany na niepowodzenie. Dlatego w zespole są archeolodzy, antropolodzy, historycy, archiwiści, medycy sądowi, genetycy. Ta wspólna praca każdego z nas daje efekty. Dziś mamy zupełnie inną sytuację niż w czasach, w których zaczynaliśmy.

W tym roku będziemy pracowali w kilkunastu miejscach w kraju i za granicą. To zupełnie nowa rzeczywistość. Można wprost powiedzieć, że wreszcie te prace mają charakter, jaki powinny mieć zawsze: charakter państwowy. Cieszę się, że tak właśnie jest.

Szczególne miejsce w Pana badaniach zajmuje Łączka – kwatery „L” na wojskowych Powązkach.

O Łączce mówię wszędzie, gdzie jest to możliwe. To najważniejsze miejsce w Polsce, z całym szacunkiem dla wszystkich innych miejsc w kraju, jeżeli mówimy o Żołnierzach Wyklętych. Bo na niewielkim obszarze kilkuset metrów kwadratowych, przy murze cmentarnym komuniści pogrzebali trzystu ludzi o tak znanych nazwiskach, jak gen. Emil Fieldorf „Nil”, rtm. Witold Pilecki, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Hieronim Dekutowski „Zapora”. Wśród dotychczas zidentyfikowanych szczątków żołnierzy zrzuconych do bezimiennych dołów jest m.in. ppłk Stanisław Kasznica, ostatni Komendant Główny Narodowych Sił Zbrojnych. Szczątki zostały sprofanowane. Wrzucone do dołu leżały na boku lub twarzą do ziemi. Dwie trzecie odnalezionych zostało zamordowanych „metodą katyńską”, strzałem w potylicę. Wielu miało związane ręce, a mjr Dekutowski i jego podkomendni zostali przed śmiercią ubrani w mundury Wehrmachtu. Do czego to miało przekonać? Wiemy już, że na tym terenie pierwsze pochówki rozpoczęto w kwietniu 1948, a zakończono w roku 1956. Na Łączce chowane były potajemnie ciała więźniów więzienia mokotowskiego, szczególnie wrogów, których komuniści bali się

po ich śmierci. Doły śmierci znajdowały się na cmentarzu cywilnym na Powązkach graniczącym wspólnym murem z dawnym Cmentarzem Wojskowym. W połowie lat 50. obszar Kwatery „L” został przysypany warstwą ziemi i gruzu. Na miejscu tym urządzono kompostownię, potem śmietnik, a w 1964 r. włączono je do sąsiedniego Cmentarza Wojskowego. To raz na zawsze miało wyeliminować możliwość odnalezienia grobu pomordowanych. Dotychczas odnaleźliśmy szczątki ponad dwustu pogrzebanych tam ludzi, a wcześniej zamordowanych w więzieniu na Rakowieckiej. Listę osób, które zostały pochowane na Łączce, mamy już skompletowaną w ok. 95%.

Z wydobyciem pozostałych były wielkie problemy.

W latach 80. powstało tam 200 nowych pomników.

Pochowano tam osoby zasłużone dla systemu, stalinowskich sędziów i prokuratorów. Tadeusz Płużański powiedział, że komuniści położyli się na naszych bohaterach.

Pochowano tam nie tylko sędziów i prokuratorów, ale także inżynierów, lekarzy, naukowców oraz ludzi z Informacji Wojskowej. Wokół Kwatery „L” leżą m.in.: Julia Brystigerowa, szefowa Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, czy sędzia Roman Kryże, który wydał kilkadziesiąt wyroków śmierci w okresie stalinizmu. Na tym polegała największa przeszkoda. Nie mogliśmy dotrzeć do szczątków ludzi pochowanych głębiej. Dziś mogę publicznie powiedzieć, że 12 grudnia 2016 r. ostatnie „górne” szczątki z lat 80. zostały przeniesio-

ne. Dzisiaj Łączka czeka na rozpoczęcie kolejnych prac. Wracamy tam zaraz po świętach Wielkiej Nocy. Prace na tym wyjątkowym miejscu zostaną zakończone.

Od lipca ub.r. jest Pan wiceprezsem IPN, dyrektorem Biura Poszukiwań i Identyfikacji. Czy prowadzone przez Pana prace są traktowane inaczej, niż było to w latach poprzednich? Miała przyjemność rozmawiać z Tadeuszem Płużańskim, który opowiadał o przeszkodach prawnych z prowadzeniem prac na Łączce. Poprzednie kierownictwo IPN nie potrafiło sobie z tym poradzić.

Mam nadzieję, że czas, o którym pani mówi, odszedł w niebyt. Rozpoczynamy nową epokę. Będziemy prowadzić prace poszukiwawcze w kraju i za granicą – nie małym, a dużym zespołem ludzkim.

Poprzednio w IPN też było stanowisko dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji?

Był pełnomocnik prezesa ds. poszukiwań ofiar terroru komunistycznego. Wtedy razem ze mną i moją sekretarką pracowało 5 osób. W tej chwili w Biurze Poszukiwań i Identyfikacji pracuje prawie 30 osób. Pomaga nam bardzo wielu wolontariuszy. To studenci, kibice, księża i bezrobotni. Mają od kilkunastu do 70 lat. Dla nich poszukiwania mają ogromną wartość. Dotykają relikwii.

Dziękuję za rozmowę.

DR HAB. KRZYSZTOF SZWAGRZYK – profesor Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, od lipca 2016 r. wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej oraz p.o. dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji. Od 15 lat kierował pracami ekshumacyjnymi – m.in. na „Łączce”, na warszawskim Wojskowym Cmentarzu na Powązkach (rozpoczęte 23 lipca 2012 r). Dzięki pracy zespołu udało się odnaleźć i zidentyfikować szczątki legendarnych dowódców podziemia niepodległościowego. Prace pod jego kierunkiem odbywają się również na Służewcu oraz na Cmentarzu Bródzińskim w Warszawie, na Opolszczyźnie, w Białymstoku, w Rzeszowie, na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku, gdzie we wrześniu 2014 r. zostały odnalezione m.in. szczątki Danuty Siedzikówny „Inki”. Prof. Szwagrzyk w 2007 r. został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Złotym Krzyżem Zasługi.

DR JAROSŁAW SZAREK – prezes Instytutu Pamięci Narodowej, po zasięgnięciu jednoznacznej opinii Kolegium IPN nie przyjął dymisji prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Jak poinformowano w komunikacie wydanym 14 lutego br. po posiedzeniu Kolegium IPN, trwają rozmowy zmierzające do rozwiązania problemu. Sprawa poszukiwania i identyfikacji szczątków bohaterów narodowych jest i pozostanie priorytetem działalności Instytutu Pamięci Narodowej.

Pedagog, z wyboru obrońca życia i praw rodziny. Sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego w Rzeszowie, przewodniczący Zarządu Oddziału „Civitas Christiana” w Krośnie.

Krzysztof
Sterkowicz



BEZ DZIECKA NIE MA PRZYSZŁOŚCI

Człowiek oswojony ze śmiercią, wychowany w cywilizacji śmierci, wcześniej czy później stanie przeciwko sobie.

Uwikłani w codzienne troski i kłopoty, żyjemy z dnia na dzień, zapominając o wielu ważnych sprawach. Aby na chwilę odpocząć, uciekamy od naszych lęków o jutro przed ekranem telewizora i staramy się żyć nie swoim życiem. Często na ostatnią chwilę przed zaśnięciem próbujemy w natłoku myśli odnaleźć tę jedną, o Bożej Miłości skierowaną do każdego z nas. Przed nami okres Wielkiego Postu, czas dany nam ponownie do tego, abyśmy podjęli kolejną próbę pewnego przewarściowania naszego życia. Obojętność wobec zła często ustawia nasze myśli i zachowania obok problemów, które bezpośrednio nas nie dotyczą. To nie moja sprawa. Są inni, co się na tym znają, niech się tym zajmują. Problemem, od którego uciekają ludzie wierzący, jest prawna ochrona życia dziecka poczętego.

Wielu z nas w rozmowach wykazuje pewnego rodzaju zmęczenie tematem. Wystarczy raz w roku uczestniczyć w marszu za życiem. Tymczasem zwolennicy aborcji przez cały rok prowadzą systematyczną działalność, której efektem były np. „czarne marsze”. Wstrząsnęły one opinią publiczną. Wszyscy ze zdziwieniem zadawali sobie pytanie: jak to możliwe w katolickiej Polsce? Najbardziej boli to, że w te marsze została wmanipulowana młodzież. Antyrodzina polityka poprzedniej władzy, oparta m.in. na totalnej demoralizacji młodego pokolenia, przyniosła zgniłe owoce.

Z nadzieją przyjmujemy powstawanie polityki prorodzinnej państwa. W Rzeszowie lekarze podpisali tzw. klauzulę sumienia. Stało się to w wyniku wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 7 października ub.r. TK orzekł wówczas, że lekarz może zasłaniać się klauzulą sumienia i nie musi wskazywać kobiecie placówki, w której może ona wykonać „legalną aborcję”. Pro-Familia był jedynym szpitalem na Podkarpaciu, w którym wykonywane były zabiegi usuwa-

nia ciąży, tzw. „legalne aborcje”. Na Podkarpaciu nie ma już ani jednego szpitala, w którym kobieta może wykonać „legalną aborcję”. Te pozytywne zmiany mogły dokonać się wówczas, gdy władzę w Polsce objęła zjednoczona prawica.

W Tarnowcu koło Jasła jest Kalwaria Trzeciego Tysiąclecia i informacja, że co sekunda ginie na świecie dziecko mordowane w łonie matki. Wykonuje się 46 mln aborcji rocznie. Ponad miliard aborcji od zakończenia II wojny światowej (oficjalne dane nie dotyczą Chin!). Co siódme dziecko we współczesnym świecie zostało zamordowane. Trzy czwarte ludzkości żyje w krajach, gdzie odstąpiono od prawnej ochrony dziecka poczętego. Europa na naszych oczach faktycznie wymiera. Demografię w bogatych państwach Unii ratują emigranci ze wschodniej Europy i ścigający z wielu krajów świata Arabowie. To do tych ostatnich za dwa pokolenia będzie należała przyszłość Europy. Człowiek oswojony ze śmiercią, wychowany w cywilizacji śmierci, wcześniej czy później stanie przeciwko sobie. Silniejszy przeciwko słabszemu i bezbronnemu. W byłej Jugosławii liczba aborcji była najwyższa w Europie. Tam też doszło do bratobójczych wojen i do niewyobrażalnych zbrodni ludobójstwa. W UE kliniki aborcyjne pracują siedem dni w tygodniu.

Nieurodzone, poczęte dziecko jest Człowiekiem. Przed kilku laty w Rzymie, w komunikacji publicznej pojawiły się nalepki na szybach „Bez dziecka nie ma przyszłości”. Każde dziecko jest



For: pixabay.com

wielkim skarbem swojego narodu i posiada niewyobrażalny ukryty potencjał intelektualny oraz duchowy, który może odmienić losy świata. Co możemy zrobić w obronie życia? Uczyc się, uczyć innych, pomagać innym. Duchowa adopcja dziecka poczętego, nasze krzyże ofiarowane miłosierdziu Bożemu w tej intencji, codzienna modlitwa w obronie życia – to zadania do podjęcia przez nas wszystkich. Podejmijmy próbę, szczególnie w okresie Wielkiego Postu, poszerzenia swojej wiedzy na ten temat, po to, aby znaleźć również argumenty pozareligijne w obronie życia do rozmowy z tymi, którzy takich argumentów potrzebują, aby mogli zmienić swoją obojętną postawę i opowiedzieli się za życiem. Aby projekt ustawy chroniącej ludzkie życie w łonie matki został przyjęty przez polski Sejm, musi być poparcie większości społeczeństwa. Dlatego powinna go poprzedzać solidna kampania medialna i praca organiczna, zwłaszcza w szkołach, we wszystkich środowiskach opiniotwórczych, z takim natężeniem i na takim poziomie, aby lewackie czarne marsze nigdy nas już nie zaskoczyły. We własnym, narodowym interesie, musimy się włączyć w obronę życia, każdy według swoich możliwości. Nie zgłuszajmy głosu własnego sumienia.

MIŁOŚĆ W CENTRUM SPOŁECZNEJ NAUKI KOŚCIOŁA



Nie ma nigdy miłości bez sprawiedliwości, która nakazuje, by dać drugiemu to, co jest jego.

Miłość (oraz miłosierdzie) jest w naszych czasach tematem powszechnie obecnym w przepowiadaniu Kościoła. Wielu młodym ludziom kojarzy się ona bezpośrednio z trwającym pontyfikatem papieża Franciszka. Jednakże warto zdawać sobie sprawę, że już wcześniejsi biskupi Rzymu uczynili z niej naczelną zasadę hermeneutyczną społecznej nauki Kościoła. Poniżej postaram się w sposób syntetyczny wskazać na te elementy nauczania papieży doby posoborowej, które świadczą, że to właśnie miłości należy się prymat w społecznej nauce Kościoła.

PODVALINY SPOŁECZNEJ NAUKI KOŚCIOŁA

Rozwijająca się w XIX w. wielka rewolucja przemysłowa oraz towarzyszące jej znaczące zmiany społeczno-polityczne sprawiły, że Kościół postanowił zabrać głos w sprawach społecznych. Encyklika *Rerum novarum* papieża Leona XIII – powszechnie zwana pierwszą „encykliką społeczną” – podejmowała palące wówczas zagadnienia społeczne, opierając się

na myśli największego scholastycznego doktora Kościoła, św. Tomasza z Akwinu. W centrum rozważań Leona XIII legła przejęta właśnie od Doktora Anielskiego idea sprawiedliwości. Została ona dookreślona przez zasady subsydiarności oraz solidarności, które – co warto podkreślić – podówczas nie były jeszcze rozumiane w taki sposób, w jaki zinterpretował je Karol Wojtyła/Jan Paweł II.

Szybko jednak okazało się, że sama sprawiedliwość nie wystarczy do zapewnienia właściwego rozwoju społecznego. Jak zauważył kard. Walter Kasper, pomimo wciąż aktualnego wezwania do sprawiedliwości, jakie wylania się z nauczania papieży przed Soborem Watykańskim II, przekonujemy się naocznie, że w naszych czasach to „klasyczne” pojmowanie ładu społecznego w znaczącej mierze wyczerpało się i nie zdaje już egzaminu. Doświadczenie pokazało, że klasyczna myśl społeczna nie odniosła zamierzonego celu, lecz przerosła się raczej w scentralizowany biurokratyzm, który zamiast wspierać – uzależnia (por. *Miłosierdzie. Klucz do chrześcijańskiego życia*, Po-

Dr Michał Kosche



Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

znań 2014). Należało zatem poszukać innego punktu wyjścia, innej zasady hermeneutycznej dla rozwikłania kwestii społecznej.

PAWEŁ VI I JAN PAWEŁ II

Pierwszy i niezwykle ważny asumpt do zmiany dał Paweł VI, który wprowadził do nauczania Kościoła ideę „cywilizacji miłości”, rozwiniętą następnie na kanwie personalizmu przez Jana Pawła II. W tej optyce to właśnie miłość społeczna musi zostać uznana za naczelną zasadę rozwoju każdego narodu. W encyklice *Sollicitudo rei socialis* (1988) możemy przeczytać, że: „chrześcijanin, który nauczył się dostrzegać obraz Boga w człowieku powołanym do pełnego uczestnictwa w prawdzie i dobru, którym jest sam Bóg, nie uznaje zaan-

gażowania w sprawę rozwoju i jego realizację bez zachowania i poszanowania niepowtarzalnej godności tego obrazu. Inaczej mówiąc, prawdziwy rozwój musi opierać się na miłości Boga i bliźniego oraz przyczyniać się do polepszenia stosunków między jednostkami i społeczeństwem. Jest to tak zwana «cywilizacja miłości», o której często mówił Papież Paweł VI».

Wielką zasługą Jana Pawła II było wypracowanie personalistycznego, a zarazem głęboko teologicznego rozumienia solidarności. Choć bardziej szczegółowa analiza tego zagadnienia przekracza ramy niniejszego opracowania, to jednak należy podkreślić, że ostateczny sens solidarności znajduje źródło właśnie w miłości bliźniego ukonkretnionej w akcie afirmacji innego „ja” jako równego sobie osobowego podmiotu (*suppositum*). Teologiczne spojrzenie na solidarność jeszcze pogłębia tę filozoficzną intuicję w dwojaki sposób: na gruncie chrystologii, ukazując solidarność Chrystusa z każdym człowiekiem jako podstawę odkupienia; a w perspektywie eklezjologii, podkreślając braterstwo wszystkich ludzi będących *imago Christi*.

BENEDYKT XVI

Zasługi naszego Rodaka dla społecznej nauki Kościoła są wielkie, niemniej jednak to Benedykt XVI dokonał „przewrotu kopernikańskiego”, kiedy uczynił już nie sprawiedliwość, lecz miłość systematycznym punktem wyjścia nauki społecznej. Papież w encyklice *Deus Caritas est* poświęcił temu zagadnieniu część dokumentu zatytułowaną *Caritas – dzieło miłości dokonywane przez Kościół jako „wspólnotę miłości”*. Czytamy tam m.in. bardzo ważne i odważne słowa stwierdzające, że „miłość bliźniego zakorzeniona w miłości Boga jest przede wszystkim powinnością każdego poszczególnego wierzącego, ale jest także zadaniem całej wspólnoty kościelnej, i to na każdym jej poziomie: od wspólnoty lokalnej, przez Kościół partykularny, aż po Kościół powszechny w jego wymiarze globalnym. Również Kościół, jako wspólnota, winien wprowadzać miłość w czyn. Konsekwencją tego jest fakt, że miłość potrzebuje również organizacji, aby w sposób uporządkowany mogła służyć wspólnocie” (DCE 20). Oczywiście Benedyktowi XVI nie

chodziło o takie rozumienie miłości, które negowałoby w jakikolwiek sposób autentyczną sprawiedliwość społeczną. Sprawiedliwość jest wewnętrzną miarą i celem polityki. Jednakże jak pokazuje doświadczenie, sama sprawiedliwość nie wystarczy! Zauważyli to już antyczni Rzymianie, stwierdzając: *Summum ius – summa iniuria* (szczyt prawa [to] szczyt bezprawia; zbyt ściśle, formalnie wymierzona sprawiedliwość staje się krańcową niesprawiedliwością, krzywdą). Papież, podejmując tę myśl, formułuje dość kategoryczny postulat: „miłość – *caritas* – zawsze będzie konieczna, również w najbardziej sprawiedliwej społeczności. Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, będzie gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka. Zawsze będzie istniało cierpienie, które potrzebuje pocieszenia i pomocy. Zawsze będzie samotność. Zawsze będą sytuacje materialnej potrzeby, w których konieczna jest pomoc w duchu konkretnej miłości bliźniego” (DCE 28).

To, że miłość jest fundamentalną zasadą społecznej nauki Kościoła, papież stwierdza jednoznacznie w encyklice *Caritas in veritate*. W punkcie drugim czytamy: „Miłość (*caritas*) jest fundamentem nauki społecznej Kościoła”. Kilka linii dalej w tym samym dokumencie czytamy także: „*Caritas in veritate*» to zasada, na której opiera się nauka społeczna Kościoła; zasada ta znajduje praktyczny wyraz w kryteriach rządzących postępowaniem moralnym (...) Miłość jest większa od sprawiedliwości, ponieważ kochać to znaczy dawać, ofiarować coś mojemu drugiemu; ale nie ma nigdy miłości bez sprawiedliwości, która nakazuje, by dać drugiemu to, co jest jego, co mu się należy dlatego, że istnieje i działa. Nie mogę drugiemu «dać» czegoś od siebie, jeżeli mu nie dam w pierwszym rzędzie tego, co mu się sprawiedliwie należy. Kto kocha z miłością bliźniego, jest przede wszystkim sprawiedliwy wobec innych. Sprawiedliwość nie tylko nie jest obca miłości, nie tylko nie jest drogą alternatywną albo paralelną w stosunku do miłości: sprawiedliwość jest «nieodłącznie związana z miłością».

Rzecz jasna, konkretne sposoby, na jakie miłość powinna dopełniać

sprawiedliwość i przenikać systemy społeczne, należą do sfery politycznej. Jest tu ogromne pole do popisu dla świeckich, szczególnie zaś dla tych, którzy pragną służyć „prawdzie w miłości” i drugiego człowieka stawiają, jak nauczał Sobór Watykański II, w centrum urządzeń społecznych.

FRANCISZEK

Także papież Franciszek rozwija hermeneutykę miłości w kwestii społecznej. Bardzo wymowne jest już samo jego imię nawiązujące wprost do św. Franciszka z Asyżu, człowieka ubogiego, który na pierwszym miejscu postawił miłość do Boga, bliźniego i przyrody. Podobnie czyni papież. Miłość Boga do człowieka stoi w centrum przepowiadania całego Kościoła. Z przyjęcia miłości Boga wypływa odwzajemniona miłość człowieka względem Niego (wymiar wertykalny) oraz miłość do innego człowieka (wymiar horyzontalny), jak też umiłowanie całego świata przyrody. Zasada ta ma także zastosowanie w nauce społecznej. Papież nie waha się pisać o miłości społecznej, obywatelskiej i politycznej jako fundamentie ładu społecznego. W encyklice *Laudato si'* czytamy: „Miłość pełna drobnych gestów wzajemnej troski ma także wymiar obywatelski i polityczny, a przejawia się we wszystkich działaniach, które starają się budować lepszy świat. Umilowanie społeczeństwa i zaangażowanie na rzecz wspólnego dobra są doskonałą formą miłości, która nie tylko wpływa na relacje między ludźmi, ale «w skali makro: na stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne». Dlatego Kościół zaproponował światu ideał «cywilizacji miłości». Miłość społeczna jest kluczem do prawdziwego rozwoju: «Aby społeczeństwo stało się bardziej ludzkie, bardziej godne osoby, niezbędne jest docenienie miłości w życiu społecznym – na płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej, kulturowej – i uczynienie z niej stałej i najwyższej normy działania».

Na koniec chciałbym raz jeszcze podkreślić to, co wyłania się z całokształtu powyższych rozważań, a mianowicie: „miłość jest punktem wyjścia nauki społecznej Kościoła”!



BÓG UCZYNIŁ NARODY ULECZALNYMI

Naród wierny łasce – życie w łasce Bożej i przeciwstawianie się każdemu grzechowi

W narodowym rachunku sumienia, jakim niewątpliwie były Jasnogórskie Śluby Narodu, prymas Wyszyński zawarł program odnowy moralnej oraz wszystko, co dostrzegał jako pasterz zatroskany o dusze wiernych, o ich zbawienie.

W Rocie Ślubów polscy wierni przyrzekli Matce Łaski Bożej, że będą „strzegli w każdej duszy polskiej daru łaski jako źródła Bożego Życia”. Temu poświęcił Prymas drugi rok Wielkiej Nowenny, przebiegający pod hasłem: *Naród wierny łasce – życie w łasce Bożej i przeciwstawianie się każdemu grzechowi*. Pragnieniem kard. Wyszyńskiego było odrodzenie duchowe ochrzczonego przed wiekami narodu, tej powierzonej sobie owczarni. Przywrócenie mu godno-

ści dzieci Bożych, „umiłowanych, najmilszych Dzieci Bożych” – gdyż tymi słowami Prymas jakże często zwracał się do wiernych, rozpoczynając kazania, homilie, przemówienia, konferencje. Pragnieniem kard. Wyszyńskiego było, „aby każdy z nas żył w łasce uświęcającej i był świątynią Boga” i aby „cały Naród żył bez grzechu ciężkiego, aby stał się Domem Bożym i Bramą Niebios dla pokoleń wędrujących poprzez polską ziemię – pod przewodem Kościoła katolickiego – do Ojczyzny wiecznej”.

Prymasowskie wołanie o odnowę moralną narodu, o prawe sumienia, które jest i winno być podstawą odnowy życia narodowego, nie straciło na aktualności. Pomimo iż upłynęło już wiele lat od czasu, kiedy kard. Wyszyński wzywał wiernych do „nawró-

**Joanna
Olbert**



Bibliotekoznawca, członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku.

cenia się do Pana”, jego słowa są kierowane do nas, współczesnych. W lutym 1981 r. w jednym z kazań, analizując ówczesną sytuację, zaznaczył, iż jedną z przyczyn „współczesnej niedoli” oraz rozkładu moralnego naszego narodu było – jak powiedział – „uporczywe odmawianie miejsca Chrystusowi”. Prymas wskazał szczególne miejsca, w których odmówiono miejsca Zbawicielowi: życie rodzinne oraz wychowanie dzieci i młodzieży.

Podkreślił, iż na skutek tego pogłębił się „duchowy bezład wielu naszych braci” oraz narosło wewnętrzne oraz psychiczne rozdwojenie, które „doprowadziło do chaosu i utraty zdolności właściwego wartościowania”. Prymas zaznaczył, iż łatwiej będzie narodowi dźwignąć się – jak to wyraził – „z niedoli gospodarczej, ale z tej strasznej fali rozkładu moralnego, która nas ogarnęła, wydobywać się będziemy z wielkim trudem”. Prymas wezwał w tym kazaniu „do naprawy człowieka”. Podkreślił, iż „dzisiaj wołanie o powrót do moralności chrześcijańskiej jest tak niesłychanie doniosłe” i może stać się warunkiem „naszego uratowania, zwłaszcza, że – jak mówił – Bóg uczynił narody »uleczalnymi«, gdyż nie ma sytuacji beznadziejnych”. Kard. Wyszyński, zwracając się do wiernych, zaznaczył, że źródłem nadziei naszego narodu na uratowanie z moralnego rozkładu jest głos sumienia. W kazaniu tym, wygłoszonym w bazylice prymasowskiej w Gnieźnie, Stefan kard. Wyszyński zawarł tezy katolickiej nauki społecznej. Podkreślił, iż sprawa godności człowieka wysuwa się na pierwsze miejsce i jest podstawowa. Zaznaczył równocześnie, iż nawet najlepsze ustawodawstwo społeczne nie jest w stanie obronić godności człowieka, jeżeli osobiście człowiek nie będzie tej godności bronił.

Prymas wzywał wiernych, aby „cały Naród żył bez grzechu ciężkiego”. W jednym z kazań z mocą mówił: „My wołamy w niebo: Ratunku!!! Chcemy żyć! Nie możemy utonąć w błocie! Mamy prawo i obowiązek ratować się za wszelką cenę! A nasza cena jest godziwa!”. Prymas, który „wszystko postawił na Maryję”, wskazał Polakom wzór, Matkę – Niepokalaną Poczetą, Maryję, gdyż jak powiedział: „Naród, który za Królową Polski wybrał sobie Niepokalaną i Najczystsza, musi mieć szlachetną ambicję, by zbliżyć się do Promiennego Wzoru”. Zaznaczył, że dzieje się to i jest możliwe za cenę wierności każdego człowieka łasce uświęcającej, za cenę wolności od grzechu. „Jeżeli – jak mówił – Matka jest bez grzechów, dzieci muszą podjąć walkę z grzechem!”. Prymas Polski wezwał wiernych do wypowiedzenia walki grzechowi, do zerwania z tą – jak określił – „dziwną bez troską, z tym sportem grzeszenia, z tym zaśmiecaniem myśli, uczuć i serc, z tym bezwładem

woli”. Zaznaczył, iż trzeba stanąć „na progu domowym i nie dopuścić tam grzechu”. Prymas zaapelował o wypowiedzenie walki grzechowi i – jak mówił – „manii grzeszenia” na ulicy, w biurze, w pracy i podczas wypoczynku, wśród zabaw towarzyskich. Wezwał do podjęcia starań i wysiłku pracy nad sobą, nad kształtowaniem sumienia, gdyż – jak powiedział – „w Ślubach Jasnogórskich nie chodzi o jeszcze jeden piękny tekst! Nie o dokument i pamiątkę historycznego Jubileuszu. Chodzi o to, żeby każde słowo Przyrzeczeń, każda myśl – weszła głęboko w serca nasze”. „Chcemy – mówił dalej Prymas – by Chrystus władał naszymi myślami, uczuciami, wolą, ciałem i duszą”. Jakże aktualnie brzmią te słowa, szczególnie teraz, kiedy kilka miesięcy temu jako naród dokonaliśmy Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Chrystusa za Króla i Pana. Prymas Wyszyński, przywołując Śluby Jasnogórskie, powiedział, iż są one oddaniem Bogu „żywych serc, a nie czczych słów” i wezwał do „podejmowania służby Chrystusowi Królowi na polskiej ziemi”, gdyż – jak zaznaczył – jest to służba narodowa, służba katolicka, służba Chrystusowa i służba Maryjna. Pragnieniem Prymasa było, aby cały ochrzczony naród pełnił służbę pod znakiem Krzyża, całym umysłem, pełną wolą i sercem, duszą i ciałem, zjednoczony łaską uświęcającą. Kardynał Wyszyński wzywał do pełnienia służby Chrystusowi w duchu ofiary z siebie, w duchu miłości dla wszystkich i w duchu jedności ze wszystkimi.

W jednym z kazań, wygłoszonym w styczniu 1981 r. w archikatedrze św. Jana w Warszawie, Prymas jako podstawę odnowy życia narodowego wskazał sumienie. W swoim rozważaniu duszpasterskim ukazał funkcjonowanie sumienia osobistego, rodzinnego, narodowego, zawodowego i – jako to określił – „obywatelsko-politycznego”. Przywołując fragmenty z Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, Prymas zaznaczył, iż „w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu powinien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do umiłowania i czynienia dobra i unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wpisane przez

Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony” (KDK 16). Prymas zaznaczył, że człowiek, pomimo iż jest istotą słabą, z chwilą podjęcia trudu, „przewyciężając w sobie wszystkie złe dążenia” i opierając się „na rozumie szukającym pełni prawdy i na woli szukającej pełnego dobra, jeżeli – jak mówił dalej – serce swoje zaślubi rozumowi i woli w duchu miłości, wtedy osiąga prawe sumienie osoby ludzkiej”. Kolejnym miejscem kształtującym sumienie – jak zaznaczył kard. Wyszyński – jest rodzina. Człowiek – mówił – „wychowany przez rodzinę wchodzi do życia społecznego, do serca życia narodowego”. Podkreślił w kazaniu, że „im człowiek, jest lepiej ukształtowany w swojej osobowości przez życie rodzinne i pracę Kościoła, tym spokojniej wchodzi w głębię życia Narodu i tym użyteczniejszy jest dla wspólnoty narodowej”. Prymas Polski ukazał, w czym tkwi bogactwo tej wspólnoty: stanowią go dobra odziedziczone: ziemia ojczysta, rodzinna, kultura narodowa, język, mowa, literatura, sztuka, kultura twórcza, kultura obyczajowa i kultura religijna. Kardynał Wyszyński podkreślił, iż musimy odnosić się z szacunkiem do przeszłości, poznawać ją, oceniać, zrozumieć, uważać ją za swoje dziedzictwo, którego zdradzić nie wolno. „Trzeba się – jak powiedział – tego dziedzictwa trzymać sercem i pazurami, jak trzymał się ongiś Drzymała czy Reymontowski Boryna umierający na swych zagonach”.

Prymas w kazaniu postawił narodowi zadania: „Obrona suwerenności Ojczyzny jest dla nas nakazem moralnym. Nadto – mówił kard. Wyszyński – mamy wolę świadczenia wszystkimi dobrami naszego własnego życia i kultury osobistej, aby i po nas została częśćka wszczepiona w uprawę gleby ojczystej, której oddamy ostatecznie i nasze ciało, ażeby ziemia wywdzięczyła się nam kiedyś w dniu Zmartwychwstania. Gdy mamy taką świadomość, wtedy kierujemy się dobrem Narodu. Możemy myśleć i mówić o dobru własnym – niewątpliwie, ale umiemy podporządkować je dobru wspólnemu”.



Piotr Sutowicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

O KONDYCJI AUTORYTETU TZW. KLASY POLITYCZNEJ MYŚLI KILKA

Już dawno skupiono się na polityce jako sposobie sprawowania władzy, a nie jako „roztropnej trosce o dobro wspólne”.

Wydarzenia, jakie miały miejsce w drugiej połowie grudnia ubiegłego roku i w styczniu A.D. 2017, których sprawcą bez wątpienia pozostaje polska klasa polityczna, są przedmiotem różnorodnej oceny publicystycznej oraz analizy politycznej. Podstawowe pytanie oceniających najczęściej bywa sprowadzone do kwestii: czy protesty sejmowej opozycji połączone z wysiłkami wzbudzenia masowych protestów społecznych i niewątpliwej próby wywołania jakiejś interwencji czynników zagranicznych wobec działań władzy były niezgrabnymi i mało skoordynowanymi działaniami mającymi jedynie wyrażać sprzeciw, czy też, jak chcą inni, świadczą o próbie przeprowadzenia w naszym kraju zamachu stanu? Jeżeli mamy do czynienia z tym drugim przypadkiem, to lekko ironizując, można powiedzieć: jaki „stan”, taki zamach. Bez względu jednak na to, co tkwiło u korzeni niewątpliwych napięć społeczno-politycznych, przebieg wydarzeń każe zadać sobie zupełnie odrębne pytanie, które nie wiedzieć czemu jakoś w mediach i dyskusjach społecznych wpływa mało, stanowczo za mało.

WĄTPLIWY PRZYKŁAD

Jeżeli klasa polityczna – tak ta sprawująca władzę, jak i ta w opozycji – zachowuje się w określony sposób,

to jak można mówić o jej autorytecie społecznym w szerszym rozumieniu? Sprowadzając to do drobnego przykładu, można zapytać: co ma mówić w szkole nauczyciel WOS-u o wybranych posłach będących reprezentantami narodu? Jak ma mówić o dobru wspólnym w sytuacji zachowań, które niespecjalnie odróżniają się od sposobu funkcjonowania przypadkowych gości w przydrożnej oberży? Bynajmniej nie chodzi tu o sklasyfikowanie obozów politycznych i tego, kto zachował się lepiej, a kto gorzej, bądź też która strona sporu przez ujawnione działania skompromitowała się w oczach społecznych najbardziej. Najważniejszy jest tu fakt, że ujawnione niechlubne fakty naprawdę miały miejsce. Ktoś tam naprawdę wystawiał mniej lub bardziej lipne faktury, inny latał do Portugalii. Nie trzeba tych osób wymieniać za nazwiska – o kogo chodzi, wiadomo. Dla strony rządzącej chwilowo oczywiście ujawnienie tych faktów jest powodem do pewnej satysfakcji. Pokazuje bowiem, że przeciwnik, głosząc szczytne hasła, używa ich jedynie jako parawanu do realizacji celów, które mają się do moralności tak, jak państwowe rachunki za ośmiorniczki do troski o publiczne pieniądze. W dalszej jednak perspektywie tego typu obraz jest szkodliwy, prowadząc prędzej czy później do prostych wnioskowań

– „wszyscy kradną i kłamią”. Jeżeli powyższy pogląd rozszerzy się, to można życzyć powodzenia temu, kto chciałby budować autorytet władzy jako takiej. Jak ma się zachować policjant w imię porządku publicznego zwracający uwagę śmiejącemu obywatelowi, gdy usłyszy, iż jest narzędziem owych będących u władzy złodziei i w związku z tym nie ma prawa do nagabywania ludzi, którzy ciężko pracują i swymi podatkami, pobieranymi zresztą bez ich zgody, utrzymują owych „niemoralnych” darmożądów?

Z drugiej strony na pewno nie służą budowaniu autorytetu klasy politycznej media, które jak się wydaje, okopały się po dwóch stronach sporu, dzieląc swych czytelników, słuchaczy i widzów na odizolowane plemiona, które przenoszą spór w dół. Ież to kłótni rodzinnych i sąsiedzkich wywołała ocena działań polityków widzianych z medialnej perspektywy! Co jest w tym najgorsze, przestrzeń do wzajemnej dyskusji i dochodzenia do racji została skutecznie zlikwidowana przez przekaz oparty na memach mających na celu zohydzenie przeciwnika. Czasami, przeglądając niektóre z prezentacji, można niestety dojść do wniosku, że czerpią one niezależnie od obecnej optyki politycznej z pisma „Der Stürmer”, które





Fot. sejm.gov.pl

dynie przez chwilę. Życie publiczne jest jednym z tych obszarów, w których niestety pojęcia te wraz z „moralnością” zostały zużyte do granic możliwości. W świadomości społecznej fakt, iż wiadomość jest prawdziwa lub nie, zdaje się mieć mniejsze znaczenie od tego, czy jest w stanie skupić na chwilę uwagę odbiorców. Podobnie jak jest z informacjami, że określony polityk prowadzi moralne lub niemoralne życie osobiste.

CZY ELITA TO ELITA?

Dosyć surowy i pesymistyczny opis klasy politycznej oraz sposobów jej funkcjonowania w życiu społecznym musi prowadzić do pytania, czy tak powinno być? Dla normalnie myślących odpowiedź wydaje się prosta, chociaż w obecnym ustroju i sposobie wyłaniania elity nic nie jest oczywiste. Bowiem

w ten sposób staje się wzorem współczesnej debaty politycznej. Nie chodzi o to, by politycy nie prowadzili ze sobą sporu. Nie można udawać, że nie istnieje światopoglądowa lewica i prawica, chociaż, jeśli chodzi o gospodarkę czy geopolitykę, to podział taki na pewno nie jest specjalnie aktualny. Zwyczajnie, podstawową kwestią jest jakość sporu, który powinien jednak być sprowadzony do jakiegoś meritum i maksymalnie odpersonalizowany. Nie jest to oczywiście łatwe. Media społecznościowe, które w coraz większym stopniu zdają się stanowić narzędzie polemiki i komunikacji, nakładają na komunikaty, także polityczne, kaganiec bycia krótkimi, zwięzłymi i maksymalnie emocjonalnymi, poważnych problemów nie można tu rozwinąć. Zresztą nikt nie jest specjalnie tym zainteresowany. Piszącym również wydaje się, że czytelnik bądź widz skupi się na przekazie tylko przez krótką chwilę i jedyne, co można zrobić, to dać mu informację, która pozwoli nabrać przekonania, że piszący ma rację. Czy będzie to wynikało z faktu, że trafi on redagować krótkie zdania, czy celnie uderzać w wady przeciwników, czy też najzwyczajniej ładniej się „zwiualizować”, nie ma znaczenia. Również bardzo istotne dotychczas pojęcia prawdy i fałszu mogą być przydatne je-

już na poziomie wyborów spór personalny, a nawet, ściślej mówiąc, emocjonalny bierze górę nad innymi aspektami polityki i nie jest to wyłącznie nasza krajowa przypadłość. Włoski Ruch Pięciu Gwiazd na scenie politycznej w swej ojczyźnie zaszedł znacznie dalej niż Partia Przyjaciół Piwa u nas w latach 90. XX w., choć z drugiej strony nie jest to nazbyt oczywisty powód do dumy z powodu politycznej odpowiedzialności ludzi kreujących elity, jak i wyborców. Niewątpliwie przecież, w każdych naszych wyborach odpowiednie miejsce na listach poszczególnych partii zajmują np. ludzie znani z tego, że są znani, a nie eksperci od poszczególnych kwestii społecznych czy ekonomicznych. Drugą grupę stanowią po prostu ci ładnie wyglądający, mogący się podobać określonej grupie wyborczej. Inni kandydaci z kolei mają służyć zszokowaniu, zwróceniu uwagi na listę czymś niebanalnym. Nie miejsce tu na imienne przykłady, jest ich na tyle dużo, że każdy znajdzie sobie *exemplum* pasujące do opisu.

W rzeczywistości wiele wskazuje na to, że dotychczas stosowane metody wyłaniania elit politycznych po prostu wyczerpały się. Świat Zachodu, którego częścią niewątpliwie jesteśmy, znalazł się w kryzysie. Po pierwsze, spindoktorzy, w których ręce partie oddawały

coraz większe obszary polityki, zinstrumentalizowali ją i dostosowali do swoich celów, a skoro mają płacone za utrzymanie swojego szyldu u władzy, robią to tak, jak zostali nauczeni na swoich macierzystych lewicowych uniwersytetach, gdzie już dawno skupiono się na polityce jako sposobie sprawowania władzy, a nie jako „roztropnej trosce o dobro wspólne”. Hasła i programy polityczne poddano specyficznej obróbce tak, by jak najbardziej przypominały siebie wzajemnie. Wreszcie ludzie od gospodarki, którzy mają w swoich rękach większy zakres władzy niż niejedno państwo, w wielu wypadkach pragną wywierać coraz większy wpływ na decyzje polityczne, tak by „służność była po ich stronie”. Na pewno więc w ich interesie leży szukanie nijakości i ograniczanie sporu politycznego do jak najbardziej jałowych dyskusji, by był on jak najdalszy od jakiegokolwiek meritum.

Czy w związku z tym obecny kształt demokracji jako taki ma jakąś przyszłość? Nie należy przecież wykluczyć, że prędzej czy później społeczeństwa zorientują się, że są ofiarami pewnego oszustwa i coś zechcą z tym zrobić. Trudno odpowiedzieć na pytanie, co będzie. Z pewnością głowią się nad tym think-tanki oraz wywiadownie czołowych mocarstw światowych i kompleksów militarno-przemysłowych. Wbrew pozorom również uniwersytety zaczynają być miejscem pewnego namysłu nad możliwymi scenariuszami rozwoju życia społecznego. Wracając do pytania o demokrację, można chyba zaryzykować pewną jego przebudowę, a właściwie ucieczkę od odpowiedzi. Tak naprawdę sednem życia zbiorowego w cywilizacji łacińskiej jest przecież dobro wspólne, które na poziomie np. państwa polskiego możemy nazwać interesem narodowym. Istotne jest, by elita bez względu na to, jak wyłoniona, miała na celu przede wszystkim realizację właśnie owego interesu. Wtedy z pewnością będzie prościej. Społeczeństwo może ją szanować i włączyć się do pracy, z której celami będzie się identyfikowało. Jeżeli tak do tego nie podejmiemy, to co? Jeszcze przez jakiś czas będziemy cieszyć się występami „demokratycznie” wybieranych przedstawicieli społeczeństwa, tańczących, śpiewających czy „skaczących na jednej nóżce”, ale po tym niech nikt nie liczy na autorytet władzy i jakkolwiek szacunek dla ludzi mających z nią cokolwiek wspólnego.

Dr hab. Marek
Rembierz

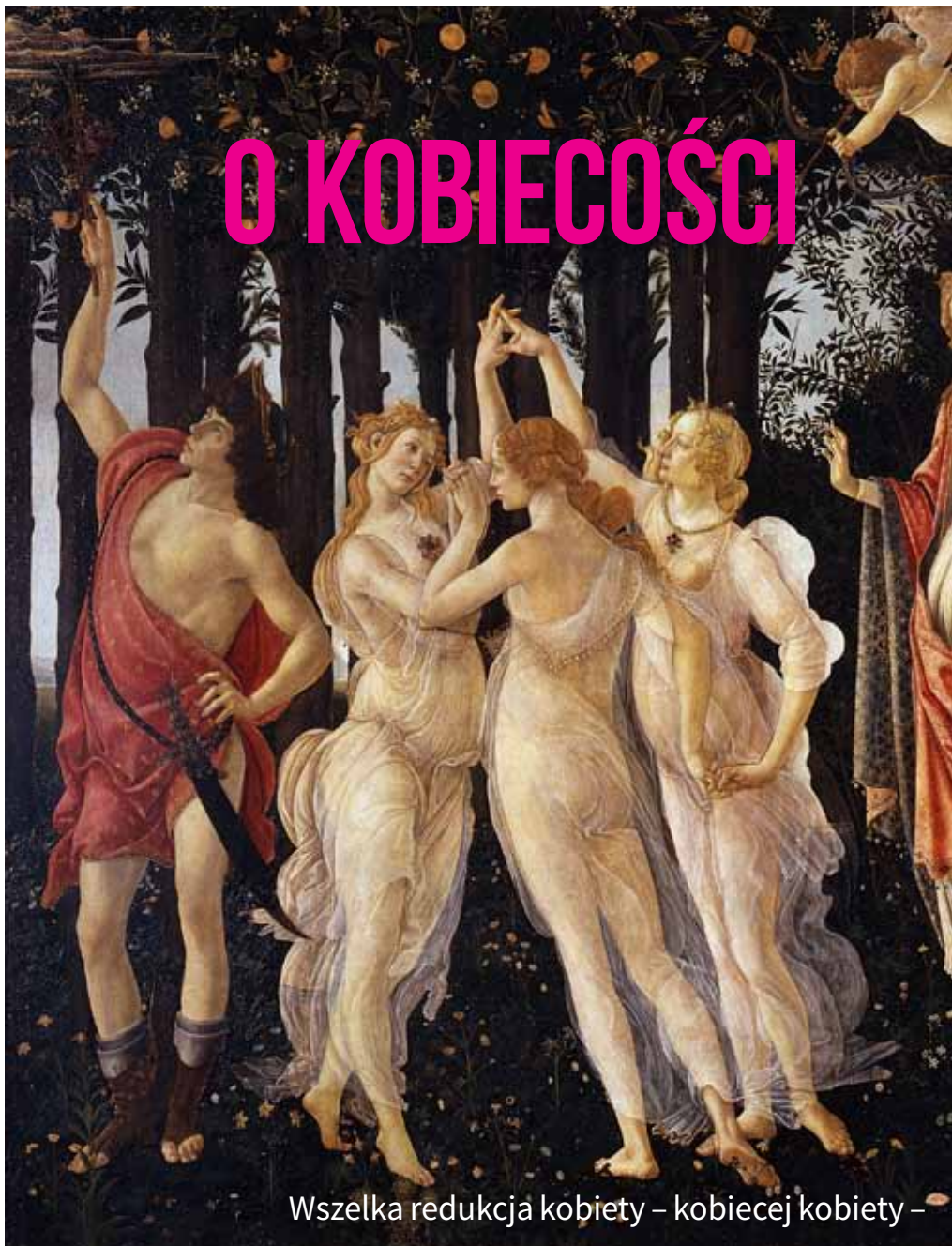


Pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji w Cieszynie.

Refleksja nad naturą kobiecości i rolą kobiety w życiu społecznym należy do zagadnień budzących ożywiony odzew emocjonalny. Łatwo zgubić stosowny dystans intelektualny do tematu, który angażuje – i to w swoisty sposób – uczestników dysputy. Są oni bowiem określonej płci i nie uwalniają się od niej na czas rozważań. Idealnego, czyli „bezpłciowego”, punktu widzenia nie ma. Chociaż płęć niejako „uprzedza” spojrzenie i określa przed-sądy, to własne „uprzedzenia” i owe przed-sądy powinno się rozpatrywać krytycznie. Nie ma innej drogi rozważań. Nie ma możliwości pójścia drogą oczyszczoną z uwarunkowań własnej płci.

Poniższe rozważania dotyczą obrazu kobiety u Paula Evdokimova, a następnie myśli filozoficznej i religijnej, którą przedstawili Max Scheler, Jose Ortega y Gasset, Emmanuel Levinas i Karol Wojtyła (Jan Paweł II). Myśliciele ci rozpatrują wypracowane w kulturze europejskiej rozumienie kobiecości, jak też podejmują spór o tożsamość kobiety – z niektórymi elementami tradycji i ze współczesnymi nurtami ideowymi. Rozpatrzone będzie m.in. z punktu widzenia aksjologii (etyki i estetyki) współczesne zacieranie się doniosłych różnic między kobietą, z przysługującymi jej atrybutami, a resztą otaczającego ją świata, oraz zagadnienie określania tożsamości kobiety w kontekście męskiej idealizacji kobiecości (zwłaszcza symboliki kobiety jawiącej się jako światło).

Współcześnie zacierają się różnice między kobietą, z przysługującymi jej atrybutami i właściwościami, a resztą otaczającego ją świata. Występuje sytuacja ujednolicenia ludzkiej egzystencji i zaniku różnic stanowiących o czytelności świata wartości. Rozpadowi ulegają obrazy i modele różnic, zwłaszcza te wsparte mądrością ludową i przekazywanym doświadczeniem życiowym. Bywa, że wśród mgławicy zjawisk trudno dostrzec kobiecy urok, że wątpliwe staje się wyróżnienie kobiety spośród zagarniającej ją totalności świata. Zani-



O KOBIECOŚCI

Wszelka redukcja kobiety – kobiecej kobiety –

kają różnice między kobietą a mężczyzną; zachowania i obowiązki jednej płci przejmuje druga płęć, która upatruje w tym powiększenie obszaru wolności. Zanika różnica między postawami podlotka i niewiasty pozorującej młodzieżowy styl bycia. Zatarcie różnic postulowane w niektórych ideologiach staje się faktem. Jedni w tej sytuacji widzą stan pożądanym, a inni – siłę destrukcyjną, zacierającą przejrzystość ludzkiego świata.

Uwzględniając zacieranie się różnic, warto przytoczyć niektóre z węzłowych punktów tradycyjnego ujęcia kobiecej natury.

W tradycyjnym ujęciu kobieta jest przede wszystkim związana z domem jako obszarem świata szczególnie nasyconym wartościami. W starożytnej grece „wolna kobieta” to kobieta zamężna i mająca swój dom. Sfera publiczna,

mimo swej intensywności, nie sięga tej rzeczywistości, którą daje dom. Dom musi być wolny od pozorów i złudzeń, które żywi się i rozwija w życiu publicznym. W sferze prywatnej dom zapewnia konkretność życia, poczucie jego realności i prawdziwej bliskości drugiego człowieka. Dobra domu są nieosiągalne poza nim, on stanowi ich właściwe środowisko i dóbr tych nie można traktować wymiennie z tym, co osiąga się w zewnętrznym świecie.

Kobieta wiąże w sobie dwie sytuacje: zaradności życiowej (zabiegania o elementarne sprawy, codziennie wymagające podjęcia) i zarazem heroizmu, który zdaje się wydarzać wyjątkowo, a często należy do kobiecej codzienności. Dwoistość kobiecego zaangażowania – niezauważalną obecność zespoloną z wytrwałością



prowadzi do destrukcji tego świata.

i odwagą – wyraża biblijna formuła „rodzenia w bólach”.

Bez obecności kobiety obszaru domu nie sposób sobie wyobrazić, traci swą wyrazistość. Tym samym kobieta stawia mężczyźnie wysokie wymagania, od których spełniania z pewnością wolałby się on uwolnić i szukać możliwości ucieczki. Kobieta wiąże mężczyznę z domem; zadaje mu jako podstawowy obowiązek dom i powierza samą siebie. Mężczyzna musi sprostać trudnym i aksjologicznie uprawnionym wymaganiom kobiety jako pani domu. Miękość kobiety powinna być zabezpieczana ramą twardości, jaką wnosi mężczyzna; na nim kobieta może się oprzeć, to on ma obowiązek gwarantować podstawę dla manifestowania się jej swoistych wartości.

Z obecnością kobiety wiąże się osobliwa estetyka domu. Kobieta do domu wnosi powab, czar i piękno. Ona tworzy niepowtarzalność jego fizycznego i duchowego wnętrza. Kobieta, jak ukazuje to poezja i myśl mądrościowa, jest pięknem w domu; powiada się, że dom opromienia prawdziwie piękna kobieta i blask jej cnót.

Znaczeniowo nośna i intrygująca jest rola światła w obrazie kobiety i w refleksji nad kobiecością. Symbolika światła – symbolika kobiety jawiącej się w świetle i jako światło – otwiera możliwości wielu interpretacji, ale może też być pułapką zamykającą refleksję, gdy uwodzicielska moc światła przesłoni inne, istotne aspekty kobiecości, czy wręcz zafalszuje jej obraz, sugerując stany dalekie od rzeczywistości. Piękno i światło nakazuje zachować stosowny

dystans wobec kobiety, wzbudza cześć, prowadzi zapatrzonego mężczyznę do zachwyty cielesnym i duchowym pięknem. Przenosi myśl o kobiecie z poziomu namacalnej bezpośredniości na poziom rozmyślającego zapatrzenia. Światło wokół kobiety i z niej emanujące daje kobiecie wolną przestrzeń, którą ona może rozporządzać. W tym świetle można ocalić siebie albo zginać.

Gdy światło odgrywa tak istotną rolę w obrazie kobiety, zachodzi podejrzenie o sprowadzenie bogactwa kobiecości do wyłącznie estetycznego jej przeżywania. Czy nie jest to „estetyczna redukcja” kobiety? Czy nie pozbawia się jej konkretności i integralności, nadmiernie eksponując jej świetlny aspekt? Czy z jednej strony nie występuje światło i piękno, a z drugiej pozostają realne uwarunkowania życia, dalekie od wyłącznego przejawiania światła i piękna, których światło – syjące się sobą i grające swym blaskiem – nie potrzebuje? Te pytania dotyczące rozumienia kobiety i kobiecości podjęte są również w interesującej książce *Kobieta i zbawienie świata* (tłum. E. Wolicka, Poznań 1991). Książka ta ukazała się w 1958 r., a jej autorem jest Paul Evdokimov (1901–1970), działający od 1920 r. we Francji rosyjski teolog prawosławny i myśliciel religijny, profesor Instytutu Teologii Prawosławnej św. Sergiusza w Paryżu.

W książce *Kobieta i zbawienie świata* Evdokimov tropi historyczne konkretyzacje męskiej idealizacji kobiecości, uważając, że są one niebezpieczne dla rzeczywistej egzystencji kobiety. Dawne idealizujące wizje kobiecości wiąże on z dominującym w XX w. konsumpcyjnym spojrzeniem na kobietę, które poddaje krytyce. Rozpatrując źródła męskiej idealizacji kobiecości, Evdokimov wskazuje na obraz kobiety w średnio-wiecznej poezji trubadurów, którzy etos rycerski przenieśli na miłosny związek mężczyzny z kobietą, czyniąc ze czci dla kobiety swoistą religię. Niebezpieczna idealizacja obrazu kobiety miała się też dokonać w kobiecych wyobrażeniach z poezji Dantego: „opiewa się czystość jako światłość świata. Namiętność wynosi się na wyżyny ideału, gdzie uwielbienie dla kobiety miesza się z kultem Dziewicy. W tym kręgu ezoterycznej mistyki, Mądrość Boża – Sofia – często pojawia się pod postacią wiecznej kobiecości. Goethe powie później: «wieczna kobiecość pociąga nas wzwyż»”. Taka idealizacja kobiecości występuje: u katarów, w poezji dworskiej, w zesta-

wianiu wizerunku Najświętszej Panny z obrazem pięknej damy, w grach miłosnych XVII i XVIII w. Evdokimov wykazuje niebezpieczeństwa wiążące się z realizacją męskiej idealizacji kobiecości: „Kierując aspiracje aż tak wysoko łatwo popaść w czystą abstrakcję – kobieta jako żywa istota gubi się w oderwanych od rzeczywistości, ezoterycznych konstrukcjach”. Sledząc dzieje idealizacyjnego widzenia kobiecości, Evdokimov dochodzi do poezji romantyzmu i filozofii Kierkegaarda. Stwierdza, że dokonuje się podmiata skrajnych sposobów męskiego patrzenia na kobiecość: „«Wrota piekielne» ascetów przekształciły się w «bramę niebieską» romantyków, umiejscowioną w sferze czystej duchowości, zamienioną w czystą ideę”. Spoglądanie na kobietę jako na «bramę niebieską» spowodowało kobiecość wyłącznie do zaspakajania męskiej potrzeby transcendencji. W wytworzonej przez siebie czystej idei kobiecości mężczyzna znajdował ujście – jak stwierdza Evdokimov – dla „swej potrzeby transcendencji, lecz transcendując siebie, transcendował także kobietę – istotę żywą – i odrzucał wszelką prawdziwą wzajemność”. U Kierkegaarda rola kobiety w życiu mężczyzny jest zredukowana tylko do „obudzenia w nim życia wewnętrznego, a następnie zniknięcia, najlepiej na zawsze”. Kobieta staje się zjawiskiem chwili, tylko przez moment coś wnosi, pobudza – i tylko wtedy ma znaczenie, po upływie tej chwili obecność kobiety traci sens i staje się zbędna: w kobiecie już nie ma światła, już nic mężczyźnie nie daje.

W wizji „światlanej czystości kobiecej”, mimo pozornej apoteozy kobiecości, konkretna kobieta jest pozbawiona jej osobowej wolności, a pozorny dialog mężczyzny z kobietą jest tylko jego wewnętrznym monologiem z wyobrażoną przez niego kobiecością. Dla realnej kobiety nie ma konkretnego miejsca w męskim obrazie świata stwarzającym pozory pełnego ukierunkowania na kobietę. Evdokimov krytycznie ocenia takie męskie zapatrywania na kobiecość: „Kobieta staje się całym światem dla mężczyzny w chwili, gdy mu służy jako wypełnienie upragnionej wizji, aby zaraz potem, spełniwszy swoją rolę stać się niczym”. Evdokimov nie godzi się na sprowadzanie kobiety do elementu męskiej samoafirmacji.

Kończąc wywód, Evdokimov wzmacnia go – jako bizantyński teolog – argumentem św. Pawła: *u Pana ani mężczyzna nie jest bez kobiety, ani kobieta nie jest*

bez mężczyzny (1 Kor 11,11). Evdokimov broni prawa kobiet do ich konkretności, także w przedstawiających je obrazach. Stwierdza, że wizja „światlanej czystości kobiecej”, która nie uwzględnia realności kobiecego życia, stanowi tylko historię mężczyzn, a nie kobiet.

Kolejną odsłoną refleksji nad kobiecością są przemyślenia, które przedstawił Max Scheler (1874–1928), jeden z wybitnych filozofów XX w., w studium o *Istocie i formach sympatii*. Scheler sądzi, że nowoczesne społeczeństwo jest nastawione zdecydowanie antykobiece. Wykazuje on, że w obowiązujących ideach i praktyce faktycznie zapomina się o istnieniu kobiety i niszczy jej swoiste więzy ze światem. Kobietę sytuuje się poza dominującym horyzontem idei, a w praktyce nie ceni się swoiście kobiecych zdolności i wartości. Nie zezwala się być kobiecie w jedności ze światem codziennego życia. Zmierza się natomiast do dóbr przynoszących korzyść i przyjemność, redukując obecność i rolę kobiety do kategorii tych dóbr, choć taka postawa nie zaspokaja podstawowych ludzkich pragnień.

Nieuwzględnianie wartości innych niż użycie i przyjemność Scheler nazywa „okropną bezmyślnością”, skutkującą antykobiecym nastawieniem: „Pod koła skostniałej cywilizacji zorientowanej na korzyść musiała się dostać kobieta (szczególnie «kobieca kobieta») oraz dziecko (szczególnie «dziecinne dziecko»), tzn. istoty, które przez odczucie jedności najbardziej jeszcze wiążą *homo sapiens* z naturą”. Dominację męskiego nastawienia Scheler poddaje krytyce: „Kobieta istnieje nie tylko dla supermęskiej cywilizacji rozumu, jako służebnica przygotowująca arbitralną aktywność męskiej natury z jej skłonnością do przeceniania osiągnięć, lecz z uwagi na siłę odczucia jedności, która jest jej daleko bardziej właściwa aniżeli jej funkcja biologiczna, a to dzięki wrodzonemu instynktowi macierzyńskiemu określającemu naturalne «prawo» do dziecka – ma własną samoistną i czystą wartość bytową”.

Według Schelera kobieta wyróżnia się siłą odczucia jedności, mającą nie tylko biologiczny, lecz też duchowy charakter i pozwalającą przewyższyć jednostronność męskiej aktywności. W kontekście istnienia kobiety – kobiecej kobiety – męskie osiągnięcia jawią się jako podrzędne względem dokonań kobiety. Jednak cywilizacja nastawiona na przyjemność nie chce dostrzec kobiecych wartości, a kobietę sprowadza

do przedmiotu użycia. Scheler – kontrastując swój obraz kobiety z obecną mentalnością – spogląda na kobietę jako na osobę mogącą prawdziwie służyć kulturze i religii, poświęcającą możliwość realizowania jej wartości życiowych, ale tylko jeśli ona sama podejmuje taką decyzję, nieprzymuszana panującą modą. Kobieta nie powinna ulegać żądaniom zakwestionowania swej natury i zaparcia się siebie, gdy nakłania ją do tego ideologia postępu i korzyści. Wedle Schelera właściwe uprawomocnienie decyzji kobiety jest następujące: „Życie i każda wartość życiowa mogą i nawet powinny być poświęcone, po pierwsze, dla wartości życiowej szlachetniejszego życia, po drugie dla czysto duchowych i religijnych wartości”. Poświęcenie kobiety ma sens, gdy jest jej wyborem. Scheler broni wolności i osobowej autonomii kobiety, zagrożonej sprowadzeniem do roli wykorzystywanej rzeczy.

Wśród rodzajów prawdziwej miłości Scheler rozważa miłość macierzyńską, która jest rozumna i celowa, a nie jest „miłością małpią”, wykazującą się „bezcelową tkliwością”. Miłość matki „kieruje się na dziecko jako samodzielna istota, która powoli wydobywa się z mroku tego, co organiczne, i zdąża do coraz większego światła świadomości”. Umożliwia dziecku osiągnięcie samodzielnej egzystencji w świetle świadomości. Bez aktywności kobiety to światło nie rozjaśnia mroku tego, co organiczne w życiu każdego z nas. Kobieta stoi u początku zespolenia człowieka ze światłem świadomości, dającym mu samodzielność. Scheler, broniąc wolności kobiety, ukazuje jej niepodważalną rolę w ludzkim życiu jako depozytariuszki podstawowych zdolności poznawczych, które zmarniały lub zaginęły u mężczyzny. To kobieta „zachowuje siły poznawcze, które u mężczyzny istnieją tylko rudymmentarnie, a których nie może on zastąpić. Nadbudowują się one na jej instynkcie macierzyńskim i na specyficznej sile odczucia jedności”.

Wedle Schelera aktywność kobiety wiąże się zwłaszcza z tymi wartościami, które bez jej swoistych uzdolnień nie mogą się pojawić w ludzkim świecie, a wszelka redukcja kobiety – kobiecej kobiety – prowadzi do destrukcji tego świata. Kobieta wnosi zdolności poznawcze i odczucie jedności, do których mężczyzna sam z siebie nie ma dostępu; daje mu go związek z kobietą, pod warunkiem, że szanuje jej odrębność.



Alicja
Dołowska

Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”.



POLSKOŚĆ SKĄPANA W RÓZACH

Fot. Monika Czepielewska, źródło: Muzeum Polskie w Rapperswilu

Utworzone po powstaniu styczniowym Muzeum Polskie w Rapperswilu było ostoją polskości, gdy Polska nie istniała na mapie. Było miejscem pielgrzymek polskiej emigracji, która z różnych stron świata przybywała tu zobaczyć lub ofiarować pamiątki związane z Ojczyzną. „Nasze muzeum” pisał o nim z dumą Stefan Żeromski, przebywając do Rapperswilu po raz pierwszy w 1898 r. Jak długo jeszcze będzie „nasze” w tym XIII-wiecznym zamku?

Zagrozenie, że nie przetrwa w dotychczasowej siedzibie, wciąż jest realne, mimo że niebezpieczeństwo eksmisji chwilowo minęło. Polskie władze nie szczędzą starań i pieniędzy, by nadal funkcjonowało w tym obiekcie ze względu na historię polskiego wychodźstwa. Jednak w zdecentralizowanej strukturze składającej się z kantonów Szwajcarii nie decyduje się o takich sprawach na szczeblu państwowym, lecz lokalnym. A słynąca z atrakcji turystycznych gmina jest niezbyt przychylna temu, by funkcjonujące tu od 1870 r. polskie muzeum nadal mieściło się na jednym z pięter górującego nad miasteczkiem XIII-wiecznego zamku.

Położona nad Jeziorem Zuryskim miejscowość ma bajkową scenerię, łagodny klimat i opinię „miasta róż” nie tylko w turystycznych folderach. Bawiący w Rapperswilu w 1895 r. Bolesław Prus pisał w liście do żony: „Wszystko tu kapie się w różach”. Do

dziś niemal wszystkie gatunki i kolory kwiatów ozdabiają przestrzeń publiczną, ale dumą miasta są trzy różne ogrody.

„ZAMEK SIĘ MARNUJE”

Nie wszystkim mieszkańcom się podoba, że położony na wysokiej skale nad miastem XIII-wieczny zamek został od 147 lat – nie oszukujmy się – zdominowany przez muzeum polskich pamiątek i historii, choć zajmuje tylko jedno piętro. W czasach, gdy zabytkowe budynki zmienia się w dyskoteki, restauracje i hotele, chodzi o bardziej intratne interesy, niż dzierżawa kawałka atrakcyjnego zamku polskiej placówce. Muzeum znajduje się w miejscu, z którego podziwiać można piękną panoramę Jeziora Zuryskiego. Nie jest tajemnicą, że o pomieszczenia zajęte przez muzeum zabiega biznesmen, którego zamiarem jest urządzenie w tym miejscu restauracji.

Turystyka napędza dochody Szwajcarów. Lokalni przedsiębiorcy i wydawana przez nich gazeta argumentują, że nie są przeciwni polskiemu muzeum, ale nie w zamku, bo polskie muzeum dziś przyciąga garstkę. – W Rapperswilu rocznie nocuje zaledwie trzystu Polaków, a zamek powinien służyć całej społeczności i na siebie zarabiać. Części mieszkańców chodzi też o to, aby wystawy na zamku pokazywały ich miasto i całą jego historię, która zaczęła się w XIII, a nie w XIX wieku. – Poza tym zamek jest za mały, by pomieścić polskie muzeum i nasze własne wystawy – przekonują.

Wyniki lokalnego referendum z 2013 r. okazały się niekorzystne dla dalszego funkcjonowania muzeum w jego obecnym kształcie. Z ówczesnych informacji przekazanych przez Ambasadę RP w Bernie wynikało, że władze Konfederacji stały na stanowisku, że – owszem – należy utrzymać działalność

muzeum, jednakże w nowej formule. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego uspokaja, że nadal obowiązuje umowa wynajmu, w której stronami są Gmina Rapperswil-Jona oraz Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Nie ma strachu.

MEKKA POLSKOŚCI

Wciąż trwają zabiegi dyplomatyczne, by nie doszło do przeniesienia siedziby z zamku. Władze polskie mają świadomość, że jest to dla nas miejsce ważne dla zachowania polskiej kultury, historii i tożsamości. Po klęsce powstania styczniowego zaczęło tu bić serce polskiego wychodźstwa. II wojna światowa dopisała dalszy ciąg. W muzeum ulokowane są też eksponaty upamiętniające 13 000 internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych.

A zaczęło się w 1870 r., kiedy to polski działacz emigracyjny, hrabia Władysław Broel-Plater, założył Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu, wynajmując od gminy część pomieszczeń zamkowych na 99 lat. Siedziba muzeum i stale powiększająca się dzięki darom z całego świata kolekcja stały się centrum polskiej diaspory, koordynującym również szereg działań zmierzających do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wraz z muzeum wzniesiono symbolizującą wolność słynną Kolumnę Barską, na której siedzący orzeł ma dziób skierowany w stronę Polski (na północny wschód). Powstała największa wówczas polska biblioteka na obczyźnie i była ona dla naszej emigracji kawałkiem wolnej Polski. W jej archiwach pracowali: Stefan Żeromski, Bolesław Prus, Maria Konopnicka.

Dla Polaków jest to z pewnością szczególnie miejsce na szwajcarskiej ziemi. Gromadzi eksponaty związane z polskimi dziejami, także z Polakami zamieszkałymi w Szwajcarii, znanymi z kart historii, jak choćby Tadeusz Kościuszko, Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, czy Maria Curie-Skłodowska. Zbiory skupiają cenne polskie obrazy, starodruki, rękopisy, mapy i archiwa polskich pisarzy emigracyjnych, m.in. Józefa Mackiewicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, bogatą kolekcję polskiej sztuki ludowej i pamiątki po wielkich rodakach.

Część osobistego archiwum i cennych pamiątek ofiarował temu muzeum także Jan Nowak-Jeziorański, słynny „Kurier z Warszawy”.

TRWAJĄ, BY PAMIĘTANO

Powie ktoś, że te zbiory, to żadneewelacje. Obrazy Józefa Chełmońskiego, Józefa Brandta, Teodora Axentowicza, Jacka Malczewskiego, medale, stare mapy, rzeźby, militaria można pomieścić w polskich muzeach, które przyjmą te eksponaty z pocałowaniem ręki. Chodzi jednak o to, by pozostał w tym właśnie miejscu polski ślad.

Warto też przypomnieć tragiczne losy najbardziej cennej części rapperswilskiego archiwum, które po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – zgodnie z życzeniem fundatorów – wróciły do kraju. W 1927 r. przyjechały pociągami w 16 wagonach. Miały wzbogacić powstającą w Warszawie Bibliotekę Narodową, której za siedzibę wyznaczono Bibliotekę Krasieńskich przy ul. Okólnik.

Niestety, po Powstaniu Warszawskim, kiedy Niemcy wysadzali dom po domu, najbardziej wartościowe zbiory rapperswilskie zostały niemal w całości spalone. Niewielka liczba obiektów zachowała się w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Literatury oraz na warszawskim Zamku Królewskim. Archiwum Wielkiej Emigracji i najcenniejsze cymelia poszły z dymem.

Jednak tuż przed wysłaniem zbiorów do Polski, w 1936 r. w Muzeum w Rapperswilu otwarta została ekspozycja drugiego Muzeum Polskiego, prezentująca osiągnięcia kulturalne i gospodarcze odradzającej się Rzeczypospolitej. Wciąż chodziło o upamiętnienie w Rapperswilu polskiej obecności. Do zamknięcia placówki, funkcjonującej jako Muzeum Polski Współczesnej, doszło w roku 1952, na skutek działań władz PRL. Wówczas zbiory przewieziono do kraju.

W odpowiedzi na likwidację muzeum, w styczniu 1954 r. utworzono polsko-szwajcarskie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Jego twórcami byli Szwajcarzy oraz polscy emigranci, którzy nie akceptowali władzy komunistycznej w Polsce. Dzięki ich staraniom w 1975 r. zostało otwarte na zamku obecnie działające, trzecie już Muzeum Polskie w Rapperswilu.

W latach 2006–2013 z funduszy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego dofinansowano prace inwentaryzacyjne i katalogowe zbiorów artystycznych i spuścizn archiwalnych,

opracowania naukowe zasobów (publikacja katalogów) oraz prace konserwatorskie, m.in. Kolumny Barskiej – Polskiej Kolumny Wolności z 1868 r., a także nagrobka Władysława i Karoliny Platerów oraz Henryka Bukowskiego. Finansowano przedsięwzięcia kulturalne, naukowe i edukacyjne o zasięgu międzynarodowym, m.in. konferencje z cyklu „Duchowe źródła Europy”, poświęcone wybitnym przedstawicielom polskiej elity intelektualnych Emigracji oraz znaczącym wydarzeniom historycznym.

Bez wątplenia Muzeum w Rapperswilu jest swoistą ambasadą polskości. Organizuje program integracyjny polskiej i szwajcarskiej społeczności, popularyzuje polską i szwajcarską kulturę. Mamy do tej placówki za jej historię i heroizm ogromny sentyment. Niestety, XIII-wieczny zamek nie jest własnością muzeum, tak jak choćby zakupiony przez księcia Adama Czartoryskiego gmach Biblioteki Polskiej w Paryżu na wyspie św. Ludwika.

Choć od wielu lat trwają ze strony Polski zabiegi dyplomatyczne, by muzeum utrzymać w historycznej siedzibie, problem w tym, że władza w Szwajcarii nie zależy od prezydentów i dyplomatów. Oni mogą być tylko emisariuszami. Podobno po jesiennym wizycie prezydenta Andrzeja Dudy, który podkreślił, że bardzo mu zależy, „aby Muzeum Polskie zostało na zamku w Rapperswilu, tym najbardziej rozpoznawalnym symbolem polskiej Emigracji”, nastawienie do polskiej placówki jest lepsze, ale o jej pozostawieniu na zamku trzeba dalej walczyć. Kierownictwo muzeum pokłada nadzieję w działaniach nowego prezydenta miasta i rozpisany na nowo konkursie na zmodernizowany projekt kształtu muzeum, by był bardziej otwarty na historię i kulturę Szwajcarii. Projekt wsparło polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale zgodnie ze szwajcarskim prawem, podjęte decyzje muszą przejść przez głosowanie obywateli, więc to potrwa do końca 2017 r.

Wyniki głosowania zależą od lobbingu i przekonania mieszkańców, że to muzeum to nie tylko emigracyjne „serce Polski”, ale też kawałek ich własnej historii.



DOBRA NOWINA WŚRÓD FIORDÓW

Miejscowe media piszą wręcz o renesansie katolicyzmu w Norwegii, a także o tym, że jest ona najmniej zlaicyzowanym krajem skandynawskim.

Niemal do końca IX w. na terytorium dzisiejszej Norwegii istniało wiele lokalnych księstw i królestw, najczęściej długotrwale ze sobą skonfliktowanych. Władca jednego z nich, Harald I Pięknowłosa, pochodzący ze starej rodziny Ynglingów z Uppsali, najpierw podporządkował sobie zachodnie obszary Oslofjordu, a następnie część wschodniej Norwegii oraz okolice fiordu Sogne na zachodzie.

Następnie przeprowił się przez góry Dovre i zmusił potężnych możnowładców – jarla Haakona, władającego Trondelagiem, oraz jarla More – do złożenia mu hołdu. Wkrótce potem pokonał swych kolejnych oponentów w bitwie morskiej, która rozegrała się w okolicach dzisiejszego Stavangeru, na południowym zachodzie kraju. W pierwszym roku swego panowania (zasiadał na tronie w latach 872–930) Harald zjednoczył większość ziem ówczesnej Norwegii. W dalszej kolejności podporządkował sobie Szetlandy i Orkany.

Jednak już w 1. poł. X w. kraj stał się terenem walk o władzę, z długimi okresami wewnętrznego rozbięcia. Rywalizacja pomiędzy kolejnymi pretendencjami do korony w dużej mierze była inspirowana przez Duńczyków, którzy dążyli do osadzenia na norweskim tronie sprzyjających im możnowładców. Dopiero w 995 r. władzę objął prawowity sukcesor Pięknowłosego, jego wnuk Olaf I Tryggvasson.

We wczesnej młodości brał on udział w licznych wyprawach wojennych na Bałtyku, później przebywał na Rusi, a następnie na Wyspach Brytyjskich. Podczas pobytu w Anglii przyjął chrześcijaństwo, stając się gorliwym wyznawcą i orędownikiem nowej wiary. Po powrocie do kraju rozpoczął dzieło chrystianizacji Norwegii; na miejscu pogańskich świątyń kazał wznosić kościoły i ośrodki misyjne. Z jego inicjatywy założono miasto Nidaros (Trondheim), w którym później została wybudowana pierwsza norweska katedra. Panowanie Olafa nie trwało

Mariusz Ratajkiewicz



Polonista, z zamiłowania historyk. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczypospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

jednak długo, bowiem już w 1000 r. grupa skupionych wokół niego wielmożów, wciąż wyznających wiarę w starych bogów, wypowiedziała mu posłuszeństwo. Sprzymierzywszy się z Danią i Szwecją, wystąpili oni zbrojnie przeciw królowi. W czasie działań zbrojnych doszło do bitwy morskiej pod Svolder, w czasie której Olaf, zdradzony przez część lojalnych dotychczas wojsk, zginął w falach Bałtyku. Przez następne kilkanaście lat władcą Norwegii był Swen Widłobrody (1000–1014), będący jednocześnie królem Danii (987–1014) oraz Anglii (1013–1014).

PIERWSZY ŚWIĘTY

W 1015 r. po okresie niepokoju, reakcji pogańskiej i zależności Norwegii od sąsiadów na tron wstąpił Olaf II Haraldsson, którego uważa się za kontynuatora dzieła Pięknolosego i Tryggvassona. W walce o władzę zawarł sojusz ze Szwedami, którzy pragnęli przeciwstawić się rosnącej w siłę Danii. W ciągu kilkunastu lat Olaf doprowadził do ponownego i ostatecznego zjednoczenia Norwegii, wprowadzając przy tym w młodym państwie zasady organizacji społeczeństwa, które sprawdziły się w sąsiednich krajach. Ponadto, mając świadomość, że pogańscy wielmoże zagrażają nie tylko władzy królewskiej, ale i z trudem wywalczonej suwerenności, Olaf z pełną determinacją i konsekwencją dokończył dzieła chryścianizacji. Na skutek jego starań powstały wówczas m.in. pierwsze biskupstwa: w Bergen, Oslo i Trondheim. Kościoł w Norwegii podlegał wprawdzie, tak jak w Szwecji i Danii, arcybiskupowi w Bremie, lecz zarówno monarcha, jak i norwescy biskupi z powodzeniem kontynuowali proces ewangelizacji. Dążenie do stworzenia przez Olafa nowoczesnego, chrześcijańskiego państwa nie znalazło jednak uznania w oczach pewnej grupy możnowładców hołdujących starej wierze i przywiązanych do odchodzących w przeszłość stosunków społecznych. Jarlowie z Trondelagu, zbuntowani przeciw swemu władcy, znaleźli sprzymierzeńca w królu duńskim, Knudzie Wielkim, i doprowadzili do abdykacji monarchy. Olaf musiał ratować się ucieczką na Ruś, a kiedy wrócił, zdecydował się przy pomocy wiernych sobie wojsk odzyskać utracony tron. Niestety, jego działania zakończyły się niepowodzeniem – król poległ w bitwie pod Stiklestad stoczonej z wojskami duńskimi 29 lipca 1030 r. Z inicjatywy norweskiego Kościoła Olaf II został uznany za świętego i stał się patronem Norwegii; jego kult okazał w następnych stuleciach nieprzemijającą wartość kształtującą świadomość narodową Norwegów. W 1152 roku zwłoki Olafa spoczęły w katedrze w Nidaros.

Dalszemu umacnianiu chrześcijaństwa w Norwegii służyła działalność duchownych angielskich, którzy napłynęli bardzo licznie do

tego kraju w 2. poł. XI w., uchodząc z Wysp Brytyjskich przed Wilhelmem Zdobywcą.

REFORMACJA I UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI

Podobnie jak w krajach sąsiednich, Danii i Szwecji, hasła reformacji pojawiły się w Norwegii w latach 20. XVI w. Ich aktywnym propagatorem był w tym okresie Antonius, niemiecki kaznodzieja działający od ok. 1526 r. w Bergen. Początkowo szerzył on naukę Lutra wśród niemieckiej społeczności miasta, później zwrócił się także do jego norweskich mieszkańców, by następnie sukcesywnie doprowadzić do zwiększenia się liczby wyznawców luteranizmu w innych regionach kraju, głównie w prowincjach Finnmark i Stavanger. Idea reformy katolicyzmu zyskała największe uznanie wśród szlachty oraz bogatych mieszczan, którzy w istocie byli zainteresowani nie tyle wprowadzeniem doktrynalnych zmian w Kościele, ile raczej przejściem jego dóbr i wpływów politycznych. Uboższe mieszczaństwo oraz chłopi pozostali natomiast w większości wierni wyznaniu ojców, tym bardziej że wprowadzenie nowej wiary postrzegali jako zagrożenie dla suwerenności kraju. I tak się w istocie stało – w 1536 r. Norwegia po kilkuletnich zawirowaniach politycznych została prowincją Królestwa Danii, której władcy usiłowali siłą narzucić Norwegom przyjęty przez siebie wcześniej luteranizm. Wywołało to wybuch spontanicznego buntu wiernych w różnych rejonach kraju, na których czele stanął ostatni – jak się miało okazać – katolicki arcybiskup Trondheim, Olaf Engelbrektsson. Zorganizował on niewielką armię, która bohatercko stawiała czoło duńskiej ekspedycji wojskowej. Arcybiskup liczył też na zbrojną pomoc Niderlandów, które ograniczyły się jednak tylko do wysłania kilku okrętów mających przewieźć naczynia liturgiczne oraz archiwa norweskiego Kościoła do portu w Enkhuizen znajdującego się na terenie dzisiejszej Belgii. Ostatecznie w 1537 r. powstańcy norwescy zostali pokonani przez Duńczyków, a biskup Engelbrektsson znalazł się na emigracji w Niderlandach, gdzie rok później zmarł. W 1539 r. stany norweskie obradujące pod kuratelą Duńczyków na zgromadzeniach

w Oslo i Bergen ogłosiły luteranizm religią państwową. Nowe wyznanie nie zyskało jednak powszechnej aprobaty Norwegów. Niewątpliwie jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była obca proveniencja protestantyzmu, jak również brak norweskich tłumaczeń Biblii i pism Lutra. W rezultacie w niektórych rejonach kraju jeszcze przez wiele lat nawet podczas uroczystości celebrowanych Mszy św. występowały pewne elementy obrządku katolickiego, a księża, pozostając w ukryciu, pełnili swoją posługę aż do ok. 1700 r.

RENEANS KATOLICYZMU

Początek odrodzenia się Kościoła rzymskiego w Norwegii przypada na 1790 r., kiedy powstała – wówczas na krótko – pierwsza parafia katolicka w Christianii (dzisiejsze Oslo). W 1843 r. w stolicy została założona parafia św. Olafa, a kilka lat później utworzono katolickie stacje misyjne w Alta, Tromsø i Bergen. W XX stuleciu na znaczącą zmianę nastawienia Norwegów wobec katolicyzmu miała niewątpliwie wpływ zarówno bezkompromisowa postawa norweskiego Kościoła wobec hitlerowskich okupantów, jak również powszechne uznanie, jakim cieszyli się w kraju i poza jego granicami katolicki pisarze – Hallvard Rieber-Mohn i Sigrid Undset (laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1928 r.).

Według oficjalnych danych z 2015 r. do Kościoła katolickiego w Norwegii należało 145 000 wiernych, co stanowiło wzrost o 42% w porównaniu do roku 2012 (w tym czasie z Kościoła luteranckiego odeszło 37 000 wyznawców). Ten stan rzeczy powoduje, że media norweskie piszą wręcz o renesansie katolicyzmu, a także o tym, że Norwegia jest najmniej zlaicyzowanym krajem skandynawskim. Często podkreśla się również, że jakkolwiek ok. 70% norweskich wiernych urodziło się poza Norwegią, to coraz więcej rdzennych Norwegów szuka swojej drogi do Chrystusa i zbawienia w Kościele katolickim.

Filmy godne uwagi widza



Chata

Mack jest szczęśliwym mężem i ojcem trojga dzieci. Pewnego dnia jego rodzinę dotyka tragedia. Najmłodsza córka Missy zostaje porwana. Wszelkie dowody wskazują na morderstwo, choć ciała nie udaje się odnaleźć. Mack popada w coraz głębszą rozpacz, która powoli oddziela go od świata i rodziny. Kilka lat po tragedii otrzymuje tajemniczy list z zaproszeniem do leśnej chaty, w której rozegrał się dramat Missy. Pełen wątpliwości i obaw Mack decyduje się na spotkanie z nieznanym, które okaże się niezwykłym doświadczeniem pozwalającym zrozumieć sens rodzinnej tragedii i zupełnie inaczej spojrzeć na życie i świat.



Dobra żona

Akcja filmu toczy się w powojennej Serbii. Milena jest kobietą w średnim wieku, żoną i matką, żyjącą wygodnie w ekskluzywniej dzielnicy Belgradu. Pielęgniuje urodę, sumiennie gotuje, urządza przyjęcia i śpiewa w chórze. Oboje z mężem prowadzą beztrudne życie towarzyskie w grupie przyjaciół. Jednak stopniowo niepokojące elementy rzeczywistości przenikają do świadomości Mileny i zaburzają jej poukładany świat. Bohaterka dowiaduje się w krótkim czasie kilku nieprzyjemnych rzeczy o sobie samej i swoim mężu.

KSIĄŻKI



Zdracy Wykłych

Szymon Nowak, Fronda, Warszawa 2017

Opowieści o ludziach bez skrupułów, którzy zbudowali swoje powojenne kariery na śmierci, tragedii i nieszczęściu innych. Zygmunta Lercel „Z-24” w czasie okupacji współpracował z Kripo – niemiecką policją kryminalną, podczas śledztw bił i znęcał się nad rodakami. Brat udział w egzekucjach Żydów. Po wojnie, podając się za przedstawiciela władz londyńskich, skutecznie rozbił kilka oddziałów niepodległościowych.



Ewangelia to nie żarty II

Ks. Piotr Kozłowski, IW PAX, Warszawa 2017
Kontynuacja bardzo dobrze przyjętego przez czytelników cyklu rozważań skupiających się tym razem na kolejnych trzynastu rozdziałach Mateuszowej Ewangelii. Autor pisze we wstępie: „Dzisiaj rzadko możemy zobaczyć uśmiechniętą twarz, często natomiast spotykamy ludzi, którzy narzekają, użalają się nad sobą, marudzą. Pisząc książkę *Ewangelia to nie żarty*, chciałbym sprawić, żeby choć jedna osoba więcej po przeczytaniu myśli w niej zawartych spojrzała na życie (zwłaszcza to duchowe) nieco pogodniej”.



Lekarz z Lampedusy

Pietro Bartolo, Lidia Tilotta, Jedność, Warszawa 2017

Pietro Bartolo jest lekarzem z Lampedusy, który od ponad 25 lat pomaga migrantom. Jego historia splata się w niezwyklej sposób ze wstrząsającymi historiami tych, którzy uciekając od wojen lub głodu, cudem przeżyli straszną podróż przez pustynię oraz niewyobrażalne akty przemocy, nierzadko widzieli śmierć swoich bliskich, a mimo to są zdecydowani rozpocząć nowe życie w Europie. To historia młodej Jasmin, która rodzi córeczkę, otoczona serdecznością kobiet z Lampedusy; Hassana, który przez całą drogę dźwiga na plecach sparaliżowanego brata; Fadumy, która musiała opuścić siedmiorgo dzieci, aby zarabiać na ich utrzymanie.

Aplikacja miesiąca



Pismo Święte PL (Android)

Aplikacja umożliwia czytanie Pisma Świętego w dowolny sposób - ciągle lub wybranymi fragmentami, w czym dodatkowo pomaga opcja dodawania do ulubionych czy zaznaczania wersów markerem. Aplikacja pozwala na przejście do czytań z liturgii Kościoła katolickiego na każdy dzień, z bezpośrednim dostępem do dnia bieżącego. Zawiera ponadto, systematycznie poszerzaną, listę popularnych modlitw. Co ważne, powyższe funkcjonalności nie wymagają połączenia z internetem i aplikacja nie zawiera reklam. Daje również możliwość modlitwy brewiarzem (online) oraz dostępu do informacji o świętym z dnia oraz komentarza do czytań z dnia (online). Tekst Biblii Tysiąclecia (IV i V wydanie) wykorzystany za zgodą wydawnictwa Pallotinum.

Porady



Glazura, terakota i PVC

W ofercie Ludwika pojawiła się właśnie kolejna nowość – Płyn do mycia glazury, terakoty i PVC.

Płyn bardzo mi się spodobał, bo nie wymaga spłukiwania, nie pozostawia zacieków, a mytym powierzchniom nadaje

potysk i co jest ważne dla wszystkich gospodyń lubiących czystość – posiada doskonałe właściwości antystatyczne! Dzięki specjalnie dobranej kompozycji zapachowej po użyciu roznosi się świeży i bardzo przyjemny zapach morskiej bryzy.

Iwona z Grudziądza



A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa,
ukrzyżowali ciało swoje
z jego namiętnościami i pożądaniem.

Mając życie od Ducha,
do Ducha się też stosujemy.

Ga 5, 24-25